

Pod lupą UWM: Strategia energetyczna

wiadomości UNIWERSYTECKIE



UNIWERSYTET
WARMIŃSKO-MAZURSKI
W OLSZTYNIE

JAMES BOND

SYMFONICZNIE

26 listopada 2022 18:00

WSTĘP WOLNY



Rafał Krauze

Dyrygent / Kierownictwo
artystyczne



Urszula Borejszo

Przygotowanie
wokalne



CENTRUM KONFERENCYJNE UWM UL. DYBOWSKIEGO 11

**ORKIESTRA AKADEMICKA UNIwersYTETU WARMiNSKO-MAZURSKIEGO
STUDIO WOKALNE UNIwersYTETU WARMiNSKO-MAZURSKIEGO**

Organizatorzy:



Partnerzy:



Patroni medialni:



uwm_olsztyn · Obserwuj

Najpiękniejsze miasteczko akademickie w Polsce

Polubienia: 27 802

uwm_olsztyn Pozdrowienia z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie! ❤️

#kortowo #uwm #nauka #uniwersytet #olsztyn #studenci #kampus #jezioro #park #molo #najlepszewspomnienia

Spis treści

POD LUPĄ UWM:

Strategia energetyczna

- 4 Na końcu komina zawsze jest CO₂
- 6 Farmy fotowoltaiczne: naukowcy z UWM wiedzą, gdzie je budować
- 8 Elektrownie wodne – biznes dla bogatych i cierpliwych hobbystów?
- 10 To może być wiatr zmian
- 13 Sieci energetyczne: zysk czy bezpieczeństwo?
- 14 Wodór wielką szansą?
- 16 Atom – potrzebny, lecz spóźniony
- 18 Torf – opał raczej z lamusa
- 20 Drewno cieszy się zainteresowaniem
- 21 Kortowscy naukowcy na tropie nowych rozwiązań
- 22 W powietrzu czai się zagrożenie
- 24 Ekoapokalipsa na ekranie

WOKÓŁ NAUKI

- 26 Bardziej tajemnicza niż kosmos
- 28 Wskrzeszanie Świątego, czyli rekultywacja po kortowsku
- 30 Nasi topowi naukowcy
- 31 W skrócie
- 32 Berlin oczyma literaturoznawczyni
- 33 „Berlinowanie. Zapiski z doświadczenia miasta”
- 34 Migracja ma twarz kobiety i dziecka
- 35 Wydawnictwo UWM

LUDZIE UWM

- 36 Równy, ale nie tak samo
- 39 Duma z kadry
- 40 Finanse na Instagramie
- 42 Aleksandra Siwiecka na czele samorządu studenckiego
- 44 Felietony

Z UNIwersYTETU

- 47 Naukowcy „randkowali” z dziennikarzami
- 48 UWM inspiruje: Forum Zielonych Uniwersytetów
- 50 Ślubowali nieść pomoc
- 52 Pracodawcy z wizytą u studentów

Z KAMPUSU

- 53 Studenci mają zdrowie pod kontrolą
- 54 Student EXPO UWM: dzień pełen szans
- 56 Co słychać u kortowskich łuczników?
- 58 Zagubione wioski inspiracją do współpracy
- 59 Sport

Z CENTRUM BADAŃ I PROJEKTÓW

- 60 Konkursy na projekty badawcze
- 62 Horyzontalny Punkt Kontaktowy

Zespół redakcyjny:

Daria Bruszevska-Przytuła (redaktorka naczelna),
Lech Kryszalowicz, Marta Wiśniewska,
Katarzyna Wróblewska (zdjęcia, opracowanie graficzne i skład),
Janusz Pająk (zdjęcia).

Adres redakcji:

Wiadomości Uniwersyteckie UWM
ul. Heweliusza 14
10-719 Olsztyn
tel./fax 89 523 35 41, 89 523 43 57

e-mail: wiadomosci@uwm.edu.pl

Druk: Zakład Poligraficzny UWM

Okładka: Ilustracja Katarzyna Wróblewska

Trzeba nam dobrej energii

Mówią, że potrzeba jest matką wynalazków. Może więc czas powiedzieć sobie jasno, że obecnie, jak nigdy chyba wcześniej, potrzebujemy planu na przyszłość. Jeśli faktycznie jesteśmy ostatnim pokoleniem, które może uratować naszą planetę, to nadszedł moment, by poczuć się niczym Bruce Willis w „Armageddonie” i przyjąć na siebie trochę więcej odpowiedzialności. Tym, którym na wyobraźnię nie działa kryzys ekologiczny, warto podsunąć wykresy cen. Może to zadziała?

Energia stała się tematem przewodnim listopadowego wydania „Wiadomości Uniwersyteckich” przede wszystkim dlatego, że nasze redakcyjne oczy i uszy starają się być uważne na to, czym żyje społeczeństwo. Triadę „inflacja – podwyżki cen za paliwo i energię – wojna w Ukrainie” odmienia ostatnio przez wszystkie przypadki niemal każdy z nas. Korzystamy więc z potencjału intelektualnego naszych uniwersyteckich naukowców, by zapytać, na jakie źródła energii powinniśmy stawiać, żeby nie dopuścić do pogłębiania się kryzysu związanego zarówno z dostawami energii, jak i jej wytwarzaniem.

Kiedy Uniwersytet Warmińsko-Mazurski dołączał do olsztyńskiego Klastra Energii, prof. Jerzy Przyborowski deklarował: „Będziemy korzystać z naszych zasobów, by szukać innowacyjnych rozwiązań produkcji zielonej energii. Wszystko po to, aby ograniczać emisję szkodliwych gazów, pochodzących ze spalania surowców kopalnych”. Rektor UWM przypominał też o naszym Centrum Biogospodarki i Energii Odnawialnych, które pracuje m.in. nad najnowocześniejszymi technologiami produkcji energii z biomasy i glonów.

Konsekwentne działanie na rzecz zrównoważonego rozwoju, do którego UWM zobowiązał się w opublikowanej niedawno agendzie, nie może odbywać się z pominięciem troski o racjonalne korzystanie z energii, najlepiej: tej, która pochodzi z odnawialnych źródeł. Na pytanie o to, na które stawiać, szukamy odpowiedzi z naszymi rozmówcami.

Szczególnie polecam Państwa uwadze rozmowę „To może być wiatr zmian”, w której badacze z Wydziału Nauk Technicznych nie tylko opowiadają o możliwościach wykorzystania energii wiatru, ale i o swoich pomysłach na bank energii i silnik samochodu na sprężone powietrze.

Nie samą energią listopadowe „Wiadomości...” żyją! Przedstawiamy więc Państwu także uniwersytecką specjalistkę ds. równouprawnienia i rozpoczynamy nowy cykl artykułów pod nazwą „Nasi w Sieci”.

Zachęcam do lektury!

*W imieniu zespołu redakcyjnego
Daria Bruszevska-Przytuła*

Na końcu komina
zawsze jest **CO₂**



Czy da się węglem palić ekologicznie? Pytamy naukowców UWM zajmujących się ochroną klimatu i energetyką.



Fot. J. Pajgk

Dr hab. inż. Piotr Sołowiej, prof. UWM, kierownik Katedry Elektrotechniki, Energetyki, Elektroniki i Automatyki na Wydziale Nauk Technicznych

Nie da się. Nie ma czegoś takiego jak ekowęgiel, czyli np. ekogroszek. Produktem spalania węgla jest dwutlenek węgla. Im lepsze spalanie, tym więcej CO₂. Przy ograniczonym spalaniu powstaje mniej CO₂, ale za to więcej tlenu węgla – śmiertelnej bezwonnej trucizny, a więc też źle.

Ekogroszek czy nie ekogroszek – spalany daje te same produkty. Nic tu nie pomoże to, że nowoczesne kotły centralnego ogrzewania mają regulowany dopływ powietrza. Na końcu komina zawsze jest CO₂.

Kominy dużych ciepłowni mają instalacje do wychwytywania związków siarki i pyłu, ale one też emitują do atmosfery CO₂.

Czy są jakieś paliwa kopalne czyste?

Tak, to gaz. Ale z wiadomych powodów teraz jest go mało.

Polska czerpie z węgla około 80 proc. energii. Niestety nie da się szybko odejść od węgla. W ostatnich 7–8 latach Polska zamykała kopalnie tego surowca, bo były nierentowne. Jednocześnie zwiększano import taniego węgla, z Rosji. Jeśli teraz za znaczne pieniądze importujemy węgiel z Kolumbii, Indonezji, Australii, RPA to znaczy, że nawet przy jego obecnych wysokich cenach nie da się szybko wznowić jego wydobywania w zamkniętych kopalniach. Alternatywnym paliwem mógłby być węgiel brunatny, którego mamy w bród, i rozwój jego kopalni. To są jednak kopalnie odkrywkowe i ich budowa, czy chociażby powiększanie, wywołuje zawsze wielkie protesty społeczne. Na rok-półtora przed wyborami żaden rząd się na to nie odważy.

Krajowy plan na rzecz energii i klimatu na lata 2021–2030 zakłada redukcję udziału węgla w produkcji energii elektrycznej do 56–60 proc. i do 21–23 proc. udziału energii z OZE. Już widać, że w obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej jest on nierealny. Niemcy, które nie przespały problemu, w 2021 roku z konwencjonalnych źródeł uzyskały 47 proc. energii elektrycznej. Polska – przypominam – 80 proc.

Dr inż. Kazimierz Warmiński, Katedra Chemii na Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa

Przy obecnym stanie techniki – nie da się palić węglem ekologicznie. Spalając węgiel, mamy do czynienia z dwoma zjawiskami: pierwsze to zanieczyszczenia toksyczne, drugie to emisja dwutlenku węgla.

Zanieczyszczenia toksyczne to pyły powstające w procesie spalania, których głównym składnikiem jest sadza, ale oprócz niej powstają jeszcze tlenki siarki, tlenki azotu i wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne (WWA). Elektrownie węglowe, elektrociepłownie i ciepłownie mają filtry, które potrafią wyłapać nawet do 99 proc. tych zanieczyszczeń. Ale nie neutralizują CO₂.

Kominy domów mieszkalnych, różnych małych zakładów pracy nie mają filtrów i dym z nich – zawierający substancje toksyczne i CO₂ – uchodzi wprost do atmosfery. Jaka to skala?

Z tony węgla w wyniku spalania powstaje 2–2,5 ton CO₂. Nie, to nie pomyłka. W ciągu roku ludzkość emituje do atmosfery 30–40 miliardów ton CO₂. To wszystko w niej zostaje i to wdychamy.

Nauka zna już technologie wychwytyjące z procesu spalania CO₂, ale to technologie bardzo drogie i na razie niemożliwe do zastosowania na skalę powszechną.

Ekogroszek? Nie ma czegoś takiego. To pewien asortyment węgla, który podobno ma nieco mniejszą zawartość siarki. Przedrostek eko to tylko chwyt marketingowy.

Węgiel brunatny? Ma jeszcze więcej siarki i innych zanieczyszczeń niż kamienny, więc jest jeszcze bardziej szkodliwy dla środowiska. Na dodatek ma mniejszą niż on wartość energetyczną, więc trzeba go spalić więcej, a więc wytworzyć jeszcze więcej zanieczyszczeń i CO₂.

Elektrownie nim opalane wychwytyują te zanieczyszczenia, ale CO₂ – nie. Palenie nim w piecach domowych – to przyspieszanie katastrofy cieplarnianej.

spisał: Lech Kryształowicz

Farmy fotowoltaiczne:

naukowcy z UWM wiedzą,
gdzie je budować



Dr inż. Anna Kowalczyk i dr inż. Szymon Czyża opracowali narzędzie do ułatwiania decyzji polskim inwestorom zamierzającym budować farmy fotowoltaiczne. Energia z nich może trochę zahamować galopadę cen w obliczu wojny na Ukrainie, rosyjskich działań destabilizacyjnych i inflacji.

Artykuł dr inż. Anny Kowalczyk i dr inż. Szymona Czyżyka pt. „Optymalizacja lokalizacji farm fotowoltaicznych z wykorzystaniem macierzy możliwości i systemów informacji geograficznej GIS” ukazał się w szwajcarskim czasopiśmie naukowym „Energies”, jednym z wyżej punktowanych i specjalizującym się w tematyce energetycznej. Wydaje je oficyna MDPI – pionier w naukowym publikowaniu w otwartym dostępie (w takiej formie udostępnia treści od 1996 roku) i wspieraniu społeczności akademickiej.

– W naszym artykule piszemy o kryteriach, które inwestorzy powinni stosować przy wyborze lokalizacji farm fotowoltaicznych, aby zoptymalizować zarówno koszty ich budowy, jak i eksploatacji – wprowadza w temat dr Czyżyk.

Farm fotowoltaicznych jest w Polsce i na świecie mnóstwo. Czyżby ich właściciele nie kierowali się rachunkiem ekonomicznym, wybierając miejsce dla nich?

– Poszukiwanie optymalnych lokalizacji umożliwiających pełne wykorzystanie energochłonności nieruchomości stanowi istotne wyzwanie dla inwestorów. Inne są uwarunkowania w Turcji, Grecji, Włoszech, Hiszpanii, a inne w Polsce. W Polsce mamy mniejsze nasłonecznienie, więcej opadów, większe urozmaicenie terenu i przepisy nieufatwiający życia. Oczywiście ci wszyscy, którzy już wybudowali farmy fotowoltaiczne, kierowali się względami ekonomicznymi. Zbadaliśmy jednak 555 polskich farm fotowoltaicznych i ustaliliśmy na tej podstawie, oraz na podstawie dostępnej literatury naukowej, że przy ich lokalizacji brali pod uwagę w sumie ok. 10 wskaźników, przy czym przy każdej z wybranych lokalizacji – najwyżej 4–5 z nich – mówi dr Kowalczyk.

Czy te kilka wskaźników wystarczą, żeby znaleźć najlepszą lokalizację dla farmy, której budowa kosztuje немало i która ma inwestorowi przynosić zyski? Takie pytanie kortowscy naukowcy postawili sobie jako pierwsi na świecie.

Odpowiedzi na nie szukali przy pomocy systemu informacji geograficznej GIS, wykorzystując przy tym informacje zawarte w zbiorach danych satelitarnych, jak również ogólnodostępnych urzędowych rejestrach.

– Nie musieliśmy nigdzie jeździć, nikogo o nic prosić. Naszym celem było przeprowadzenie analiz, a następnie weryfikacja zestawu cech, których dostępność oraz możliwość opracowania w środowisku GIS pozwoliłyby na optymalny wybór lokalizacji instalacji fotowoltaicznej – mówią badacze z Wydziału Geoinżynierii UWM.

Półroczna analiza danych doprowadziła ich do wniosku, że w polskich warunkach inwestor pod uwagę przy lokalizacji farmy fotowoltaicznej powinien brać aż 17 czynników. Dużo?

– Sorry, ale taki mamy klimat – mówią żartobliwie naukowcy.

Wspomniane czynniki badacze podzielili na trzy grupy: środowiskowe, klimatyczne i antropogeniczne i dokonali ich walidacji. Które są najważniejsze?

– Pod względem ważności na pierwszym miejscu stawiamy odległość przyszłej farmy od linii średniego napięcia. Powinna być jak najmniejsza. Następnie ważna jest też jak najmniejsza odległość od terenów i budynków przemysłowych. One mogą być odbiorcami energii elektrycznej, ale też na nich można zlokalizować farmę, bo do niczego innego mogą się już nie nadawać. Trzeci czynnik to nachylenie terenu. Obszar powinien być płaski, a jeśli spadek – to nie większy niż 3 proc. Dopiero czwarte miejsce zajmuje ekspozycja, najlepiej, gdy jest południowa. Następnie bardzo ważna jest odległość od drogi, a po niej też kształt działki. Optymalny to prostokąt – wymieniają dr Kowalczyk i dr Czyżyk.

To przykłady wskaźników. Wszystkie naukowcy z uzasadnieniem opublikowali w angielskojęzycznym artykule. Naukowcy zainteresowani tematem pewnie go już czytają i analizują, ale polski biznes jeszcze o nim nie wie. A powinien.

– Te badania wynikły z naszych zainteresowań naukowych, ale nic nie mamy przeciw temu, aby ich wyniki stały się powszechnie znane i inwestorzy zaczęli nasze wskaźniki stosować przy wyborze miejsca pod farmy. Przykładowo: opracowaliśmy macierz możliwości lokalizacyjnych PV dla gminy Czarnia w powiecie ostrołęckim. Potem powstał model kartograficzny, czyli mapa możliwości lokalizacyjnych farm. Te działania skutkowały opracowaniem rankingu działek z obliczonymi konkretnymi wskaźnikami świadczącymi o ich potencjale lokalizacyjnym. Przeanalizowaliśmy ponad 6900 działek, z których 176 prezentuje najwyższą wartość wskaźnika optymalnej lokalizacji farm. Nasze analizy mogą być ważnym dokumentem nie tylko dla inwestorów, ale właśnie także dla gmin planujących gospodarkę przestrzenną, w szczególności dla ustalania lokalizacji nowych farm fotowoltaicznych. Będziemy teraz pracować nad automatyzacją całego procesu, aby był łatwo dostępny dla każdego zainteresowanego zapowiadają naukowcy.

Lech Kryszalowicz



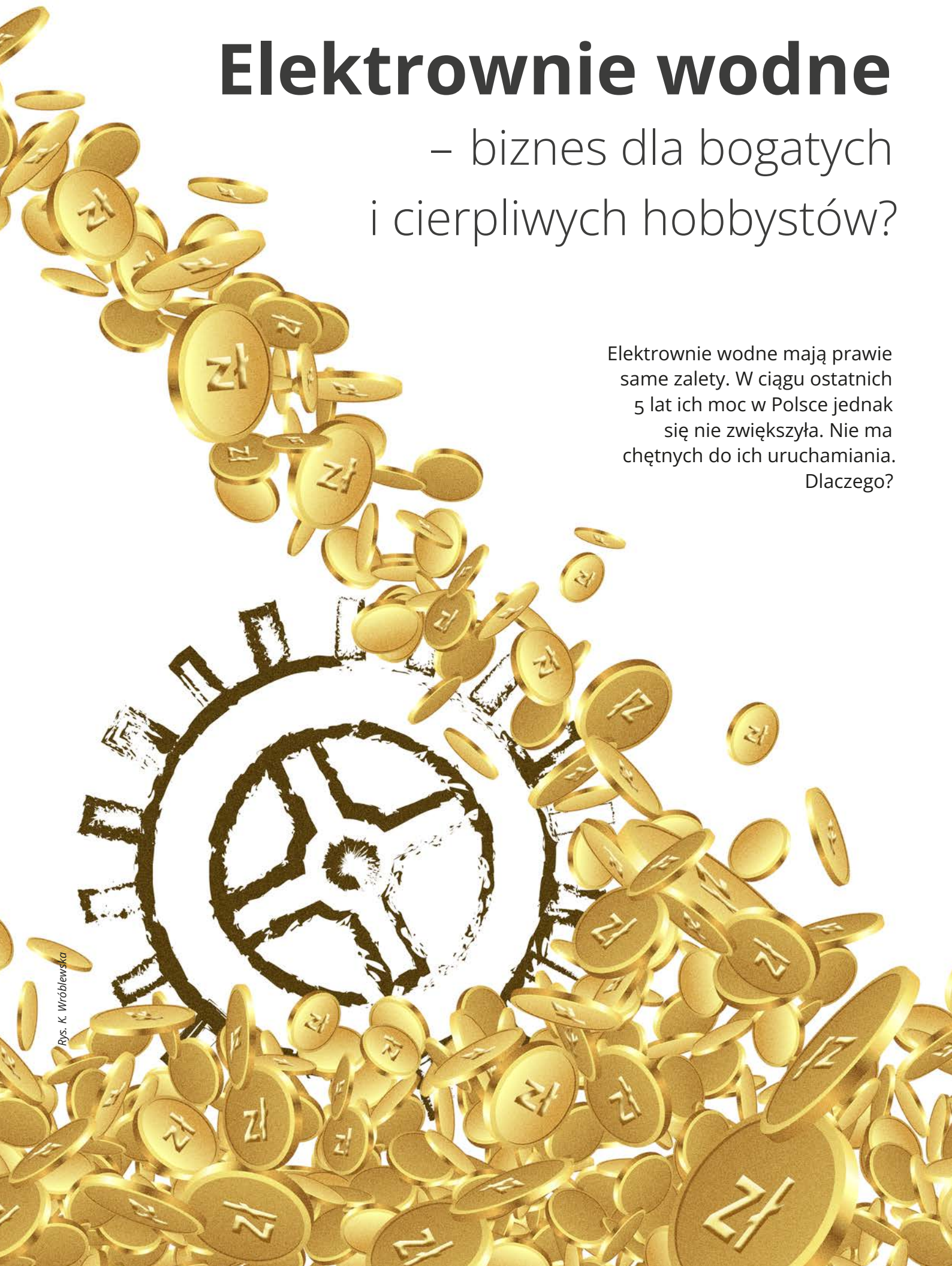
Według portalu „Rynek Elektryczny” w 2021 r. w Polsce odnawialne źródła energii miały udział w wysokości ok. 11 proc. Największym źródłem energii elektrycznej z OZE jest obecnie **słońce** – 52 proc. mocy wszystkich odnawialnych źródeł energii. Na drugim miejscu jest **wiatr**. Moc zainstalowana to 37 proc. mocy OZE. Trzecie miejsce w rankingu zajmuje **woda** (5 proc. mocy wszystkich źródeł OZE).

W sierpniu 2022 r. w porównaniu do sierpnia 2021 r. instalacje fotowoltaiczne zwiększyły ponad dwukrotnie produkcję, a farmy wiatrowe znacząco ją obniżyły (o 28,7 proc.). Duże spadki dotyczyły także elektrowni wodnych i biomasowych.

Elektrownie wodne

– biznes dla bogatych
i cierpliwych hobbystów?

Elektrownie wodne mają prawie
same zalety. W ciągu ostatnich
5 lat ich moc w Polsce jednak
się nie zwiększyła. Nie ma
chętnych do ich uruchamiania.
Dlaczego?



Elektrownie wodne cechuje stabilna produkcja energii elektrycznej. Zwiększają retencję wód powierzchniowych i gruntowych, przyczyniają się do napowietrzania i oczyszczanie wód. Mogą być budowane w wielu miejscach, nawet na małych ciekach wodnych. Wpływają korzystnie na atrakcyjność okolicy. A jednak, jak donosi portal „Wysokie Napięcie” w ciągu ostatnich 5 lat moc elektrowni wodnych w Polsce nie zwiększyła się.

Czy województwo warmińsko-mazurskie, w którym jest dużo wody, może poprawić swój bilans energetyczny dzięki małym elektrowniom wodnym?

Według czasopisma „Energetyka Wodna” w województwie na koniec 2019 r. pracowało 76 elektrowni wodnych o łącznej mocy nieco ponad 115 MW, w tym 44 o mocy poniżej 100 kW i 4 o mocy większej lub równej 1 MW.

Największą elektrownią wodną w warmińsko-mazurskim jest EW Pierzchały (pow. braniewski), na Pasłęce. Ma ona moc 3,3 MW.

Według autorów opracowania „Energia odnawialna województwa warmińsko-mazurskiego” z 2020 r. w naszym regionie jest 230 miejsc, w których woda może być spiętrzona. To przede wszystkim pozostałości po dawnych młynach. Łączna teoretyczna moc elektryczna tych spiętrzeń wynosi 16,3 MW. To niedużo. Autorzy opracowania szacują jednak, że w regionie miejsc potencjalnie nadających się do budowy małych elektrowni wodnych (MEW) jest kilkaset.

Pierwsze elektrownie wodne w naszym regionie powstały przed wiekiem i pracują do tej pory. Wydaje się, że energetyka wodna to branża już dobrze rozpoznana pod względem technicznym, stabilna, bo przecież zużycie energii elektrycznej stale rośnie, cena też, a jednak, jak widać, nie wykorzystujemy w regionie istniejącego potencjału, a o rozwoju już nie ma mowy. Dlaczego?

– Bo do uruchomienia MEW potrzeba benedyktyńskiej cierpliwości i dużych pieniędzy – mówi mgr Krzysztof Łapiński z Wydziału Nauk Technicznych. – Założmy, że inwestor ma już wybrane miejsce – były młyn, który należy, podobnie jak wszystkie towarzyszące mu budowle hydrotechniczne, odremontować i wyposażać. Na tym etapie musi mieć już projekt techniczny elektrowni, który musi uzgodnić z ochroną środowiska. To bardzo skomplikowana procedura.

Jeśli potrwa 5 lat – to można to uznać za tryb ekspresowy.

Standard to 8 lat uzgodnień. Ale to nie wszystko. Inwestor musi, podkreślam: musi, już na etapie uzgodnień z ochroną środowiska wykazać się dokumentem dzierżawy terenu pod zalew. Właścicielem gruntów są Wody Polskie. Przepisy mamy tak skonstruowane, że inwestor musi te grunty dzierżawić w momencie uzgodnień z ochroną środowiska i za nie płacić. Ta dzierżawa, jak obliczyłem, kosztuje elektrownię o mocy 90 kW w ciągu 5 lat przeciętnie 100 tys. zł – wyjaśnia Krzysztof Łapiński.

Tyle musi inwestor zapłacić, zanim cokolwiek zarobi. A przed nim jeszcze uzgodnienia z miejscowym Zakładem Energetycznym, potem sama budowa, zakup urządzeń, montaż, rozruch i wszystkie odbiory. Każda MEW to obiekt niepowtarzalny, który musi być indywidualnie zaprojektowany. Nic tam się nie da zrobić sztafpowo, więc na każdym etapie pojawiają się komplikacje i usterki. Trzeba je sukcesywnie pokonywać, a to wymaga czasu i pieniędzy.

– Obliczyłem, że przy dzisiejszych cenach energii elektrycznej koszty uruchomienia MEW o mocy 150 kW to 4,7 mln zł. Elektrownia taka daje ok. 40 tys. zł zysku miesięcznie. To niby niemało, ale kiedy się spłaci? Za 10 lat. Tylko kto chce czekać od momentu przygotowań do uruchomienia elektrowni, do chwili, żeby zarabiać, 18–20 lat? – pyta Krzysztof Łapiński. I sam sobie odpowiada: – Praktycznie nikt. Wszyscy właściciele MEW, których znam, nie żyją z nich. Są one dla nich hobby, spełnieniem marzeń, misją – stwierdza.

I to jest przyczyna tego, że MEW nie powstają. Dopóki droga do nich będzie tak długa i wyboista – nie będzie ich przybywać.

Lech Kryształowicz



Fot. archiwum prywatne

Mgr Krzysztof Łapiński

jest pracownikiem Katedry Elektroniki, Elektrotechniki Energetyki i Automatyki na Wydziale Nauk Technicznych. Specjalizuje się w zagadnieniach związanych z uruchamianiem i eksploatacją małych elektrowni wodnych. Zautomatyzował 3 elektrownie. Obecnie pracuje nad zwiększeniem mocy śruby Archimedes (rodzaj turbiny wodnej) i uczynieniem jej bezpieczniejszej dla ryb.



To może być **wiatr** zmian

O bankach energii i innych sposobach przezwyciężenia ograniczeń związanych z wykorzystywaniem energii wiatru opowiadają [dr inż. Paweł Pietkiewicz](#) i [dr inż. Wojciech Miąskowski](#) z Katedry Mechaniki i Podstaw Konstrukcji Maszyn oraz [dr hab. inż. Maciej Neugebauer](#) (na zdjęciu) z Katedry Elektroniki, Elektrotechniki Energetyki i Automatyki na Wydziale Nauk Technicznych.

Rozmawiał: [Lech Kryszalowicz](#)



Polska ma dość dobre warunki wiatrowe, ale na razie nie zanoszą się na to, że ilość energii wytwarzanej przez turbiny wiatrowe będzie wzrastać.

Jaka jest tego przyczyna?

Maciej Neugebauer: Powód jest taki: turbiny wiatrowe w Polsce zatrzymała ustawa znana jako „10 H” z 2016 r., która zabrania stawiania ich w odległości mniejszej niż dziesięciokrotna wysokość masztu. Moc zainstalowana w „wiatrakach” to w Polsce trochę ponad 13 proc. całej mocy zainstalowanej w Krajowym Systemie Energetycznym. Nieważne jednak, ile jest farm wiatrowych. Ważne jest, ile energii elektrycznej wytwarzają. W Polsce to 8–10 proc. całej jej produkcji, w przypadku dni z „dobrym” wiatrem. Niestety, bywają dni, gdy produkcja z „wiatraków” jest minimalna. Europejski lider – Dania – wytwarza dzięki wiatrowi 30 proc. Całkiem dobrze pod tym względem stoi też Bułgaria.

Ustawa nie zablokowała instalacji małych turbin wiatrowych, ale tych też nie przybywa. Dlaczego?

Maciej Neugebauer: Dlatego, że koszty poniesione na ich zakup i montaż są na tyle duże, że w realnym czasie się nie spłaca. Bez dotacji lub ulg podobnych do tych, które państwo dało inwestorom rozwijającym fotowoltaikę, mała energetyka wiatrowa się nie rozwinie. Ci, którzy w dzisiejszych warunkach ekonomicznych stawiają przy domach turbiny wiatrowe, czynią to z reguły dla idei, nie dla pieniędzy.

Paweł Pietkiewicz: Jeszcze lepsze wyniki dają farmy wiatrowe stawiane na morzu – farmy *offshore*. One swą moc wykorzystują aż w 50 proc.

Wojciech Miąskowski: Jest jeszcze jeden – poza opłacalnością – bardzo poważny hamulec ograniczający energetykę ze źródeł odnawialnych: sieci przesyłowe. W dni słoneczne i wietrzne powstaje tak dużo energii elektrycznej, że sieć energetyczna nie jest w stanie jej przyjąć. Już często widać, że przy silnym wietrze wiatraki stoją. Ich opłacalność na przyzwoitym poziomie to wykorzystanie ich mocy rocznej w 30 proc. dla całej farmy wiatrowej. I na świecie je stawiają – np. u naszych sąsiadów Niemców. Tam nie ma ustawy „10 H”.

Czy przeciętny Kowalski ma szansę uniezależnić się w dzisiejszych warunkach technicznych i ekonomicznych od zewnętrznych źródeł energii?

Maciej Neugebauer: Technicznie jest to już możliwe. Da się to zrobić, instalując jednocześnie fotowoltaikę, turbinę wiatrową i biogazownię. Niestety taką możliwość mają tylko posiadacze domów i to nie wszystkich. Jest to najbardziej

realne w przypadku gospodarstw rolnych, które wytwarzają dużo surowca dla biogazowni – gnojowicy i obornika. Biogazownie są najbardziej stabilne, najmniej zależne od pogody. Mając trzy źródła zasilania, w razie braku energii z jednego lub dwóch, możemy korzystać z pozostałych. Jednak nawet w gospodarstwie zasilanym z trzech źródeł mogą wystąpić okresowe niedobory energii i wtedy trzeba ją czerpać z sieci. Idealnie byłoby więc, gdyby miały one banki energii, z której mogłyby ją czerpać w razie potrzeby.

Banki energii? Co to takiego?

Wojciech Miąskowski: To jest coś takiego, nad czym m.in. pracujemy w naszej Katedrze Mechaniki i Podstaw Konstrukcji Maszyn. Bank energii to urządzenie magazynujące ją w dowolnej postaci – np. energii elektrycznej czy ciepła. Nadmiar energii elektrycznej produkowanej przez „wiatraki” można zamienić na ciepło. Do przechowywania ciepła znakomicie nadaje się parafina. Gdy jest za dużo energii, można ją ogrzewać, a gdy jej mało – np. wieczorem – odbierać to ciepło do ogrzewania lub wytwarzania ciepłej wody. Potrzeba do tego tylko odpowiedniej parafiny, wymienników ciepła i systemów, które nad tym czuwają. I nad takimi systemami pracujemy. Inny sposób to superkondensatory. Energii wytwarzanej w elektrowniach wiatrowych nie można bezpośrednio kierować do sieci. Wytwarzają one energię elektryczną o niskiej jakości, często również w postaci prądu stałego, a w sieci jest zmienny – o ustalonym napięciu, natężeniu i częstotliwości. Nadmiar energii elektrycznej można magazynować w banku energii – a dopiero po „napelnieniu” banku – resztę oddać do sieci. Opracowaliśmy urządzenie hybrydowe, w którym nadmiar energii jest magazynowany w akumulatorach żelowych oraz w superkondensatorach. Superkondensatory mają dużo większe gęstości prądów ładowania – więc można w nich szybko zmagazynować chwilowy nadmiar mocy, a potem wolno przekazywać ją do akumulatorów, które z kolei mogą przechowywać energię przez dłuższy czas. Opracowaliśmy



Fot. J. Pająk

▼ Od lewej: dr inż. Wojciech Miąskowski i dr inż. Paweł Pietkiewicz z Katedry Mechaniki i Podstaw Konstrukcji Maszyn

taki system hybrydowy, który daje sobie z tym radę, dzięki czemu sprawność całego układu – turbin i magazynu energii – wzrosła o 20 proc. Niestety, wyprzedziliśmy swój czas. To było już kilka lat temu i wtedy energetyka „zawodowa” (komercyjna) nie była tym zainteresowana. Teraz podobne urządzenia produkują już np. Chińczycy, ale nasze jeszcze ciągle jest konkurencyjne.

Czy znają panowie jakieś inne sposoby radzenia sobie z okresowym nadmiarem energii?

Paweł Pietkiewicz: Tak. Nadmiar energii można jednak wykorzystać nie tylko zamieniając ją w ciepło, ale na przykład magazynując ją w sprężonym powietrzu. Kiedy jest nadmiar „wiatru”, można nim zasilać kompresory dużej mocy, które napompują powietrze do zbiorników. Tego powietrza można następnie użyć do stabilizacji pracy samej turbiny wiatrowej, kiedy słabiej wieje, lub do napędu różnych narzędzi.

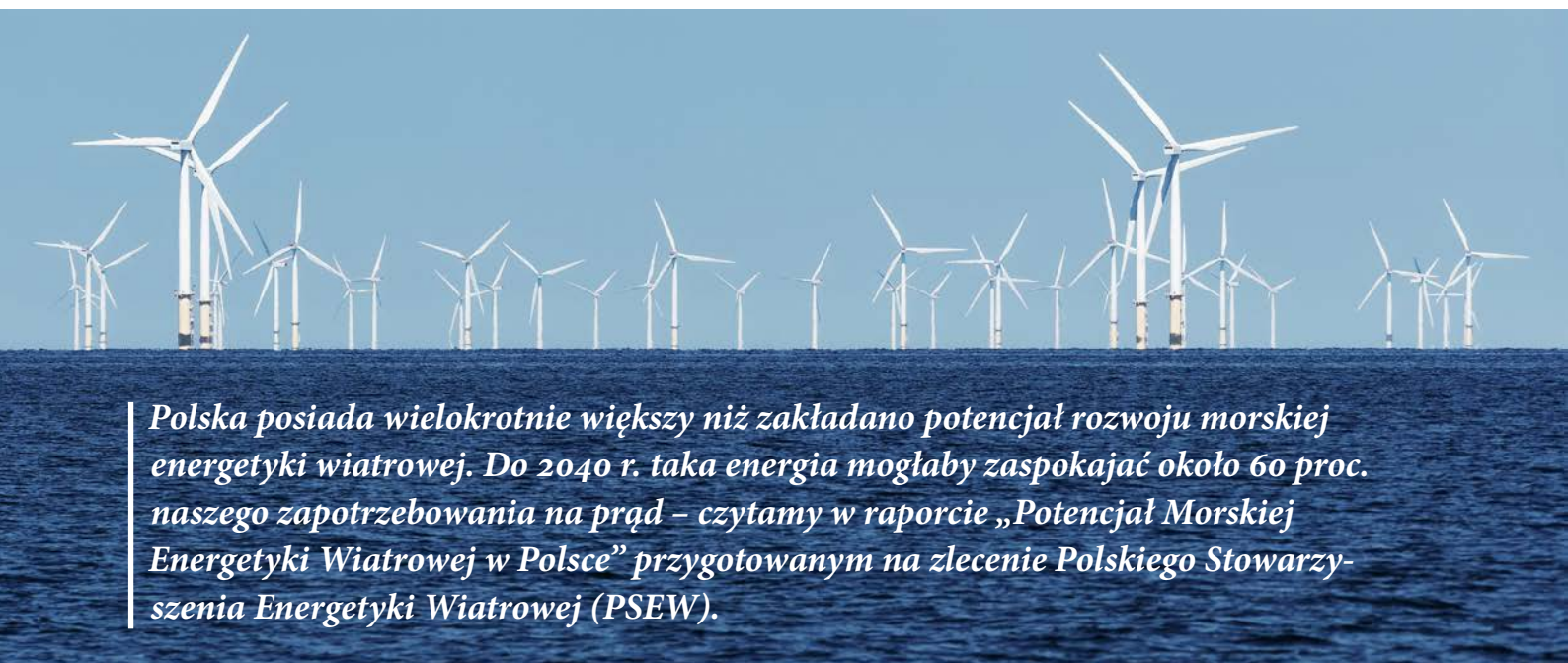
Wojciech Miąskowski: We współpracy z kolegami z innych ośrodków naukowych w Polsce rozpoczęliśmy prace nad projektem silnika samochodu na sprężone powietrze. Według założeń miał mieć zasięg 300 km. Napęlnić zbiornik powietrzem sprężonym można w nim w kilka minut, nie dłużej niż benzyną czy gazem LPG. Kiedy nad nim pracowaliśmy, zaczęła się „moda” na samochody elektryczne i naszym pomysłem przemysł przestał się interesować. Szkoda, bo to by był naprawdę ekologiczny pojazd.

Paweł Pietkiewicz: Dzisiaj warunki ekonomiczne się zmieniły. Prądu jest mało i jest drogi, paliwa płynne – też drogie i zanieczyszczają powietrze, więc nie tracimy nadziei, że świat będzie dalej szukać nowych pomysłów i może do naszego pojazdu na sprężone powietrze wrócimy.

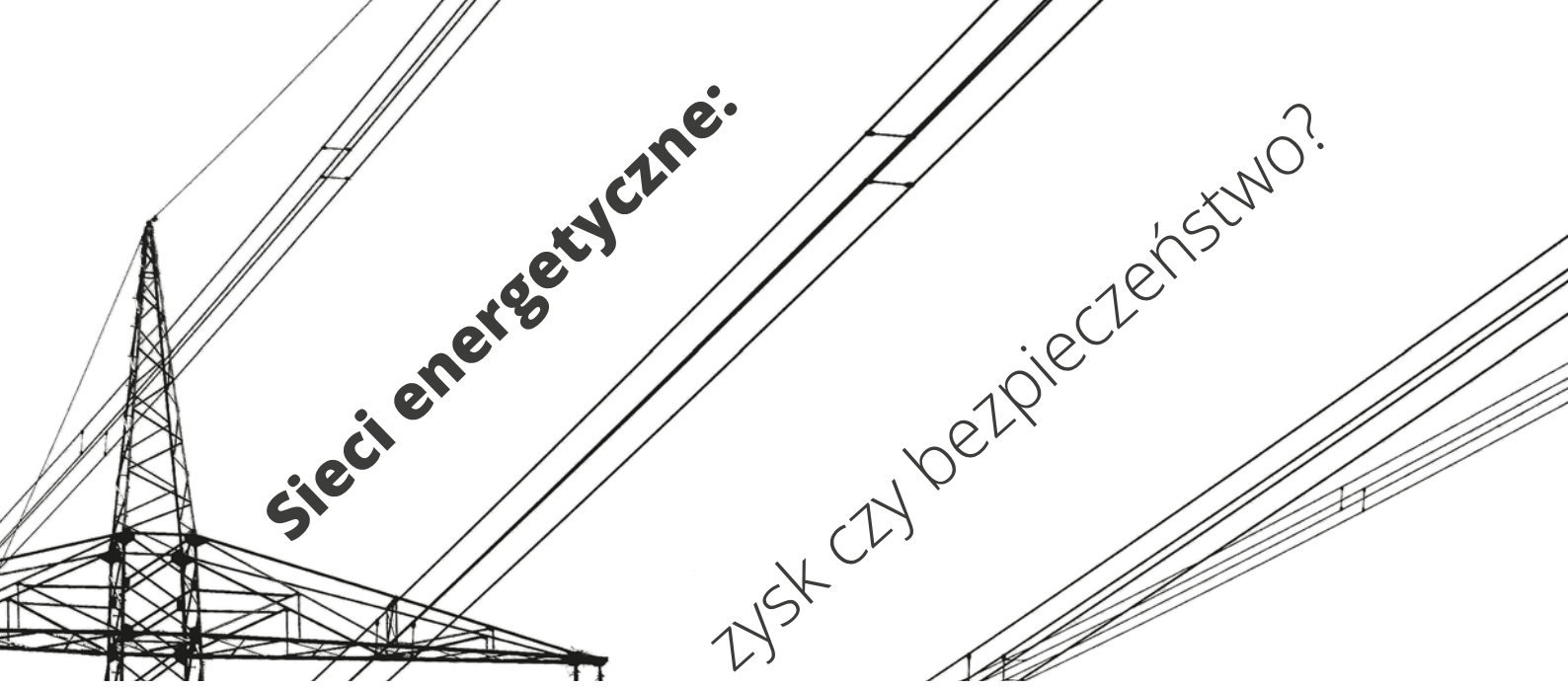


Fot. archiwum prywatne

▼ Badanie konstrukcji przydomowej turbiny wiatrowej w tunelu aerodynamicznym



Polska posiada wielokrotnie większy niż zakładano potencjał rozwoju morskiej energetyki wiatrowej. Do 2040 r. taka energia mogłaby zaspokajać około 60 proc. naszego zapotrzebowania na prąd – czytamy w raporcie „Potencjał Morskiej Energetyki Wiatrowej w Polsce” przygotowanym na zlecenie Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej (PSEW).



Problem polskiej energetyki to nie tylko brak energii. To przede wszystkim brak sieci energetycznej, którą ona ma płynąć – uważa [dr inż. Andrzej Lange](#).

Rozmawiał: Lech Kryszalowicz

Pród elektryczny to przepływ swobodnych ładunków elektrycznych. Okazuje się, że w naszym kraju nie takich swobodnych.

Podstawowym problemem naszej energetyki jest brak sieci energetycznej, która umożliwiałaby przesył dużej ilości energii elektrycznej. To, że polskie sieci elektroenergetyczne są przestarzałe, pokazała wichura w lutym tego roku, po której wiele miejscowości nie miało zasilania nawet przez tydzień. To, że są niewydajne, najlepiej wiedzą z kolei ci, którzy zainwestowali w instalacje fotowoltaiczne. W godzinach największego nasłonecznienia, kiedy wytwarzają one najwięcej energii, zakłady energetyczne jej od odbiorców nie odbierają, w części albo nawet wcale, bo sieć nie jest w stanie jej przesłać. Dlatego polska sieć energetyczna pilnie wymaga modernizacji i rozbudowy.

Modernizacja sieci to...?

To wyższe słupy, dzięki którym linie zawisną ponad drzewami i nawet gdy wichura przewróci drzewo, ono ich nie uszkodzi. To przewody lepszej jakości, o większych przekrojach, zdolne do przesyłania większej ilości energii elektrycznej. To także modernizacja głównych punktów zasilania, przetwarzających wysokie napięcia na średnie i niskie. Polega ona na wymianie starych urządzeń na nowoczesne o większych mocach, bardziej sprawne i zajmujące mniej miejsca. No i konieczne budowa nowych linii – nie tylko napowietrznych, ale i linii kablowych, które są trzy razy droższe, ale mniej wrażliwe na warunki atmosferyczne.

Dlaczego tych linii w Polsce się nie buduje i nie modernizuje? Wiadomo nie od dzisiaj, że jest ich za mało.

Bo to nie taka prosta sprawa. Każdy chce mieć stale energię elektryczną, ale nikt nie chce mieć w pobliżu domu linii przesyłowych. Jak tylko pojawi się koncepcja budowy jakiejś

linii, to natychmiast pojawiają się protesty i żądania wysokich odszkodowań. Sam proces przygotowawczy do budowy linii trwa czasami nawet do siedmiu lat. Jakkolwiek ruch w sprawie budowy linii musi jednak poprzedzić wola polityczna.

Jak to należy rozumieć?

Tak, że energetyka w Polsce to sektor państwowy. Od dłuższego czasu polityka jest taka, że zakłady energetyczne mają wypracowywać zysk. Tymczasem ich zadaniem jest zapewnienie obywatelom bezpieczeństwa energetycznego. To bezpieczeństwo to produkcja energii na poziomie zaspokajającym zapotrzebowanie, lub nawet większym, i zapewnienie jej niezawodnych dostaw. To wszystko dużo kosztuje. Zakłady energetyczne znajdując się pod presją zysków i nie tylko nie inwestują, ale jeszcze tną koszty, gdzie się da. I mamy teraz tego skutki. Moglibyśmy mieć więcej energii dzięki fotowoltaice i turbinom wiatrowym, ale sieci nie są w stanie jej odebrać od producentów w godzinach maksymalnej produkcji. W tym kontekście zastawiające jest wykupienie przez spółkę skarbu państwa PKN Orlen drugiej spółki skarbu państwa – grupy Energa. Państwo samo od siebie kupiło spółkę. Samo sobie zapłaciło? Kto zarobił na tej transakcji? Takie pytania rodzą się po tej transakcji, ale podstawowym powinno być: jak to się przełoży na rozbudowę sieci?



Dr inż. Andrzej Lange

z Katedry Elektrotechniki, Energetyki, Elektroniki i Automatyki na Wydziale Nauk Technicznych zajmuje się badaniami jakości energii elektrycznej, jej przesyłaniem i energetyką odnawialną.



Wodór wielką szansą?

Wzrost cen tradycyjnych paliw sprawia, że więcej uwagi poświęca się ostatnio wodorowi. Czy jest on dobrą alternatywą dla gazu lub węgla? Zapytaliśmy o to [dr. Grzegorza Szczubełka](#) z Katedry Rynku i Konsumpcji na Wydziale Nauk Ekonomicznych UWM.

Rozmawiała: [Marta Wiśniewska](#)

Wodór jako źródło energii to realna perspektywa czy tzw. „czarna magia”?

Kiedy rozmawiam na ten temat z rodziną albo ze znajomymi, to przekonuję się, że wiedza na temat wodoru jako paliwa wciąż jest zbyt mała. Może ktoś przypomni sobie wzór $1H$ albo doświadczenie ze szkoły, w którym w wyniku elektrolizy uzyskuje się wodór. Większość zapamiętała, że nakłady na energię, które musimy ponieść, czyli efektywność

energetyczna z uzyskanego wodoru, jest ujemna. Współcześnie takie przekonanie panuje nadal, więc samochody elektryczne i tzw. elektromobilność, napotykają na rozmaite bariery. Jesteśmy przyzwyczajeni do paliw kopalnianych, tzw. nieodnawialnych i one dominują. Myślę, że kwestia postępu technologicznego jest mniejszą barierą niż odpowiednie uławienienia systemowe. Wzrost cen tych tradycyjnych paliw kopalnianych sprawia, że Unia Europejska chce większą uwagę

poświęcić wodorowi. Polska jest trzecim krajem w produkcji wodoru jako produktu ubocznego. Produujemy milion ton rocznie, jesteśmy za Niemcami i Holandią. To jest tzw. brudny wodór, który jest produktem ubocznym przetwarzania paliw kopalnianych.

Zanim porozmawiamy szerzej o wodorze, proszę wyjaśnić, skąd wziął się aktualny wzrost cen paliw?

To jest złożony problem. W zeszłym roku, kiedy nie było wojny w Ukrainie, również mieliśmy do czynienia z gwałtownym wzrostem cen gazu ziemnego. Wówczas żadne czynniki podażowe nie istniały, wychodziliśmy z okresu pandemii, następował wzrost gospodarczy. Później to się uspokoiło, a teraz takimi makroekonomicznymi i geopolitycznymi czynnikami są nie tylko wojna w Ukrainie, ale także wojna handlowa pomiędzy Chinami a USA, napięta sytuacja pomiędzy Koreą Północną a Południową i na Bliskim Wschodzie. To wszystko powoduje wzrost cen paliw. Oczywiście, głównym czynnikiem jest ograniczenie dostaw gazu z Rosji jako nie tylko największego dostawcy gazu ziemnego do Polski oraz do Europy, ale także najtańszego. Ekonomia jest w tej kwestii bezwzględna – zawsze kupuje się z najtańszego źródła. Warto również pamiętać, że po wybuchu wojny w lutym br. ograniczyliśmy dostawy węgla kamiennego z Rosji jako jeden z pierwszych krajów. Jako ekonomista mógłbym wyrazić wątpliwość, czy nie była to zbyt pochopna decyzja.

Dlaczego?

Embargo na węgiel z Rosji zostało wprowadzone słusznie – to nie podlega dyskusji. Nie musieliśmy się jednak aż tak bardzo spieszyć z wprowadzeniem tego zakazu w życie. Inne kraje Europy poszły za naszym przykładem, najpierw jednak zrealizowały wcześniej zawarte kontrakty na dostawę węgla i uzupełniły jego zapasy.

Wróćmy do wodoru. Jakie są jego zalety?

Wodór jest pierwiastkiem, który znajduje się wokół nas – jest wszędzie. Jeśli chodzi o spalanie tego paliwa w zasilaniu silników samochodów, jedynym produktem ubocznym jest para. W Internecie można znaleźć nagrania, na których widać, jak testerzy wypijają wodę skroploną w samochodzie po przejechaniu jakiejś liczby kilometrów i nic im się nie dzieje – ta woda nie jest trująca.

Czy to może być dobre i ekologiczne paliwo dla samochodów?

Wodór jest paliwem przyszłości. Sentencją wielu artykułów naukowych na temat przyszłości tego nośnika energii jest stwierdzenie: „na końcu i tak będzie wodór”. Prawdą jest, że wiele technologii pozyskiwania czystego wodoru jest obecnie niezbyt wyrafinowana technologicznie i droga, potrzebujemy zatem około 10 lat, aby rewolucja wodorowa stała się faktem. Aktualnie uporczywie propagowana technologia aut

elektrycznych zasilanych z akumulatorów, jest tylko technologią przejściową. Zanim do powszechnego użytku weszły żarówki LED, usilnie propagowaną (m.in. przez UE) technologią oświetleniową były tzw. żarówki energooszczędne, które zawierały rtęć, przez co były niebezpieczne dla człowieka i środowiska. Podobnie produkcja coraz większej liczby akumulatorów będzie dla naszego środowiska katastrofalna. Technologia wodorowych ogniw paliwowych nie generuje zanieczyszczeń powietrza, zaś produktem spalania jest obojętna dla środowiska para wodna. Wodór jako paliwo jest zdecydowanie bardziej funkcjonalny od technologii akumulatorowej. Jego tankowanie zajmuje około 3–5 minut, zaś ładowanie akumulatorów w autach elektrycznych zajmuje co najmniej 40 minut za pomocą wysokowydajnych ładowarek. Warto zaznaczyć, że wydajność tych ładowarek drastycznie spada w sytuacji ładowania kilku aut równocześnie.

Jaki kraj na świecie przoduje we wdrażaniu gospodarki wodorowej?

Zdecydowanie Japonia, stąd też Toyota wprowadziła już swój samochód na rynek, zresztą podobnie jak koreański Hyundai. Ten kraj już

w 2017 roku nakreślił strategię przechodzenia na gospodarkę wodorową. Jeśli chcemy ograniczyć wykorzystywanie paliw kopalnianych w przemyśle, to trzeba znaleźć jakiś substytut. Wodór może nim być i spełniać trzy funkcje – być paliwem dla środków transportu, mieć zastosowanie w ogrzewaniu oraz wytwarzaniu energii elektrycznej dla gospodarstw domowych i przedsiębiorstw. Wojna w Ukrainie przyspieszyła zamiary przejścia na wodór.

Czy wodór ma jakieś wady?

W tej chwili jeszcze ma – to są koszty. Koszt produkcji jednego kilograma tzw. wodoru brudnego, czyli kopalnianego, wynosi obecnie dziesięć euro, natomiast czystego, czyli z paneli słonecznych, to kwota od 2 do 4 euro. W chwili obecnej testowane są panele wodorowe, które wykorzystują energię słoneczną do produkcji czystego wodoru. Wytworzony wodór gazowy będzie mógł być lokalnie magazynowany lub transportowany rurociągami. Unia Europejska podjęła dość szybkie kroki w sprawie procesu legislacji systemowego wsparcia rozwoju tego typu technologii. W 2023 roku przeznaczy na to 3 mld euro w skali całej UE, a w kolejnym roku z pewnością jeszcze więcej. Do 2030 roku ma zostać wyprodukowanych 10 milionów ton czystego wodoru. Do dzisiaj powstało w Polsce około 10 klastrów i dolin wodorowych, których celem jest tworzenie optymalnych warunków dla gospodarki wodorowej. Pytanie, jak szybko wodór zastąpi paliwa kopalniane. Oby jak najszybciej. Na razie proces produkcji zielonego wodoru jest kosztowny, ale tańsze technologie pojawiają się szybciej, niż przewidywały prognozy.

Do 2030 roku ma zostać wyprodukowanych 10 milionów ton czystego wodoru.

*Elek-
trownie
atomowe wy-
twarzają energię,
nie wytwarzając
pyłów i nie emitują
CO₂ do atmosfery.*

*1
kWh
energii
wytworzona
w elektrowni ato-
mowej jest 4 razy
tańsza niż z elek-
trowni węglowej.*

*Elek-
trownia
atomowa
wytwarza ener-
gię w sposób ciągły
i bezpieczny.*

Atom – potrzebny, lecz spóźniony

Lubiatowo-Kopalino na Pomorzu ok. 20 km od Żarnowca, w którym w PRL trwała budowa elektrowni atomowej bazującej na technologii ZSRR, oraz Pątnów, dzielnica Konina – to dwa miejsca, w których powstaną pierwsze polskie elektrownie atomowe. [Dr hab. inż. Piotr Sołowiej, prof. UWM](#) z Wydziału Nauk Technicznych wyjaśnia wątpliwości związane z tymi inwestycjami.

Dlaczego elektrownie atomowe? Jakie czynniki przemawiają za tym, aby budować właśnie je, a nie np. wodne?

Elektrownie atomowe mają kilka zalet. Wytwarzają energię, nie wytwarzając pyłów i nie emitują CO₂ do atmosfery. Nie trzeba zatem uiszczać opłaty za emisję CO₂. 1 kWh energii wytworzona w elektrowni atomowej jest 4 razy tańsza niż z elektrowni węglowej. Elektrownia atomowa wytwarza energię w sposób ciągły i bezpieczny. Elektrownie, które zamierza budować Polska, są tak skonstruowane, że w razie awarii nie dojdzie w nich do niekontrolowanej reakcji i wybuchu. W awaryjnych sytuacjach system zabezpieczeń bez ingerencji człowieka natychmiast zanurzy pręty metalowe w reaktorze i zahamuje lub wygasi reakcję jądrową. Fukushima się nie powtórzy. Elektrownie budowane w Polsce, zarówno w technologii amerykańskiej, jak i koreańskiej, to elektrownie modułowe. Można wybudować jeden moduł o mocy 1,1 GW, oddać go do użytku i budować kolejne. Konstrukcja tych elektrowni jest tak odporna, że wytrzyma terrorystyczny atak artyleryjski, raketowy czy lotniczy.

Czy wybrane lokalizacje są dobre?

Tak. Większość polskich elektrowni jest na południu kraju. Energię z nich trzeba przesyłać do odbiorców zlokalizowanych nieraz bardzo daleko. Przesyłanie energii to strata, tym większa, im przesył dłuższy. Dlatego droga energii do odbiorców z północy będzie krótsza, czyli straty mniejsze. Pytanie tylko, czy tam, szczególnie w okolicach Lubiatowa-Kopalina, jest infrastruktura zdolna do jej odbioru i przesyłu. Jeśli nie – to trzeba będzie ją zbudować lub rozbudować, jak w Pątnowie, w którym znajduje się elektrownia na węgiel brunatny.

Jakie są wady elektrowni jądrowej?

Jest jedna: odpady radioaktywne. Trzeba je zdeponować w bezpiecznym miejscu. To tylko kwestia techniczna. Francja ma wiele elektrowni jądrowych i świetnie sobie z tym radzi.

Żywotność tych elektrowni jest obliczona na 60 lat. Co dalej?

Tego nikt nie wie. Postęp w elektroenergetyce jest jednak tak duży, że tym się teraz nie ma co przejmować. Pierwsze panele fotowoltaiczne sprzed ok. 20 lat miały sprawność 8 proc., a współczesne już ok. 20 proc.

Te dwie elektrownie mają docelowo dać do 9 MW energii. To dużo czy mało? I co daje Polsce taka ilość energii?

9 GW to dużo, ale ta energia zaspokoi dopiero 25 proc. polskiego zapotrzebowania na energię. Elektrownie węglowe zatem pozostaną z nami jeszcze długo.

W energetyce jesteśmy zapóźnieni. Gdybyśmy zaczęli działać 10–15 lat temu, gdy powstawał polski program atomowy, to dzisiaj nie mielibyśmy obecnych problemów.

Skąd zatem brać energię i to na dodatek czystą?

W naszych polskich warunkach klimatycznych i gospodarczych musimy dywersyfikować źródła energii. To oznacza, że wiatraki i fotowoltaika nie mogą być podstawowym źródłem zaopatrzenia. Powinniśmy jeszcze rozwijać elektrownie wodne i biogazownie. Biogazownie są niezależne od wiatru, słońca, mało zależne od pory roku i można je stawiać niemal wszędzie, bo wszędzie znajdzie się większa lub mniejsza ilość surowca, czyli biomasy do ich zasilania. Jedną z pierwszych biogazowni działa pod Nowym Miastem Lubawskim przy dużej fermie świń i ogrzewa całą wieś.

Wracając do wiatru i fotowoltaiki – problemem już nie jest wytwarzanie energii. Problemem jest jej przesył i gromadzenie. Polskie sieci elektroenergetyczne nie są w stanie przyjąć takiej ilości energii, która powstaje w tych instalacjach, gdy jest wietrznie lub gdy jest pogodnie niebo. Jeszcze kilka lat temu z gromadzeniem energii był problem, ale teraz mamy już całkiem udane akumulatory litowe, które są w stanie gromadzić duże ilości energii i oddawać je w godzinach szczytowego zapotrzebowania. To dopiero początek, ale jestem dobrej myśli.

W naszych polskich warunkach klimatycznych i gospodarczych musimy dywersyfikować źródła energii. To oznacza, że wiatraki i fotowoltaika nie mogą być podstawowym źródłem zaopatrzenia. Powinniśmy jeszcze rozwijać elektrownie wodne i biogazownie.



Fot. J. Pajótk

Dr Barbara Kalisz

pracuje w Katedrze Gleboznawstwa i Mikrobiologii na Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa. Jej zainteresowania naukowe to torf i materia organiczna w glebach oraz przekształcenia torfowisk, w tym ich rolnicze użytkowanie. Jest ekspertką d.s. rolniczego wykorzystania torfowisk i członkinią Międzynarodowego Stowarzyszenia Torfowego. Jedyną z Polski.

Torf

– opał raczej z lamusa

Palą nim jeszcze w piecach w Finlandii, Estonii, na wyspach Szkocji. Kiedyś palili także powszechnie w Prusach Wschodnich. Czy w obliczu drożyzny paliw i opału torf ma szansę wrócić do naszych łask?

W Internecie jest wiele ogłoszeń proponujących torf jako paliwo energetyczne, w postaci brykietów, peletu lub groszku. Cena od 600 do ok. 2000 zł za tonę. Z opisów wynika, że to towar sprowadzany głównie z Litwy i Białorusi. Sprasowany torf może osiągnąć nawet 80 proc. kaloryczności węgla kamiennego. Czy to może być paliwo, którym będziemy ogrzewać się zimą, unikając drogiego węgla, gazu, oleju opałowego, o energii elektrycznej nie wspominając? Nie trzeba przecież wcale być mocno starym, aby przypomnieć sobie, że jeszcze na

początku lat 70. XX w. na Warmii i Mazurach mieszkańcy wsi kopali torf na łąkach, suszyli go, aby potem palić nim w piecach.

– To już przeszłość, która raczej nie wróci. Torf u nas przestał być paliwem energetycznym. Chyba nikt już go w tym celu nie wydobywa, bo, przynajmniej w ostatnich latach, był on opałem w stosunku do paliw kopalnianych nieopłacalnym. Na dodatek zmieniło się podejście do torfu. Naukowcy, w tym polscy, już nie uważają go za paliwo odnawialne – wyjaśnia dr Barbara Kalisz.

Aby powstała warstwa torfu grubości metra, potrzeba przeważnie od 500 do 1000 lat

Dlaczego?

– Dlatego, że rocznie przyrasta go 1–2 milimetrów. W niektórych miejscach nawet do centymetra. Tak więc, aby powstała warstwa torfu grubości metra, potrzeba przeważnie od 500 do 1000 lat! I właśnie dlatego wielu naukowców nie klasyfikuje go jako OZE. Nie sądzę jednak, że nawet w obecnej, trudnej sytuacji energetycznej i powszechnej drożyznie surowców, torf wróci do łask.

Jest wiele torfowisk, które znajdują się na terenie parków narodowych, krajobrazowych czy obszarach chronionego krajobrazu, jak Natura 2000 czy Dolina Środkowej Łyny. Jest także wiele torfowisk otoczonych ochroną prawną ze względu na ich unikatowe walory przyrodnicze. Torfowiska z mocy prawa nie są jednak w Polsce chronione.

Bo co to jest torf? To surowiec organiczny. Powstaje w wyniku procesów powolnego rozkładu szczątków roślinnych – mchów, turzyc, drewna, kory olchowej – zachodzących w warunkach nadmiernej wilgotności, przy ograniczonym dostępie powietrza. Podstawową i najważniejszą cechą torfu jest jego bardzo duża pochłaniałość wody. Bryła torfu o objętości metra sześciennego może zawierać 80, a nawet 90 proc. wody w zależności od rodzaju torfu.

– To jest dla świata przyrody bardzo ważna właściwość. Torf magazynuje wodę. W razie powodzi może przyjąć jej bardzo dużo. Dlatego od wieków w pobliżu rzek istniały tereny zalewowe – łąki torfowe, na których nikt niczego nie budował, nie uprawiał. Były one wykorzystywane jako łąki i pastwiska. Takie ich wykorzystywanie nie szkodziło bioróżnorodności. Łąki torfowe zasiedla wiele gatunków roślin rzadkich i są one siedzibą wielu owadów – mówi dr Kalisz.

Łąki torfowych nie należy odwadniać i orać. Zmienia to stosunki wodne i prowadzi do degradacji tego środowiska. Giną nie tylko rośliny, ale i fauna. Nawet przywrócenie poprzednich stosunków wodnych często nie jest w stanie odbudować pod względem przyrodniczym takiego torfowiska. Zostawmy już więc torf w spokoju, nie palmy nim w piecach i poprzestańmy na tym jego zastosowaniu, które już jest – apeluje naukowczyni.

A torf, jak się okazuje – to nie tylko opał. To także cenny surowiec w ogrodnictwie – ziemia do kwiatów lub podłoże pod różne rośliny ozdobne i warzywa lubiące środowiska kwaśne. Ale to nie wszystko. Torf to nic innego, jak borynina, dobrze znana z sanatoriów. Na bazie torfu wywarza się kosmetyki, materiały opatrunkowe, materiały absorpcyjne, np. do pochłaniania ropy naftowej rozlanej na powierzchni wody. Wykorzystuje się go do oczyszczania ścieków i neutralizacji osadów pościekowych. To także surowiec do produkcji, tkanin, farb, benzyny, a nawet ... whisky.

Lech Kryszalowicz



Fot. Wikimedia Commons

MISKANT OLBRZYMI I DUŻA NADZIEJA

Miskant to trawa ozdobna, która od pewnego czasu robi karierę w przydomowych ogrodach. Miskant olbrzymi to już większy kaliber. Osiąga nawet 3,5 metra wysokości i z jednego hektara może dać do 30 ton suchej masy. Wymagania klimatyczno-glebowe ma małe. Te jego zalety sprawiły, że jest uznawany za roślinę energetyczną. Nadaje się jako substrat do biogazowni, do bezpośredniego spalania lub przerobienia na pelet czy brykiet.

Ale czy to się opłaca? To właśnie będzie badać dr Ewelina Olba-Zięty z Katedry Genetyki, Hodowli Roślin i Inżynierii Biosurowców na Wydziale Leśnictwa i Rolnictwa.

– Będę analizować pod względem ekonomicznym, uwzględniającym też środowiskowe koszty zewnętrzne, produkcję miskanta olbrzymiego jako surowca na cele energetyczne. Czy to się opłaci, czy nie i komu – to już odrębna sprawa. Opłacalność zależy nie tylko od kosztów uprawy i pozyskiwania miskanta, ale także od cen surowców energetycznych – węgla, gazu ropy naftowej w badanych warunkach – wyjaśnia dr Olba-Zięty.

Naukowczyni otrzymała ostatnio z Narodowego Centrum Nauki grant na badania miskanta. O tym, czy ta roślina ma szansę zasumieć na warmińskich polach, dowiemy się za rok.

lek

Drewno

cieszy się zainteresowaniem

Drewno w roli opału wywołuje nieco kontrowersji: zdaniem części naukowców powinno się je zostawić w lasach, bo jego spalanie nie pozostaje bez wpływu na środowisko. Ostatnio media informują również o kradzieżach tego surowca. O te kwestie pytamy [dr. Dariusza Rutkowskiego](#) z Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa UWM.

Rozmawiała: Marta Wiśniewska

Czy w związku z problemami z węglem i gazem wzrasta zainteresowaniem drewnem w kontekście opału? Oczywiście, zainteresowanie drewnem rośnie. To w dalszym ciągu tańszy sposób ogrzania naszych domów – szczególnie na terenach wiejskich.

Jakie gatunki drewna są najlepszym opałem?

Najlepszym opałem jest drewno liściaste (np. grab, jesion, brzoza, dąb), ponieważ pali się równomiernie. Można również palić drewnem iglastym, jednak należy wziąć pod uwagę, że takie drewno zawiera duże ilości żywic, które podczas spalania zanieczyszczają palenisko i komin. Drewno powinno być też odpowiednio suche, tj. mieć maksymalnie 15 proc. wilgotności.

Media informują o kradzieżach drewna, co ma również związek z większym zapotrzebowaniem.

Kradzieże drewna były i nadal są problemem. Są rejonu Polski, w których problem kradzieży drewna jest szczególnie dotkliwy. Od ponad pięciu lat Lasy Państwowe notują spadek kradzieży drewna, ale niestety w tym roku ponownie zaobserwowano ich wzrost. Rzeczywiście może mieć to związek ze wzrostem cen węgla i gazu oraz z obawami związanymi z dostępnością. Od strony prawnej kradzież drewna może być zakwalifikowana jako wykroczenie lub przestępstwo w zależności od wartości skradzionego surowca. Podlega to karze mandatu lub może zostać skierowane do sądu, który zgodnie z kodeksem karnym może zasądzić nawiązkę w wysokości dwukrotnej wartości skradzionego drewna.

Czy większe zapotrzebowanie na drewno może stanowić zagrożenie dla lasów, drzew?

Pamiętajmy, że drewno w odróżnieniu od paliw kopalnych jest surowcem odnawialnym. Oznacza to tyle, że w ramach gospodarki leśnej odtwarzamy zasoby drewna. Większe zapotrzebowanie na drewno nie zagrazi lasom, gdyż w ramach regulacji użytkowania ustala się w skali kraju takie

ilości drewna do pozyskania (w tym opałowego), aby nie przekroczyć masy drewna, która przyrasta na pniu.

Jak odbywa się proces przeznaczania drewna na opał?

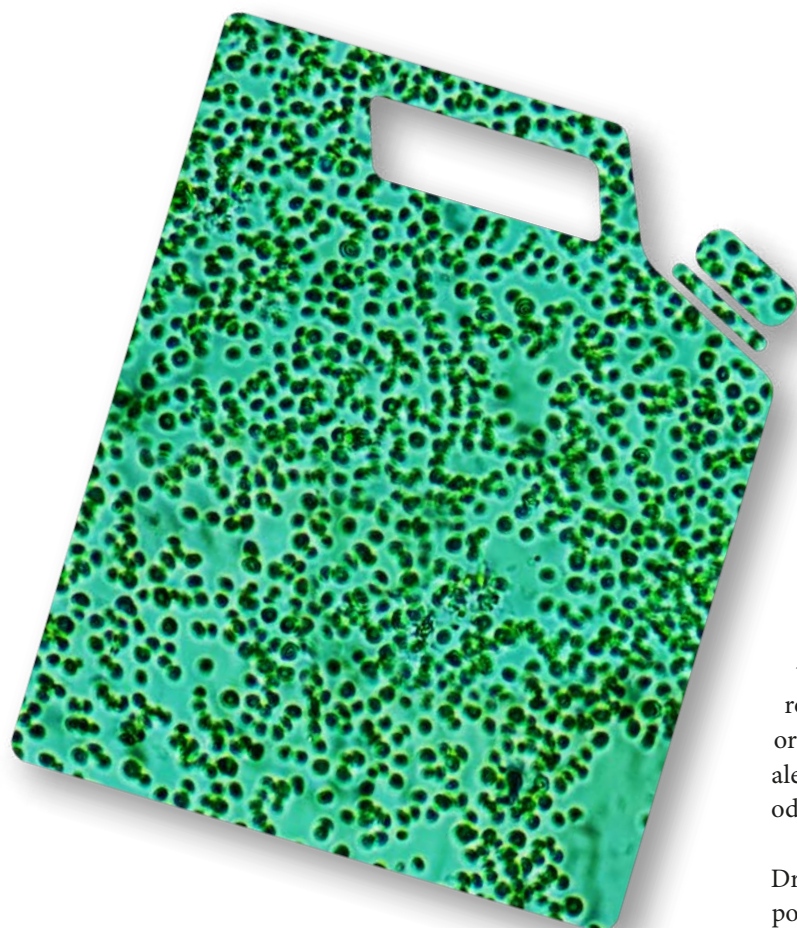
Drewno opałowe pojawia się w sprzedaży jako wynik prowadzonych w lasach prac gospodarczych w tym stricte związanych z pozyskaniem drewna. Jest ono dostarczane na rynek sukcesywnie i sprzedawane detalicznie przez jednostki organizacyjne Lasów Państwowych, czyli nadleśnictwa. W celu zakupienia drewna opałowego najprościej zgłosić się do leśniczego, który posiada informacje o dostępności tego surowca na terenie jego leśnictwa. Cena drewna opałowego oscyluje w granicach stu kilkudziesięciu złotych za jeden metr sześcienny w zależności od tego, czy pochodzi z drzew iglastych, czy liściastych.

Dużo emocji budzi też ostatnio drewno małowymiarowe, czyli gałęzie czy cienkie pnie (tzw. „gałęziówka” albo – jak mówi się ostatnio w mediach – „chrust”). Surowiec ten jest sprzedawany detalicznie lokalnym mieszkańcom na zasadach „samowYROBU”, tzn. nabywcy sami zbierają i układają gałęzie na wyznaczonym do tego obszarze lasu, a następnie je kupują. W ostatnich latach spadło zainteresowanie tego typu surowcem ze względu na dużą pracochłonność samodzielnego wyrobienia drewna w lesie. Swoją drogą przygotowanie w lesie „samowYROBU” z siekierą w ręku to dobry sposób na odstresowanie.



Dr inż. Dariusz Rutkowski

w latach 2003–2011 był związany z Centrum Kształcenia Przedsiębiorców Leśnych przy Leśnym Zakładzie Doświadczalnym w Siemianicach. Specjalizuje się w doradztwie europejskim oraz organizacji szkoleń dla sektora usług leśnych.



Naukowcy z UWM poszukują technologii produkcji biogazu powstającego w procesie fermentacji metanowej surowców organicznych.

Dr hab. inż. Katarzyna Bernat, prof. UWM zajmuje się opracowywaniem technologii produkcji biogazu i biometanu z organicznej frakcji odpadów komunalnych. Odpady organiczne w procesie rozkładu wytwarzają metan – gaz cieplarniany 10 razy bardziej szkodliwy niż CO₂. Za to spalany może dawać energię cieplną lub ciepłą i elektryczną, jeśli kotłownie wyposażą się dodatkowo w generatory prądu.

Dr inż. Anna Nowicka opracowuje technologie intensyfikacji produkcji biogazu z biomasy roślin energetycznych takich jak np. ślazioiec, sorgo, motylkowe. To rośliny nadające się do uprawy na ziemiach marginalnych oraz odporne – także na suszę. A zatem nie tylko dają gaz, ale i umożliwiają zagospodarowanie ziem często leżących odłogiem.

Drugi kierunek badań naukowców z UWM to technologie pozyskiwania paliwa wytwarzanego przez wyselekcjonowane szczepy glonów. Z biomasy glonów można uzyskiwać oleje do produkcji biodiesla, albo – odpowiednio je karmiąc i zapewniając dogodne warunki cieplne i słoneczne – pozyskiwać od nich wodór.

Prof. Marcin Zieliński specjalizuje się m.in. w technologiach produkcji biomasy z mikroglonów, np. *chlorella*, *spirulina* i *scenedesmus* z przeznaczeniem na odzysk biooleju i produkcję biodiesla. Hoduje je w różnych warunkach, szukając technologii jak najtańszych oraz dających jak najwięcej biomasy.

Prof. Marcin Dębowski pracuje z kolei nad technologiami produkcji biomasy z mikroglonów, których produktem przemiany materii jest wodór. Należą do nich m.in. *chlorella* i *platymonas subcordiformis*.

Jaki efekt przynoszą badania kortowskich uczonych?

Katedra opracowała wiele autorskich rozwiązań bioreaktorów fermentacyjnych, urządzeń służących do kondycjonowania biomasy przed procesem beztlenowego rozkładu oraz rozwiązań technologicznych do produkcji i separacji biomasy z glonów. Chronione są patentami i wzorami użytkowymi. Badacze współpracują także z gospodarką, m.in. z PKN Orlen, w badaniach nad technologiami pozyskiwania paliw z biomasy i glonów.

lek

Kortowscy naukowcy na tropie nowych rozwiązań

Wytwarzanie energii przez źródła niekonwencjonalne to bardzo szeroki obszar badawczy eksplorowany przez naukowców z UWM. Specjalizują się w nim pracownicy naukowcy Katedry Inżynierii Środowiska na Wydziale Geoinżynierii.



O pomysłach kortowskich naukowców pisaliśmy więcej na stronie internetowej Uniwersytetu oraz we wcześniejszych wydaniach „Wiadomości Uniwersyteckich”.

W powietrzu czai się zagrożenie

Warmia i Mazury są Zielonymi Płucami Polski. Nie oznacza to jednak, że zawsze możemy oddychać pełną piersią. Szacuje się, że z powodu zanieczyszczenia powietrza w naszym kraju rocznie umiera około 50 tys. osób. O to, w jaki sposób szkodzi nam smog, zapytaliśmy [prof. dr hab. n. med. Annę Doboszyńską](#), kierowniczkę Katedry Pulmonologii w Collegium Medicum UWM.

Rozmawiała: [Daria Bruszevska-Przytuła](#)

Pani profesor, w ostatnich latach sporo mówimy o tym, że smog jest bardzo niebezpieczny dla naszego zdrowia. Dlaczego?

Smog to zbitka dwóch słów: *smoke*, czyli dym, oraz *fog*, czyli mgła. To zawieszane we mgle cząstki o różnej wielkości pochodzące z różnego rodzaju zanieczyszczeń – w dużych miastach to zanieczyszczenia spowodowane np. ruchem

samochodowym. Z każdym wdechem wciągamy do płuc około pół litra powietrza. Im więcej tych szkodliwych cząstek jest w powietrzu, tym więcej ich trafia do naszych płuc i tym bardziej nam szkodzi. Dostając się do oskrzeli, powodują one ich podrażnienie, zwiększając tym samym wrażliwość na alergeny, nasilają objawy astmy. Dzieci narażone na działanie smogu są jednocześnie bardziej narażone na powstawanie

alergii. Okazuje się też, że w okresach, kiedy występuje nasilenie smogu, obserwujemy więcej przypadków zaostrzenia choroby wieńcowej.

Czy przesadą będzie stwierdzenie, że smog wpływa także na nasze zdrowie psychiczne?

To byłoby chyba zbyt odważne stwierdzenie. Nie wyklucza się jednak, że u osób labilnych emocjonalnie pod wpływem smogu może dochodzić do nasilenia dolegliwości związanych z psychiką.

Czy jest jakaś różnica w tym, jak na smog reagują różne grupy pacjentów?

Na pewno jest tak, że zanieczyszczenie powietrza jest bardziej szkodliwe dla dzieci. Szczególnie narażone na negatywny wpływ smogu są także osoby, u których występuje astma lub POChP (przewlekła obturacyjna choroba płuc). Zanieczyszczone powietrze może wywołać napady astmy oraz zmniejszyć odporność organizmu na inne choroby, na przykład te układu krążenia, a także sprzyjać pojawieniu się chorób nowotworowych. To wszystko zależy również od osobniczej wrażliwości człowieka.

Nie da się zrezygnować z oddychania, więc jak bronić się przed zanieczyszczonym powietrzem?

Po pierwsze warto pamiętać o tym, aby ograniczyć wychodzenie z domu, kiedy czujniki wskazują, że powietrze jest bardzo zanieczyszczone. Informacje na temat jakości powietrza w każdym mieście w Polsce można sprawdzić w Internecie. Późną jesienią i zimą, kiedy trzeba ogrzewać budynki, zagrożenie smogiem jest największe. Wiemy, że – niestety – ludzie spalają różne materiały, także te do tego nieprzeznaczone. Jeśli ktoś ma powody sądzić, że zanieczyszczone powietrze mogłoby mu zaszkodzić, to wychodząc z domu, może używać maseczki z odpowiednim filtrem.

W naszym społeczeństwie jest sporo niedowiarków, wyjaśnijmy im więc, skąd naukowcy wiedzą, że smog nam szkodzi.

Dowodów na to dostarczają szeroko zakrojone badania. Porównuje się w nich np. sytuację zdrowotną dużych grup ludzi narażonych na działanie smogu i tych, które nie są zagrożone takimi czynnikami. Sprawdza się też korelacje pomiędzy przyjęciami do szpitala – na przykład z powodu zaostrzenia astmy czy choroby wieńcowej – i jakości powietrza w tym czasie. Tak jak w innych badaniach naukowych, tak i tu ważna jest statystyka. Wiemy dzięki niej, że w okresie większego narażenia na smog jest więcej przyjęć do szpitala z powodu zaostrzenia astmy. Wiemy też, że dzieci, które mieszkają w dużych miastach, są bardziej narażone na działanie smogu i częściej mają też alergię. Razem z kolegami porównaliśmy jakiś czas temu wartości badań spirometrycznych u pacjentów, biorąc pod uwagę miejsce, w których te osoby mieszkały. Okazało się, że te wartości były gorsze u osób, które mieszkały bardzo blisko dużych ruchliwych ulic. Także dr Anna Romaszko-Wojtowicz z zespołem przeprowadziła

retrospektywną analizę częstości hospitalizacji z powodu zaostrzeń astmy i stężenia substancji szkodliwych w powietrzu. Wyniki badań wskazują na dodatnią korelację zanieczyszczeń i liczby hospitalizacji.

Te ustalenia są szczególnie niepokojące wtedy, kiedy ze-stawi się je z informacjami o tym, że nawet kilkadziesiąt tysięcy osób umiera w Polsce z powodu smogu. Czy te dane znajdują odzwierciedlenie w badaniach, czy są elementem publicystycznej skłonności do przesady?

Bardzo dokładnie policzyć się tego nie da, podobnie jak nie dało się precyzyjnie określić, ile osób umarło na skutek zachorowania na COVID-19, a ile z powodu chorób towarzyszących. Znowu jednak z pomocą mogą przyjść badania statystyczne prowadzone na dużych grupach ludzi – sprawdzić w tym wypadku należy, czy umiera więcej mieszkańców miejsc narażonych na smog. Jednak z corocznych raportów Europejskiej Agencji Środowiska wynika, że w Polsce w ostatnich latach liczba przedwczesnych zgonów z powodu zanieczyszczeń środowiska wynosi od 45 do 50 tys.

A jak sprawa wygląda z punktu widzenia pani codziennej praktyki lekarskiej i kontaktów z pacjentami?

Mimo wszystko wydaje się, że nadal większym zagrożeniem dla zdrowia ludzi jest palenie papierosów. Zwłaszcza na Warmii i Mazurach, gdzie smog występuje w mniejszym nasileniu niż np. na południu Polski. Ciągłe jest tak, że wśród osób chorujących na choroby układu oddechowego, są osoby palące.

Walcząc ze smogiem i troszcząc się o to, aby nasz region pozostawał Zielonymi Płucami Polski, nie możemy więc zapominać o kampaniach przeciwdziałających paleniu papierosów?

Zdecydowanie.



Prof. dr hab. n. med. Anna Doboszyńska

kierowniczka Katedry Pulmonologii w Collegium Medicum UWM. W latach 2012–2019 pełniła funkcję kierowniczki Katedry Pielęgniarstwa UWM, a w latach 2017–2019 dziekan Wydziału Nauki o Zdrowiu UWM. Jej hobby są podróże i fotografia.

Z myślą o tym, aby Warmia i Mazury odpowiednio wykorzystywały swój potencjał w zakresie wspierania zdrowia społeczeństwa, powstało **Konsorcjum Naukowo-Technologiczne „Zdrowe życie”**. Jednym z jego celów jest tworzenie nowej inteligentnej specjalizacji regionu, czyli rozwijanie turystyki zdrowotnej. Wśród założycieli Konsorcjum jest Uniwersytet Warmińsko-Mazurski.

Ekoapokalipsa na ekranie

Szeroko pojęty temat energii stanowi niewyczerpalne źródło inspiracji dla twórców kina popularnego. Warto przyrzeć się pod tym kątem chociażby obrazom z gatunku fantastyki naukowej (w szczególności dystopii czy postapokalipsie).

O ile w popkulturowych wyobrażeniach apokalipsy (i świata, który nastanie tuż po niej) ciągle dominują motywy nuklearnego holokaustu, buntu maszyn czy zagłady nadciągającej z kosmosu (zarówno na statkach obcych, jak i zmierzających ku Ziemi ciałach niebieskich), tematyka ekologiczna i związany z nią problem nadmiernej emisji lub braku energii jest stałym elementem wizji końca ludzkości, a przynajmniej jej bytowania w dotychczasowej formule.

W filmach, które utrwaliły pejzaż i rodzaj bohaterów świata po zagładzie („Wodny Świat”, seria „Mad Max”), rządzą ci, którzy posiadają dostęp do paliwa i, co za tym idzie, do energii. Naznaczoną brakiem rzeczywistość terroryzują,

najczęściej zmotoryzowane, gangi, które sprawują kontrolę przez reglamentację surowców takich jak woda, pożywienie czy wspomniane paliwo. W tym kontekście najciekawsze wydają mi się dwie odsłony cyklu przygód Maxa Rockatanskiego.

W pierwszej z nich i równocześnie najmniej docenionej przez odbiorców – „Mad Max pod Kopułą Gromu” (reż. George Miller/George Ogilvie, 1985) – przenosimy się do Bartertown, prymitywnego miasta-ryнку, w którym energię wytwarza się z metanu pozyskiwanego ze świńskich odchodów. Z kolei spektakularny „Mad Max: Na drodze gniewu” (reż. George Miller, 2015), poprzez nieskrępowaną zabawę tworzywem filmowym, prezentuje studium niemal boskiej władzy opartej na dysponowaniu deficytowymi towarami.





„Blade Runner 2049”

Jeśli jesteśmy przy wątkach religijnych, to warto przypomnieć, że do energii atomu modlą się członkowie organizacji religijnej o nazwie The First Church of the Alpha Omega Bomb z filmu „W podziemiach Planety Mały” (reż. Ted Post, 1970). Czczą oni głowicę nuklearną, która w przyszłości ma unicestwić panujące na Ziemi Mały.

Do kanonu tematów dystopijnych widowisk SF należy również bunt maszyn. W walce z nimi priorytetem dla ludzkości staje się odcięcie zbuntowanej sztucznej inteligencji od źródła energii. Np. w uniwersum „Matriksa” (reż. Lilly Wachowski/Lana Wachowski, 1999) ludzkość decyduje się na zasnuć nieba gęstą, nieprzepuszczającą promieni słonecznych warstwą chmur, co miałyby uniemożliwić wrogowi korzystanie z energii naszej gwiazdy. W rezultacie fiaska tego pomysłu maszyny zaczynają czerpać energię z ludzkiej biomasy.

A skoro mówimy o Słońcu, to gdy paliwo życiodajnej gwiazdy się kończy, bohaterowie filmu Danny’ego Boyla („W stronę Słońca”, 2007) wyruszają w jej kierunku, by zdetonować głowicę nuklearną, która rozbudzi na nowo fuzję jądrową.

Źródłem energii jest jednak w Układzie Słonecznym więcej. Od lat wyobraźnię naukowców i filmowców rozbudza Hel-3, czyli izotop helu wykorzystywany m.in. w bezpieczeństwie ruchu lotniczego i medycynie, a potencjalnie też w energetyce. W kameralnym, docenionym przez odbiorców obrazie „Moon” (reż. Duncan Jones, 2009) samotny pracownik księżycowej stacji badawczej nadzoruje wydobywanie wspomnianego izotopu. Hel-3 pojawia się jednak nie tylko w ambitnym kinie SF dla dorosłego odbiorcy. Udaremnienie przejęcia złóż pierwiastka i – de facto – aneksji Księżyca przez demonicznego miliardera, jest głównym celem bohaterów familijnej animacji „Odłotowa Przygoda” (reż. Enrique Gato, 2015).

Obawa dotycząca niewłaściwego wykorzystania energii,

szczególnie tej wyzwolonej podczas rozczepienia atomu, także znajduje swój wyraz w filmach SF. Konsekwencją nieodpowiedzialnego postępowania bywa skażenie środowiska naturalnego. Toksyczna i jałowa gleba nie przynosi plonów, wymierają kolejne gatunki zwierząt, a ludzkość zwraca swe oczy ku innym planetom.

Takiego obrazu skażonej planety, w której zwierzęta w swojej pierwotnej, biologicznej formie już praktycznie nie występują, a jedynie najbogatszych stać na ich sztuczne zamienniki, dostarcza nam chociażby kultowy „Łowca androidów” (1982) w reż. Riddleya Scotta. Mimo iż kolaps ekosystemu jest jedynie tłem dla filozoficznej opowieści o kondycji ludzkiej, deszczowe miasto moloch znakomicie antycypuje problemy, z jakimi zmagają się lub będzie zmagać w najbliższej przyszłości rodzaj ludzki.

Co ciekawe, kontynuacja filmu z 2017 roku („Blade Runner 2049”, reż. Denis Villeneuve) rzuca więcej światła na kryzys żywnościowy, który został przewyżniony w związku z wynalezieniem... syntetycznego białka.

Przywykliśmy odczytywać fantastykę naukową jako opowieść o przyszłości i próbę jej przewidzenia. Najlepsze dokonania tego gatunku zawsze jednak stanowią komentarz do rzeczywistości obecnej, odbijając w futurystycznych dekoracjach rozterki i aspiracje współczesnego człowieka. Co więcej, SF wydaje się gatunkiem całkiem użytecznym – zawiera przecież przestrożę przed tym, co być może, a niejednokrotnie również instrukcje, jak do tego nie dopuścić.

PP

Bardzo dużo wiemy o kosmosie, nieco mniej o tym, co się dzieje w głębi oceanów, a najmniej o tym, co mamy... bezpośrednio pod stopami i przed oczami, czyli o glebie.



Bardziej tajemnicza niż kosmos

Dla specjalistów od rolnictwa gleba to warstwa skorupy ziemskiej do 1,5 metra, a w przypadku lasów do 2 metrów głębokości. Składa się z trzech faz: stałej, ciekłej i gazowej. Faza stała to np. piasek, glina, próchnica. To właśnie o tej części gleby naukowcy wiedzą najmniej. Faza ciekła to woda zawarta w porach gleby. Faza gazowa – powietrze, którego jest w glebie najwięcej. W glebach organicznych, porowatych – nawet 90 proc.

– Faza stała gleby, wbrew pozorom, nie jest wcale stała. To bardzo skomplikowana pod względem chemicznym struktura, która na dodatek w każdej chwili się zmienia. Zachodzą w niej nieustannie procesy chemiczne, biologiczne i fizyczne, a ich wzajemna zależność jest tak niesłychanie wielostronna, że naukowcom, chociaż bardzo się starają, trudno ją ogarnąć – przyznaje dr hab. inż. Arkadiusz Bieniek z Katedry Gleboznawstwa i Mikrobiologii.

JAK POWSTAJE GLEBA?

W naszych warunkach klimatycznych trwa to co najmniej kilkaset lat. Gleba może powstać w wyniku procesów sedymentacji, czyli osadzania materiału naniesionego przez wiatr, rzeki czy lodowce, w wyniku procesów akumulacji materii

organicznej, w wyniku przemywania gleby i na skutek jej wzbogacania, np. nawożenia.

– Najważniejsze w glebie jest jej uziarnienie, czyli udział frakcji żwiru, piasku, pyłu i łu. To ono decyduje o warunkach powietrzno-wodnych gleby. Gleby lekkie (piaszczyste) są przepuszczalne, nie zatrzymują wody i są bardzo podatne na susze. Gleby ciężkie (gliniaste i ilaste) zatrzymują wodę, a rośliny na nich rosnące korzystają ze zjawiska podsiąkania kapilarnego. Z rolniczego punktu widzenia najważniejsza w glebie jest próchnica. W glebach lekkich jest jej 1–2 proc., w żyznych 4–6 proc. – kontynuuje dr Bieniek.

BEZ CHEMICZNEGO WZORU

Próchnica to najbardziej skomplikowana część gleby. To ona odpowiada m.in. za jej zasobność w składniki pokarmowe oraz za stosunki powietrzno-wodne.

– Próchnica poprawia żyzność gleby, wpływa na jej strukturę. Zagęszcza gleby lekkie, rozluźnia ciężkie. Dodając do gleby próchnicę (jej źródłem w rolnictwie może być obornik), można znacząco poprawić jej właściwości. Gleba o jednokowym składzie chemicznym z powodu zróżnicowanych warunków środowiskowych będzie wykazywać inne zdolności

plonotwórcze w zależności od swojego miejsca położenia. Ilość wody w glebie ma decydujący wpływ na organizmy roślinne i zwierzęce w niej żyjące. Im ich w glebie więcej, tym dla niej lepiej. Taka gleba jest żywa – zapewnia naukowiec.

PO CO TE KWASY?

Z rolniczego punktu widzenia bardzo ważną cechą gleby jest jej odczyn. To jeden z najważniejszych czynników wpływających na przyswajalność składników pokarmowych przez rośliny oraz na rozwój flory i fauny glebowej. Odczyn zależy od składników budujących fazę stałą gleby. Są to cząsteczki mineralne, organiczne i organiczno-mineralne tworzące kompleks sorpcyjny. Zależy też on od składników fazy ciekłej, czyli ilości cząstek mineralnych i organicznych rozpuszczonych w wodzie glebowej. Głównym związkami odpowiadającym za zasadowy odczyn gleby (pH) jest węglan wapnia. Jest on łatwo rozpuszczalny w wodzie. Gleby piaszczyste są bardzo przepuszczalne, więc jest on z nich wymywany. I takie gleby z reguły mają odczyn kwaśny. Gleby ciężkie (ilaste, gliniaste) mają odczyn obojętny lub zasadowy.

ROŚLINNE WYMAGANIA

Każda roślina ma swoje upodobania dotyczące odczynu gleby. Warzywa najlepiej rosną na glebach lekko kwaśnych. Odczyn gleby można jednak dość łatwo zmienić. Żeby ją odkwasić – dodaje się związki wapnia. Żeby odczyn obniżyć, przyda się kompost, obornik lub gnojowica.

Wiele osób uważa, że glebie wystarczy dostarczyć wodę i nawozy, a plony natychmiast się poprawią.

– Plonowanie zależy od wielu czynników. Podstawa to woda, a nawozy sztuczne należy stosować z rozsądkiem. Glebie przede wszystkim potrzebna jest próchnica – podkreśla dr Bieniek.

Zdaniem naukowca z UWM, gleba to łańcuch zależności.

– Jeśli zabraknie jednego ogniwa, to ten łańcuch pęknie. Glebą rządzi prawo zwane potocznie beczką Liebiga. Mówi ono, że czynnik, którego jest w minimum, ogranicza plonowanie. Dlatego jeśli na glebach piaszczystych zasiejemy zboża i mocno podsypimy je nawozem syntetycznym, to i tak plony będą słabe. W naszych warunkach klimatycznych te uprawy będą miały ciągle zbyt mało wody – wyjaśnia dr Bieniek.

NAJCENNIJSZA JEST WODA

Składnik, którego w glebie teraz jest najmniej to woda. W XX w. średnia roczna temperatura w Polsce wzrosła o 1 st. Celsjusza. Poza tym wiosną i wczesnym latem, w czasie największego zapotrzebowania roślin na wodę, jest coraz mniej opadów. Ekstremalna susza z 2006 r. spowodowała spadek plonów w niektórych uprawach nawet do 30 proc. Duża susza była także w 2008 r. i objęła swym zasięgiem 58 proc. gruntów ornych Polski. Ale susza wynika nie tylko z braku deszczu czy śniegu. Wynika ona także z warunków glebowych i wymagań roślin.

Podczas suszy rośliny słabo rosną albo marnieją. A co się dzieje w glebie?

– Tam też życie zamiera. Można je przywrócić, dostarczając wodę, ale mocno i długo przesuszona gleba często nie

powraca do stanu pierwotnego. Wiatr wydmuchuje z niej pyły, robi się coraz bardziej jałowa i pustynnieje. Obserwujemy to już na wielu obszarach Polski – informuje badacz.

Jak możemy walczyć z suszą?

– Tam, gdzie się da podlewać rośliny, należy stosować retencję wód. Przede wszystkim trzeba jednak dbać o jakość gleby, w szczególności o próchnicę, która działa jak gąbka zatrzymująca wilgoć – radzi naukowiec.

Lech Kryształowicz

NIEZWYKŁA GLEBA

Suma powierzchni właściwej cząsteczek zawartych w gramie próchnicy wynosi kilkaset metrów kwadratowych, a rekordzista – bentonit – ma nawet 1000 metrów kwadratowych.

Jednym z minerałów tworzących glebę jest smektyt. Ma on właściwości absorpcyjne i zatrzymuje różne składniki oraz wodę. Ze sproszkowanego smektytu przemysł farmaceutyczny wytwarza lekarstwo na... biegunkę.

Zachodzące w glebach organicznych procesy mineralizacji materii organicznej mogą spowodować obniżanie się powierzchni terenu nawet do 10 cm rocznie.

Częścią czarnoziemów występujących na terenie Polski są pyły naniesione przez wiatr z terenów Chin i Mongolii.



Dr hab. inż. Arkadiusz Bieniek

z Katedry Gleboznawstwa i Mikrobiologii na Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa UWM jest gleboznawcą i geologiem, biegłym sądowym przy 10 sądach okręgowych, współautorem „Szczegółowych zasad przeprowadzania gleboznawczej klasyfikacji gruntów” dla Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.



Fot. J. Pająk

Wskrzeszanie Świątego, czyli rekultywacja po kortowsku

Na ogłoszenie sukcesu jeszcze za wcześnie, ale po dwóch latach rekultywacji Jeziora Świątego prowadzonej według zaleceń naukowców z UWM, po raz pierwszy od bardzo dawna minionego lata jego kąpielisko nie było zamknięte.

Jezioro Świąte leży w Wielkopolsce, pięć kilometrów od Wolsztyna. Ma ok. 20 hektarów powierzchni i 15 metrów w najgłębszym miejscu. Nad Świątym zlokalizowane jest kąpielisko, z którego korzysta cała okolica. W tym roku po raz pierwszy od bardzo dawna kąpielisko było otwarte przez całe lato. To zasługa naukowców z UWM. Dwa lata temu zaaplikowali kurację, której pozytywne skutki już widać. Pod koniec października w Obrze – wsi leżącej nad tym jeziorem – odbyło się podsumowanie działań olsztyńskich naukowców.

KONIEC ŚWIĘTEJ CIERPLIWOŚCI

Jezioro Świąte leży w okolicy rolniczej. Z tego powodu rocznie trafiało do niego ponad 300 kilogramów związków fosforu i 6,5 tony związków azotu. Jego święta cierpliwość w końcu się wyczerpała i wody zaczęły „kwitnąć”. Kiedyś nawet zabarwiły się na różowo. Na dodatek co jakiś czas z jeziora wydobywał się smród siarkowodoru. Te zjawiska bardzo zaniepokoiły część mieszkańców. W 2017 r. władze gminy Wolsztyn zleciły naukowcom z UWM zbadanie wód Świątego. Ci naukowcy to specjaliści z Katedry Inżynierii Ochrony

Wód i Mikrobiologii Środowiskowej w składzie: dr hab. inż. Jolanta Grochowska, prof. UWM, kierowniczką Katedry, dr hab. inż. Renata Augustyniak, dr hab. inż. Renata Tandyrak oraz przewodzący temu zespołowi dr inż. Michał Łopata.

– Badania jeziora i jego zlewni prowadziliśmy w 2017 i 2018 roku – opowiada dr inż. Michał Łopata. – Okazało się wtedy, że 7 metrów pod taflą jeziora jego zawartość to wodny roztwór kwasu siarkowego. Było go tam około 15 miligramów w każdym litrze wody. To bardzo dużo i to tłumaczy zakwity na różowo i smród.

Raport naukowców nie pozostawiał wątpliwości: jezioro jest zatrute, samo z oczyszczeniem sobie nie poradzi, trzeba rozpocząć jego rekultywację.

TERAPIA DLA WODY

– Zaordynowaliśmy mu terapię składającą się z trzech etapów. Wody powierzchniowe i naddenne Świątego mieszają się ze sobą jedynie jesienią i wiosną. Stąd wzięło się przydenne zaleganie siarkowodoru. Postanowiliśmy więc jednocześnie zastosować rurociąg prof. Olszewskiego i napowietrzanie.

To pierwszy etap jego kuracji. Rurociąg jest po to, aby z dna wyciągnąć wody skażone. Napowietrzanie zaś po to, aby w jego najgłębsze miejsca doprowadzić wody bogate w tlen.

Taki rodzaj rekultywacji to światowa nowość. Dlaczego stosowano aż dwie metody w jednym etapie?

– Do Świętego wpływa i wypływa strumień Pintus. Nie miesza on wód głęboko, tylko na powierzchni, więc w zasadzie ta woda, która do jeziora wpływa, wypływa po drugiej stronie i tylko po drodze „gubi” w nim zanieczyszczenia. Strumień ma poza tym za mało wody, aby wystarczyło jej na oczyszczenie całych zatrutych zasobów przydennych. Dlatego odsysanie wód zatrutych musieliśmy uzupełnić napowietrzaniem – wyjaśnia dr Łopata.

Na dodatek na całej szerokości jeziora naukowcy umieścili podwodną kurtynę, zatrzymującą napływ wody ze strumienia, aby za szybko nie uciekała z jeziora odpływem z przeciwnego brzegu. Zaraz po zatopieniu rur i kurtyny kortowscy naukowcy zalecili zarybianie jeziora rybami drapieżnymi – szczupakami, sandaczami i boleniami, które zmniejszą populację ryb roślinożernych. Te ryby, penetrując dno, wzbijają osady przydenne, utrudniając ich odkładanie się.

To wszystko działo się na jesieni 2020 r.

SKUTECZNA KURACJA

Jakie efekty przyniosła dwuletnia rekultywacja?

– Bardzo dobre – ocenia dr Łopata. Wszystkie urządzenia

działają bez zarzutu, chociaż to prototypy. Zahamowaliśmy dopływ azotu i fosforu do jeziora. Latem przejrzystość wody wzrosła do czterech metrów i to pomimo suszy, a jeszcze dwa lata temu wynosiła trzy metry. Tlen występuje jeszcze na głębokości ośmiu metrów od powierzchni wody. Gdy rozpoczęliśmy badania w 2017 r., na 7 metrach był już tylko roztwór kwasu siarkowego. Po raz pierwszy od dawna jezioro nie zakwitło i kąpielisko było czynne całe lato bez przerwy – wylicza naukowiec.

Na czym będzie polegał trzeci etap rekultywacji?

– To chemiczna neutralizacja osadów przydennych. Do wody planujemy dodać specjalny koagulant, który zwiąże związki biogenne w substancje nierozpuszczalne w wodzie i w Świętym już pozostaną na zawsze. Nie wiemy jednak jeszcze, kiedy i czy to nastąpi, bo rekultywacja daje bardzo dobre wyniki. Monitorujemy nieustannie stan wód. Zarybianie jeziora jeszcze potrwa. Dobrą robotę wykonuje stowarzyszenie związane przez miłośników jeziora, które z powodzeniem uświadamia rolników, aby postępowali z wszelkimi nawozami odpowiedzialnie. Przekonało ono już wędkarzy, aby nie sypali zanęt do wody, bo one w jego zatruciu też miały znaczący udział – dodaje naukowiec.

Plan rekultywacji Jeziora Świętego kortowscy naukowcy rozpisali na 10 lat, czyli do roku 2028. Możliwe, że zakończy się ona wcześniej, ale dbać o Święte trzeba będzie już zawsze.

Lech Kryształowicz



REGIONALNA
INICJATYWA
DOSKONAŁOŚCI



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



UNIwersytet
WARMIŃSKO-MAZURSKI
W OLSZTYNIE

Projekt pt.: „Innowacyjna żywność wysokiej jakości dla zdrowia społeczeństwa i zrównoważonego rozwoju - zintegrowany program rozwoju badań naukowych i innowacji w zakresie nauk rolniczych i nauk weterynaryjnych na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie”

Projekt finansowany w ramach programu Ministra Edukacji i Nauki pod nazwą „Regionalna Inicjatywa Doskonałości” w latach 2019–2023, nr projektu 010/RID/2018/19, kwota finansowania 12.000.000 złotych.

Listy TOP 2% zostały opracowane w oparciu o dorobek naukowy poszczególnych badaczy według indeksu bibliometrycznego. Kryteriami oceny były: indeks Hirscha, liczba cytowań, Impact Factor oraz miejsce i rola na liście autorów. Zestawienie objęło ok. 200 tysięcy badaczek i badaczy z całego świata. Zostali podzieleni na 22 dziedziny naukowe i 176 dyscyplin. Obliczenia zostały przeprowadzone przy użyciu wszystkich profili autorów Scopus zgodnie ze stanem na 1 września 2022 r.

Nasi topowi naukowcy

Według Uniwersytetu Stanforda 12 naukowców z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego należy w swoich dyscyplinach do prestiżowych 2 proc. najlepszych naukowców świata.

Uniwersytet Stanforda w USA opublikował 10 października ranking TOP 2%, czyli listę 2 proc. najlepszych naukowców na świecie. Najlepszych, czyli najbardziej wpływowych i najchętniej cytowanych.

Po raz kolejny nazwiska naukowców znalazły się w dwóch różnych zestawieniach.

Pierwsza lista podsumowuje całociowy dorobek uczonych do 2021 roku. W tym wykazie znalazło się 1050 naukowców z polskich instytucji (uczelni i instytutów badawczych). Wśród nich jest ośmioro badaczy z UWM, o jedną osobę więcej niż przed rokiem:

- ▲ **prof. Krzysztof Selmaj** – kierownik Katedry Neurologii na Wydziale Lekarskim;
- ▲ **prof. Andrzej Siwicki** – kierownik Katedry Mikrobiologii i Immunologii Klinicznej na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej;
- ▲ **prof. Andrzej Grzybowski** – kierownik Katedry Okulistyki na Wydziale Lekarskim;
- ▲ **dr hab. Dorota Kulikowska, prof. UWM** z Katedry Biotechnologii w Ochronie Środowiska na Wydziale Geoinżynierii;
- ▲ **prof. Lech Polkowski** – kierownik Katedry Metod Matematycznych Informatyki na Wydziale Matematyki i Informatyki;
- ▲ **prof. Jadwiga Wyszowska** – kierowniczka Katedry Gleboznawstwa i Mikrobiologii na Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa;
- ▲ **prof. Mariusz Stolarski** – kierownik Katedry Genetyki, Hodowli Roślin i Inżynierii Biosurowców na Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa;
- ▲ **prof. Bogusław Pjerożyński** z Katedry Chemii na Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa.



Fot. J. Pajdak

Lista TOP 2% zawiera nazwiska naukowców, których publikacje są najczęściej cytowane przez innych autorów.

Na liście dotyczącej tylko roku 2021 znajdziemy 1092 osób z różnych polskich instytucji naukowych. Naukowców z UWM jest dziewięcioro:

- ▲ **prof. Ewa Korzeniewska** z Katedry Inżynierii Ochrony Wód i Mikrobiologii Środowiskowej na Wydziale Geoinżynierii;
- ▲ **prof. Mariusz Stolarski** – kierownik Katedry Genetyki, Hodowli Roślin i Inżynierii Biosurowców na Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa;
- ▲ **prof. Sławomir Gonkowski** z Katedry Fizjologii Klinicznej na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej;
- ▲ **dr hab. n. med. Agnieszka Owczarczyk-Saczonek, prof. UWM**, kierowniczka Katedry Dermatologii, Chorób Przenoszonych Drogą Płciową i Immunologii Klinicznej;
- ▲ **prof. dr hab. inż. Tomasz Lipiński** z Katedry Technologii Materiałów i Maszyn na Wydziale Nauk Technicznych;
- ▲ **prof. Andrzej Siwicki**;
- ▲ **prof. Krzysztof Selmaj**;
- ▲ **prof. Andrzej Grzybowski**;
- ▲ **dr hab. Dorota Kulikowska, prof. UWM.**

lek

W skrócie

Tylko cztery uczelnie, w tym UWM, mogą pochwalić się 100-procentową zdawalnością tegoż rocznego Lekarskiego Egzaminu Końcowego.

Wyniki LEK-u wywołują duże emocje. Dlaczego?

– Bo najlepsze ośrodki medyczne biorą jego wynik pod uwagę przy przyjmowaniu na staż rezydentów lub zatrudnieniu lekarzy. Dlatego wszyscy zdający starają się go nie tylko zdać, ale zdobyć na nim jak najwięcej punktów – zaznacza dr hab. n. med. Agnieszka Skowrońska, prof. UWM, prodziekan WL ds. studenckich i kształcenia.

17 października

Po raz 19. młodzi badacze spotkali się na konferencji „Bezpieczeństwo i jakość żywności” organizowanej przez Instytut Rozrodu Zwierząt i Badań Żywności PAN oraz Wydział Nauki o Żywności UWM.

Spotkanie naukowców rozpoczynających swoją drogę naukową i przedstawicieli przemysłu to okazja do prezentacji wyników badań oraz zacieśnienia więzi pomiędzy nauką i biznesem.

W tym roku po raz pierwszy w gronie uczestników pojawili się prelegenci z zagranicznych ośrodków naukowych.

Konferencja była objęta dofinansowaniem z projektu Regionalna Inicjatywa Doskonałości.

20 października

Na Wydziale Teologii odbyło się seminarium popularnonaukowe „Pedagogia tolerancji. Między wolnością a odpowiedzialnością”.

Seminarium zorganizowano dzięki współpracy UWM, Uniwersytetu Opolskiego i UMCS w Lublinie.

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele grona pedagogicznego, środowiska akademickiego oraz mediów. Główną osią dyskusji była pedagogia tolerancji inspirowana nauczaniem Jana Pawła II, w której istotne miejsce zajmuje fundament aksjologiczny. Podczas seminarium poszukiwano odpowiedzi na pytania o to, czym jest właściwie rozumiana postawa tolerancji i jak ją praktykować na co dzień.

20-21 października

Z okazji Tygodnia Otwartego Dostępu w Bibliotece Uniwersyteckiej UWM zorganizowano seminarium.

Uczestnicy wydarzenia wysłuchali m.in. wystąpienia mgr Jolanty Osieckiej-Murawy, która opowiadała o Bazie Wiedzy UWM, czyli portalu zarządzania wiedzą i potencjałem badawczym. To zintegrowany system zawierający informacje o działalności naszych naukowców. Jego wdrożenie zaplanowano na najbliższe miesiące.

27 października

Berlin oczyma literaturoznawczyni



Fot. archiwum prywatne

„Berlinowanie. Zapiski z doświadczenia miasta” – tak brzmi tytuł najnowszej książki dr hab. Bernadetty Darskiej, prof. UWM. Tym razem literaturoznawczyni i krytyczka literacka z Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej zabiera nas do Berlina.

Profesor Darska po raz pierwszy decyduje się na eszystyczną opowieść o miejscu, przestrzeni oraz pamięci, poszerzoną o wątki autobiograficzne. Za pomocą celowo nieuporządkowanych zapisków, które mają odzwierciedlać rytm miejskich wędrówek, zabiera nas do Berlina.

– To jest opowieść o doświadczeniu miasta. To doświadczenie w pewnym sensie samo do mnie przyszło. Przyszło z tego miejsca, czyli z Berlina. Uświadomiłam sobie, że moja relacja z Berlinem jest na tyle ważna i w jakimś sensie kształtująca mnie, że zaczęłam się temu poddawać i jednocześnie bardzo świadomie się przyglądać – mówi prof. Bernadetta Darska.

W centrum rozważań „Berlinowania” znajduje się Mur Berliński. Prof. Darska prowadzi namysł nad pamięcią o nim, zadając inspirujące i niebanalne pytania o to, co działo się i dzieje wokół symbolu zimnej wojny – zarówno na gruncie pamięci zbiorowej, jak i indywidualnej.

– Na początku Berlin nie był dla mnie miastem, do którego podchodziłam z zachwytem, czy takim, które sprawiało, że chciałam coś o nim napisać. Jednak w trakcie moich

kolejnych podróży do Berlina odkryłam, że między mną a tym miastem dzieje się coś dziwnego. Kiedy zaczęłam pytać samą siebie, co się stało, to zrozumiałam, że ważnym punktem odniesienia było dla mnie odwiedzanie różnych miejsc związanych z upamiętnieniem Muru Berlińskiego. Jest to dla mnie jedno z najważniejszych doświadczeń, które przeżyłam, a właściwie nadal przeżywam, bo moje „berlinowanie” jest w pewnym sensie opowieścią niedokończoną – wyjaśnia prof. Darska.

Prof. Bernadetta Darska pod koniec października wzięła udział w Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie, gdzie nie tylko prowadziła spotkania z pisarzami, ale też, na stanowisku Wydawnictwa UWM, podpisywała swoją książkę.

– Bardzo mnie cieszą reakcje czytelników na „Berlinowanie”. Mówię ogólnie o reakcjach, bo to nie tylko spotkania podczas Targów Książki, ale i maile, wiadomości w różnych komunikatorach, zdjęcia z książką. Okazuje się, że Berlin łączy, a chęć rozmowy na temat tego, jak wiele jest możliwych dróg poznawania tego miasta, zatrzymuje i daje niesamowity efekt – choć na żywo widzimy się z kimś po raz pierwszy, to rozmawiamy tak, jakbyśmy się znali od dawna. Tak było podczas krótkich rozmów przy podpisywaniu książki na stoisku targowym Wydawnictwa UWM, ale i w innych miejscach na targach, gdzie zdarzyło mi się spotkać osoby, które kupiły książkę i chciały chwilę porozmawiać. Miałam z tych rozmów dużo radości, a serdeczność, jakiej doświadczyłam, wywołuje uśmiech na mojej twarzy – bardzo miło będą wspominała te chwile.

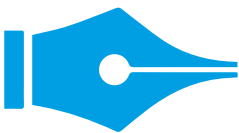
Marta Wiśniewska



Fot. Bernadetta Darska



Rozmowy Marty Wiśniewskiej z prof. Darską można posłuchać na stronie internetowej Radia UWM FM.



„Berlinowanie. Zapiski z doświadczania miasta” Fragment książki prof. Bernadetty Darskiej

(Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Olsztyn 2022)



Fot. Bernadetta Darska

Czyja jest pamięć?

Czyja jest pamięć Muru Berlińskiego? Czy tylko tych, którzy doświadczali dramatycznego rozdzielania na dwadzieścia osiem lat? Czy tylko Niemców i berlińczyków? Czy jako osoba, która nie wyrosła w kulturze niemieckiej i nie mieszka w Berlinie, mam prawo do utożsamienia się z pamięcią tego miejsca? Czy to jest moja pamięć? Czy wzruszenie, zainteresowanie, szukanie kolejnych informacji, emocjonalne i intelektualne zaangażowanie mogą stać się podstawą do powiedzenia, że to nasza wspólna pamięć? Czy fakt, iż pokoleniowo nie mogłam świadomie przeżyć ani istnienia Muru, ani jego obalenia, powoduje, że moje odczucia są pewnego rodzaju uzurpacją? W 1989 roku miałam jedenaście lat, byłam dzieckiem, do którego oczywiście docierała waga wydarzeń określanych mianem Pokojowej Rewolucji, jednak trudno byłoby świadomości dziecka określać mianem dojrzałej. Już wtedy jednak w mojej dziecięcej hierarchii spraw społecznie i politycznie ważnych upadek Muru Berlińskiego znajdował się zdecydowanie na jednym z pierwszych miejsc. To zresztą ciekawe, że trzydzieści lat później, pamiętam to swoje dziecięce podekscytowanie tym, co wtedy było terazniejszością, a dzisiaj jest już historią. Może więc jednak to trochę jest i moja pamięć...

Pytanie o depozytariuszy pamięci nie jest bezzasadne. Niejednokrotnie pojawia się przecież przy okazji różnych, niekiedy kłopotliwie spornych wydarzeń kwestia tego, kto powinien pielęgnować pamięć, kto może dawać świadectwo, czyja pamięć jest tą właściwszą i bliższą prawdzie obiektywnej, jeśli o istnieniu takowej w ogóle możemy mówić. To oczywiste, że nie o taką perspektywę w moich wątpliwościach chodzi. Zastanawiam się jednak, czy to, że daję sobie prawo do przeżywania cudzej pamięci, a więc aktywuję pamięć

zapośredniczoną, nie będzie obarczone nazbyt dużą odpowiedzialnością za słowa. Jestem więc w tej pożyczonej i przyswojonej dla siebie pamięci trochę niepewna. Jednocześnie ufam intensywności emocjonalnych przeżyć i intelektualnego poruszenia. Widzę w nich autentyczność oraz ważne uzasadnienie dla opowiedzenia o pamięci zapośredniczonej – nie-mojej, choć w wymiarze intymnym tak bardzo mojej. To dowód na to, że pamięć jest czymś żywym, otwierającym, inkluzywnym, budującym podstawy wspólnoty.

To nie jest moja pamięć. Nigdy nie byłam w Berlinie tak brutalnie rozdzielonym na pół¹. Nigdy nie stanęłam bezradnie przed przeszkodą, z którą mieszkańcy miasta żyli na co dzień. Odwiedzam to miasto już po upadku Muru, a jednak jestem głęboko przekonana, że mimo wszystko – mimo tego braku wspólnoty kulturowej i pokoleniowej – mogę powiedzieć, że pamięć Muru Berlińskiego jest również moją pamięcią. Pamięcią, którą przeżyłam, która oddziałuje na moje myślenie o rzeczywistości, która skłania mnie do kolejnych poszukiwań tekstów kultury, usiłujących wyjaśnić i opisać ów tragiczny w skutkach i symboliczny w sposób ponadczasowy podział. Mur Berliński przyciąga i odrzuca. Fascynuje swoją uniwersalnością i szczególnością zarazem. Zmusza do patrzenia. Nie pozwala na odwrócenie wzroku. Jest wpisany w codzienność. Bez Muru nie ma Berlina. Bez pamięci tej granicy, miasto nie istnieje. Choć sam Mur rozdzielał ludzi i przestrzeń w konkretnym miejscu, to jednak ostatecznie przypominał misternie tkaną, lepką i ciągle rozrastającą się pajęczynę. W nią wpadały kolejne ofiary systemu, w niej coraz trudniej było wyrwać się do wolności, w niej coraz bardziej wydawało się, że innego świata już nie będzie. Mur nie tylko uniemożliwiał swobodne przemieszczanie się, ale i coraz bardziej odsuwał od siebie tych, którzy wcześniej byli mieszkańcami jednego miasta.

¹ Sformułowanie „nigdy” przynosi także świadomość potrzeby prób zrozumienia tego, co działo się z całym społeczeństwem, a jednocześnie z jednostkami. To także rodzaj zobowiązania, bo dzięki temu, że chcę słuchać, wiem również, że nie chcę, aby to się powtórzyło. Roland Jahn zauważa: „Opowiadanie o NRD jest również dużą szansą dla kolejnych pokoleń, które tego nie doświadczają. Może im to uzmysłowić, co to znaczy ograniczyć prawa i skłonić do myślenia o ograniczeniu praw dzisiaj. Może ich uwrażliwić na skutki decyzji, które dziś podejmują. [...] To jest to przesłanie, którego potrzebujemy: że społeczeństwo może się zmienić”. R. Jahn, *My, konformiści. Przeżyć w NRD*, przeł. G. Prawda, Warszawa 2016, s. 162.



Fot. J. Pajóka

▼ Zespół badaczek z Katedry Geografii Społeczno-Ekonomicznej od lewej: dr inż. Elżbieta Zysk; dr inż. Anna Żróbek-Sokolnik; dr Alina Żróbek-Różańska; dr hab. inż. Iwona Cieślak, prof. UWM; dr inż. Katarzyna Pawlewicz

Migracja

ma twarz kobiety i dziecka

Z powodu wojny w Polsce schroniło się wiele ukraińskich uchodźców. Jak się czują w naszym kraju, jakie mają plany na przyszłość bliższą i dalszą? Naukowniczynie z UWM postanowiły to zbadać.

Pomysł przeprowadzenia badań, których tematem byłyby doświadczenia i postawy uchodźców z Ukrainy, narodził się w głowie dr Aliny Żróbek-Różańskiej z Katedry Geografii Społeczno-Ekonomicznej na Wydziale Geoinżynierii UWM. Zaprosiła do jego realizacji koleżanki z Instytutu: dr inż. Annę Żróbek-Sokolnik, dr hab. Iwonę Cieślak, prof. UWM, dr inż. Elżbietę Zysk i dr inż. Katarzynę Pawlewicz.

– Po tym, jak Rosja rozpoczęła wojnę, we wszystkich mediach na pierwszym miejscu były wiadomości z Ukrainy. Trwało to dosyć długo, ale potem informacje o tym, co się dzieje u naszego sąsiada, zeszyły na dalszy plan – mówi dr Alina Żróbek-Różańska. – Pomyślałam wtedy, że naszym obowiązkiem jako naukowców jest zająć się sprawą uchodźców, bo – po pierwsze – już widać, że ludzie przyzwyczaili się do sytuacji i początkowa spontaniczność i chęć niesienia pomocy osłabła. Po drugie: jesteśmy naukowcami i powinniśmy się zajmować nie tylko przeszłością, sprawami odległymi, surowymi danymi, ale i tym, co się dzieje aktualnie, także ludzką krzywdą.

Zespół rozpoczął badania w maju br. Są to badania ankietowe. Z uchodźcami z Ukrainy olsztyńskie naukowczynie spotykają się osobiście. Odwiedzają ośrodki dla uchodźców w Olsztynie i powiecie olsztyńskim, m.in. w ośrodku Caritas w Rybakach, rządowym ośrodku wypoczynkowym w Łańsku i w olsztyńskim seminarium duchownym. Ponadto pytają osoby uczestniczące w kursach języka polskiego oraz korzystające z pomocy w cerkwi greckokatolickiej. Badania jeszcze trwają, ale już teraz naukowczynie mogą powiedzieć, co ustaliły do tej pory.

– Około 70 procent uchodźców, z którymi miałyśmy dotąd do czynienia, to kobiety, 8 proc. to mężczyźni, a reszta – dzieci. Kim są ci mężczyźni? To seniorzy i ojcowie dzieci z niepełnosprawnością. Olsztyn i nasze województwo nie były dla Ukraińców pierwszym wyborem. Większość wołała jechać do innych dużych miast: do Warszawy, Gdańska, na Śląsk. Trafili do Olsztyna i powiatu dlatego, że tam, dokąd planowali jechać, już dla nich nie było miejsc – opowiada dr Żróbek-Różańska.

Dlaczego początkowo nie brali Warmii i Mazur pod uwagę? Bo obawiali się, że tu nie znajdą pracy. Nie chcą też być blisko Rosji, a nasz region przecież graniczy z obwodem kaliningradzkim. Dlatego w pierwszych tygodniach ukraińscy uchodźcy tu nie docierali.

– Trafili do nas ludzie z wielu miejscowości na Ukrainie. Reprezentują różne zawody. Są nauczycielki, sprzedawczynie, projektantka wnętrz, sportowcy, muzyczka, przedsiębiorczynie a nawet trenerka akrobacji powietrznych – kontynuuje naukowczynie.

Większość kobiet zamierza wrócić do domów. Niezależnie i młode rozważają pozostanie w Polsce. Szczególnie te ze wschodu Ukrainy, z miejscowości mocno zniszczonych przez Rosjan.

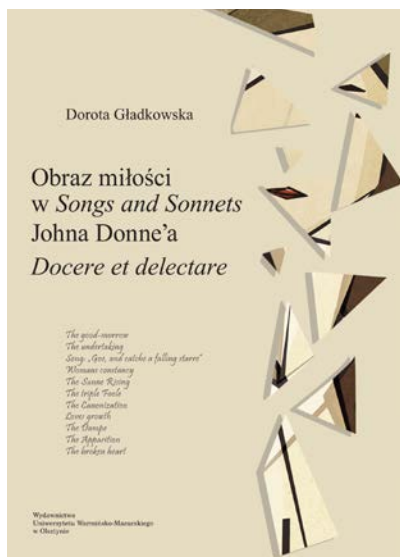
„Nie mam już domu, moja firma została zniszczona. Nie mam tam do kogo i do czego wracać. Raczej zostanę w Polsce” – wyznała badaczkom jedna z Ukrainek.

Za to mężatki co wieczór dzwonią do swoich mężczyzn i co wieczór pytają ich o to samo: czy już możemy wracać? A potem długo nic nie mówią, tylko płaczą.

Ukraińki podkreślają, że w naszym regionie czują się dobrze, że są dobrze traktowane. Wiele z nich ma poczucie, że są gośćmi, a nie uchodźcami. Kilka wyjechało z Polski do Niemiec czy USA i wróciło, bo tam trafiły do obozów dla uchodźców i czuły się gorsze.

– Zaobserwowałyśmy ciekawą prawidłowość. Ankiety przygotowaliśmy w języku ukraińskim i rosyjskim. Kiedy pytamy, kto w jakim języku je chce, to obecni na sali zgłaszają się po ukraińskie głośno. Ci, którzy chcą je w języku rosyjskim, pobierają je ze skrzepowaniem, niemal ze wstydem – mówi dr Żróbek-Różańska.

Lech Kryszalowicz



Dorota Gładkowska, *Obraz miłości w „Songs and Sonnets” Johna Donne’a. Docere et delectare*, Olsztyn 2022, ss. 220

Monografia dr Doroty Gładkowskiej to kontynuacja rozważań zapoczątkowanych tomem pt. „John Donne – poeta. Oblicza konceptu metafizycznego w układach tekstowych wiersza »The Flea« i część projektu „Układy tekstowe a wizja świata w poezji Johna Donne’a”. Przedmiotem analizy w bieżącym tomie jest cykl pt. „Songs and Sonnets” („Liryki i pieśni”).

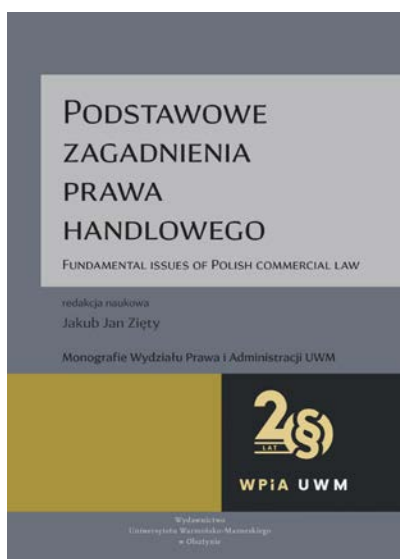
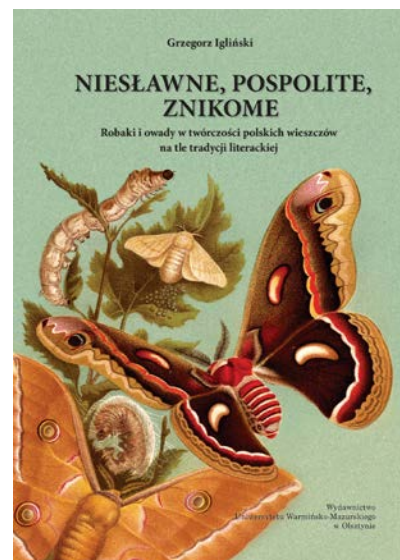
Pierwsza część monografii zawiera spostrzeżenia dotyczące tradycji i nowatorstwa w twórczości poetyckiej Donne’a pod kątem realizowanej w niej zasady docere et delectare, natomiast w drugiej części zaprezentowane zostały analizy wybranych „Liryków i pieśni”. Zdaniem autorki inicjalna pozycja wiersza pt. „The Flea” („Pchła”) w zbiorze opatrzonym tytułem „Songs and Sonnets” skłania do rozważenia funkcji incipitowej tego utworu i, co za tym idzie, obserwacji sposobów rozwinięcia (uzupełnienia lub reinterpretacji) wyodrębnionych w nim obszarów tematycznych, motywów oraz płaszczyzn sensów implikowanych.

Grzegorz Igliński, *Niesławne, pospolite, znikome. Robaki i owady w twórczości polskich wieszczów na tle tradycji literackiej*, Olsztyn 2022, ss. 522

Monografia prof. Iglińskiego poświęcona została wyobrażeniom zoomorficznym w literaturze. Przedstawienia robaków i owadów traktowane są tu jako motywy, symbole, znaki kulturowe (czasem pośredniczące w odczytaniu ludzkich losów), konstrukcje wyobraźni, elementy figur stylistycznych.

Przegląd robaków i owadziego robactwa w literaturze europejskiej (od średniowiecza po romantyzm) pełni funkcję kontekstu dla literatury polskiej. Autor charakteryzuje twórczość pisarzy epok dawnych, a potem romantycznych wieszczów – Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

Z analiz przeprowadzonych przez prof. Iglińskiego wynika, że nazw związanych z robakami i owadami używa się w sposób dosłowny, porównawczy lub przenośny. Autor przedstawia m.in. trzy znane z tradycji schematy: robak toczący ciało, robak dręczący duszę, robak jako upostaciowanie człowieka. Jeśli chodzi o owady, to okazuje się, że w twórczości wieszczów królują... motyle.



Jakub Jan Zięty (red. nauk.), *Podstawowe zagadnienia prawa handlowego / Fundamental issues of Polish commercial law*, Olsztyn 2022, ss. 370

Monografia „Podstawowe zagadnienia prawa handlowego” została przygotowana przez pracowników i doktorantów Katedry Prawa Gospodarczego i Prawa Handlowego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warmińskiego-Mazurskiego w Olsztynie. Zamiarem jej autorów ma ona stanowić szerzej pomyślany cykl monografii odnoszących się do zagadnień prawa gospodarczego i prawa handlowego wskazujących na obszary badań realizowanych w katedrze. Publikacja ta odnosi się do zagadnień ogólnych spółek handlowych i ma służyć nie tylko pracownikom naukowym, lecz także praktykom i studentom chcącym zgłębiać prezentowane w niej zagadnienia. W celu spopularyzowania rozwiązań prawnych proponujemy państwu monografię wydaną w dwóch językach – polskim i angielskim. Dzięki temu przysłuży się ona propagowaniu wiedzy o polskich rozwiązaniach prawnych również w innych krajach europejskich.



Fot. J. Pajtak

Równno, ale nie tak samo

Od niedawna na naszym Uniwersytecie pracuje specjalistka ds. równouprawnienia. Jest nią [dr hab. Katarzyna Ćwirynkała, prof. UWM](#), którą do tej pory znaleźliśmy przede wszystkim jako badaczkę zajmującą się naukowo kwestiami dotyczącymi niepełnosprawności.

Rozmawiała: [Daria Bruszevska-Przytuła](#)

O d niedawna jest pani uniwersytecką specjalistką ds. równouprawnienia. Czym jest dla pani ta nowa rola?

Przede wszystkim ważnym i odpowiedzialnym zadaniem. Z jednej strony, można by je porównać do przenoszenia gór, bo to zadanie wymagające energii, determinacji i współpracy z wieloma różnymi ludźmi na rzecz równouprawnienia. Z drugiej strony, moje zadanie jest o tyle proste, że na uczelni mamy już wyznaczone cele, do których zmierzamy. Wizja Uniwersytetu wolnego od przemocy, molestowania i dyskryminacji, w którym kobiety i mężczyźni, osoby sprawne i z niepełnosprawnościami mają równe szanse w procesie rekrutacji, rozwoju kariery i dostępu do awansów została już nakreślona. Dokumenty przyjęte i rysujące tę wizję to m.in. Plan Równości Płci, Procedura przeciwdziałania dyskryminacji czy Procedura antymobbingowa. Na uczelni działa również rzecznik ds. równości szans i Komisja ds. równości szans.

Wsparcie więc dla pani działań już jest, a co z wyzwaniem?

Badania przeprowadzone w tym roku wśród pracowników Uniwersytetu pokazują, że wciąż niewielka jest świadomość na temat równości i możliwości uzyskania wsparcia w sytuacjach, w których jesteśmy świadkami albo ofiarami nierównego, niesprawiedliwego traktowania. Potrzebna jest więc kampania informacyjna wśród społeczności akademickiej. Wspólnie z rzecznikiem ds. równości szans i członkami Komisji ds. Równości Szans mamy zamiar ją organizować. Chcemy promować i upowszechniać tę problematykę poprzez kursy, szkolenia, debaty, zamieszczanie informacji na stronie uczelni. Planujemy też konkursy, np. na najlepszą pracę plastyczną lub dyplomową poświęconą równemu traktowaniu. W przyszłości chcielibyśmy też opracować poradniki dotyczące stosowania języka antydyskryminacyjnego oraz ulotek ze wskazówkami, jak reagować i gdzie szukać pomocy w przypadku zetknięcia się z przemocą, molestowaniem i dyskryminacją.

Jak się domyślam, na tym nie koniec?

Inne moje zadania wiążą się z analizą potrzeb społeczności akademickiej, szczególnie grup narażonych na dyskryminację, oraz z wdrożeniem i ewaluacją Planu Równości Płci. W tym obszarze już w najbliższych tygodniach przeprowadzimy badania fokusowe mające na celu identyfikację problemów związanych z nierównym traktowaniem kobiet i mężczyzn na Uniwersytecie. Poza tym, przy wsparciu prawników i rzecznika, chciałabym się zająć analizą regulacji prawnych pod kątem zapewnienia zasady równego traktowania. Mam nadzieję, że wszystkie te działania pozwolą na wypracowanie rekomendacji, które przyczynią się do realizacji tej zasady w praktyce.

Co sprawiło, że zdecydowała się pani objąć to nowe stanowisko?

Najważniejsze było dla mnie przekonanie o dużym znaczeniu idei równego traktowania. Nowe wyzwania, np. projekty badawcze, pełnienie funkcji opiekuna wydziałowego studentów ds. osób z niepełnosprawnością, rola sekretarza w czasopiśmie czy uczestnictwo w różnych zespołach zadaniowych, zawsze mnie motywowały do pracy. Muszę jednak przyznać, że najpierw praca w Komisji ds. Równości Szans, a później powołanie na stanowisko specjalistki ds. równouprawnienia było dla mnie największym wyróżnieniem. Trudno mi nawet o tym mówić jako o pracy lub zadaniu – to po prostu pasja, poczucie, że robi się coś słusznego, ważnego, co może przyczynić się do budowania kultury opartej na otwartości i równym traktowaniu.

A czym jest to równe traktowanie?

To bardzo dobre pytanie, bo równe traktowanie wcale nie musi oznaczać, że każdego traktujemy tak samo. Wyobraźmy sobie np. studenta głuchego i studenta pełnosprawnego. Ten pierwszy może np. wymagać zastosowania rozwiązań alternatywnych w kształceniu (tłumacza języka migowego na zajęciach, zamiany formy liczeń z ustnej na pisemną czy wydłużenia czasu pisanego egzaminu) i dopiero zapewnienie możliwości wykorzystania tych rozwiązań świadczy o tym, że równo traktujemy tych studentów. Podobna sytuacja dotyczyć może rozwoju kariery naukowej kobiety i mężczyzny. Jeśli na kobiecie spoczywać będzie większość obowiązków domowych i opieka nad dziećmi, to równym traktowaniem będzie zastosowanie takich mechanizmów i rozwiązań, które ułatwią kobiecie godzenie tych ról z pracą badawczą. Może to być np. przedszkole w miejscu pracy albo np. wydłużenie okresu, za który badaczka będzie oceniana zaraz po powrocie z urlopu macierzyńskiego.

Za panią pierwsze aktywności w nowej roli. Na spotkanie z zespołem rzeczniczki akademickiej UW ds. studenckich i pracowniczych pojechała pani z Mateuszem Dampcem, naszym rzecznikiem ds. równości szans. Jak rozumiem, to jedna z zapowiedzi tego, że będziecie ze sobą blisko współpracować?

To prawda. Bardzo sobie cenię tę współpracę i na razie staram się jak najwięcej uczyć. Rzecznik ds. równości szans na naszej czelni działa dopiero od dwóch i pół roku, ale od tego czasu naprawdę dużo zostało zrobione. Wspomniałam już np. o wdrożeniu procedury antydyskryminacyjnej czy przyjęciu Planu Równości Płci, a to zaledwie mały wycinek działalności Mateusza Dampca. Podczas naszej wspólnej wizyty studyjnej na Uniwersytecie Warszawskim przekonałam się jednak, jak daleka jeszcze droga przed nami. Myślę, że dopiero rozwinięcie struktur i działalności w obszarze równego traktowania może obnażyć przypadki mikronierówności, dyskryminacji czy mobbingu. Świadczy o tym liczba zgłaszanych przypadków nadużyć, która zarówno na Uniwersytecie Warszawskim,

jak i innych czołowych uniwersytetach jest o wiele wyższa niż u nas. Nieuprawnionym byłoby zakładać, że wynika to z tego, że u nas rzadziej z takimi przypadkami mamy do czynienia. W Warszawie mieliśmy okazję spotkać się z osobami odpowiedzialnymi za realizację zasady równego traktowania i wsparcia grup narażonych na gorsze traktowanie. Wszystkie rozmowy były dla mnie inspirujące. Mam nadzieję, że niektóre z rozwiązań, które tam zobaczyłam, uda się zaimplementować też u nas.

Co leży u podłoża dyskryminacji?

Dyskryminacja jest nieusprawiedliwionym, krzywdzącym działaniem skierowanym przeciwko osobie lub grupie z powodu przynależności do tej grupy. Michel Foucault, francuski filozof i socjolog pisał, że ludzie od wieków poszukiwali „Innego”, którego chcieli wykluczyć i uprzedmiotowić. Tym „Innym” może być osoba uboga, innej narodowości, rasy czy o innej orientacji. Można też mówić o dyskryminacji z uwagi na płeć, wiek czy stopień sprawności. Zawiera ona w sobie zawsze komponent behawioralny, ale u jej podstaw leżą uprzedzenia i stereotypy. Te pierwsze niosą z sobą komponent afektywny, czyli pozytywne lub negatywne reakcje emocjonalne wobec przedmiotu postawy, a drugie – komponent poznawczy. Stereotypy są tu pewnymi generalizacjami, które polegają na tym, że przypisujemy wszystkim członkom grupy określoną cechę. Stereotypy pozwalają nam lepiej się orientować i pewniej się czuć w świecie, który byłby bez nich bardziej chaotyczny, jednak w sytuacji, w której wiążą się z nieuprawnionym przypisywaniem cech negatywnych, mogą się przyczyniać się do gorszego traktowania różnych grup. Tymczasem, jak pisze Foucault, odmienność powinna być kultywowana, nie represjonowana.

Jakie są najbardziej niebezpieczne lub irytujące mity dotyczące równouprawnienia?

To trudne pytanie. Jako badaczka zajmująca się naukowo osobami z niepełnosprawnościami, w szczególności dorosłymi osobami z niepełnosprawnością intelektualną, od lat staram się walczyć z mitami na temat tych właśnie osób – m.in. mitem „wiecznego dzieciństwa”, mitem o ich aseksualności lub – przeciwnie – hiperseksualności czy też o niekompetencji w pełnieniu roli rodzica. Będąc opiekunką wydziałową studentów niepełnosprawnych, za równie krzywdzące uważam mity dotyczące niezdolności osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności do studiowania na określonych kierunkach. Z kolei z perspektywy mojej nowej roli za najbardziej niebezpieczny mit uważam przeświadczenie o niższych kompetencjach czy predyspozycjach kobiet do rozwoju naukowej kariery i zajmowania przez nie stanowisk kierowniczych. Trzeba tu jednak, jak myślę, pogłębić

diagnoz, żeby zobaczyć, czy lub w jakim zakresie tego typu mity w naszym środowisku funkcjonują.

Jak zamierza pani walczyć z tym stereotypem?

Pierwszy krok to przeprowadzenie badań, które zidentyfikują ewentualne bariery stojące na drodze do równych szans. Okazać się może, że w środowisku istnieją bariery tzw. „auto-selekcji”, tzn., że same kobiety nie podejmują decyzji o kandydowaniu na określone stanowisko, chociaż mają odpowiednie kwalifikacje. W takiej sytuacji należałoby pomyśleć o sposobach formułowania informacji o konkursach, aby były one atrakcyjne dla większej grupy osób, w tym kobiet. W pewnych szczególnych przypadkach może warto byłoby też pomyśleć o pozytywnej dyskryminacji, czyli zastosowaniu rozwiązań, które miałyby na celu wyrównanie szans kobiet i mężczyzn.

Stereotypy pozwalają nam lepiej się orientować i pewniej się czuć w świecie, który byłby bez nich bardziej chaotyczny, jednak w sytuacji, gdy wiążą się z nieuprawnionym przypisywaniem cech negatywnych, mogą się przyczyniać się do gorszego traktowania różnych grup.

Do tej pory znaliśmy panią przede wszystkim jako badaczkę zajmującą się kwestiami związanymi z niepełnosprawnością. Czy pozostaje pani na WNS w roli nauczycielki akademickiej?

Tak. Jestem nadal badaczką i nauczycielką akademicką

i pewnie trudno byłoby mi z tej roli zrezygnować. Bycie specjalistką ds. równouprawnienia jest moim dodatkowym zadaniem, ale postaram się je realizować najlepiej jak potrafię.

Kto i w jaki sposób może lub powinien się z panią skontaktować?

Zapraszam do kontaktu studentów i pracowników uczelni, którzy mają pomysły na to, jak można promować i upowszechniać ideę równego traktowania na Uniwersytecie. Miło mi też będzie poznać i rozpocząć współpracę z osobami, które chciałyby się włączyć w już zaplanowane działania lub badania. Zachęcam przy okazji do uczestnictwa w badaniach fokusowych pracowników Wydziałów: Humanistycznego, Nauk Społecznych oraz Prawa i Administracji – ogłoszenia w tej sprawie będą wkrótce przekazywane przez dziekanaty tych wydziałów. Można też kontaktować się ze mną w sytuacji, w której ktoś był świadkiem lub ofiarą dyskryminacji. Mamy opracowane w tych sytuacjach procedury i będziemy szukać najlepszego rozwiązania.

Prof. Katarzyna Ćwirynkało pracuje na Wydziale Nauk Społecznych przy ul. Żołnierskiej 14. Można się z nią spotkać w środy po uprzednim kontakcie mailowym: k.cwirynkalo@uwm.edu.pl lub telefonicznym: 606 141 691.



Dr hab. Hanna Zajączkiewicz, prof. UWM i kierowniczka Katedry Otolaryngologii, Chorób Głowy i Szyi Wydziału Lekarskiego, została uhonorowana medalem Gloria Medicinae.

Medal to najwyższe wyróżnienie Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Prof. Hanna Zajączkiewicz jest otolaryngologiem i doktorem habilitowanym sztuki. Uczy śpiewu i emisji głosu w Instytucie Muzyki WS. W 2020 r. zdobyła nagrody w prestiżowych konkursach – „Music & Stars Awards” organizowanym w Estonii i w „Danubia Talents” na Węgrzech. W 2021 r. wyróżnienia przywiozła z Kanady i Rosji.

– Mój głos określany jest jako sopran liryczny, czyli o ciepłej barwie, szlachetnym, brzmieniu, uduchowiony i uczuciowy. Takim głosem można na przykład zaśpiewać partię Desdemony w „Otellu” Verdiego – wyjaśnia artystka. – Aby utrzymać głos w formie koncertowej, a przede wszystkim ciągle go rozwijać, trzeba ćwiczyć. To jest jak sport.

dr hab. Hanna Zajączkiewicz, prof. UWM

Dr inż. Patrycja Wyszowska z Katedry Geodezji otrzymała wyróżnienie Komitetu Geodezji Polskiej Akademii Nauk za swoją rozprawę doktorską.

Dr inż. Patrycja Wyszowska z Katedry Geodezji otrzymała wyróżnienie Komitetu Geodezji Polskiej Akademii Nauk za swoją rozprawę doktorską.

Praca dr Wyszowskiej nosi tytuł „Uodporniona Msplit estymacja i jej podstawowe zastosowania”. Msplit to nazwa metody estymacji, którą 10 lat temu opracował prof. Zbigniew Wiśniewski z Katedry Geodezji UWM. Estymacja to zbiór metod pozwalających na uogólnianie wyników badań oraz szacowanie błędów wynikających z tego uogólnienia. Uodporniona to znaczy eliminująca dane, które nie mają znaczenia, ale mogą wpłynąć na wynik uogólnienia.

Dr Patrycja Wyszowska jest adiunktem na Wydziale Geoinżynierii. Prowadzi zajęcia ze studentami z rachunku wyrównawczego i geometrii wykreślnej z grafiką inżynierską. W wolnych chwilach chodzi na spacerów lub ogląda transmisje z zawodów sportowych.



dr inż. Patrycja Wyszowska

Dr hab. Andrzej Buszko, prof. UWM z Wydziału Nauk Ekonomicznych został powołany do rady naukowej programu antykorupcyjnego polskiego oddziału Globalnej sieci kompaktowej ONZ.

– Udział w tej radzie poczytuję sobie za wielki zaszczyt i docenienie mojego dorobku naukowego – przyznał prof. Buszko. – Celem naszych wspólnych działań jest wypracowanie polskiego standardu przeciwdziałania korupcji. Jednym z efektów wdrożenia tego standardu będą certyfikaty rzetelności firm wydawane przez polski oddział Globalnej sieci kompaktowej ONZ.

Globalna sieć kompaktowa Narodów Zjednoczonych została powołana w 2000 r. przez Kofiego Annana – sekretarza generalnego ONZ. Jej misją jest mobilizowanie globalnego ruchu zrównoważonych firm oraz interesariuszy. Rada naukowa polskiego oddziału Globalnej sieci kompaktowej ONZ liczy 15 członków.



dr hab. Andrzej Buszko, prof. UWM

Finanse na Instagramie

Magister Kornelia Szmit pracuje w Katedrze Teorii Ekonomii na Wydziale Nauk Ekonomicznych UWM, a na Instagramie prowadzi konto „Praktycznie o finansach”. To jej sposób na dotarcie z wiedzą ekonomiczną do studentów oraz innych osób zainteresowanych taką tematyką.

Rozmawiała: Marta Wiśniewska

Zajmuje się pani wieloma rzeczami związanymi z ekonomią...

Na WNE pracuję od ośmiu lat, a swoje pierwsze kroki na uczelni stawiałam w Katedrze Organizacji i Zarządzania pod kierownictwem prof. Eugeniusza Niedzielskiego. Prowadzę zajęcia ze statystyki opisowej, podstaw makroekonomii oraz przedsiębiorczości. Zawodowo i naukowo zajmuję się rynkiem nieruchomości mieszkaniowych, problematyką jego finansowania, współpracą transgraniczną oraz sektorem MSP. Na prośbę studentów specjalności zarządzanie inwestycjami i nieruchomościami prowadzę certyfikowane warsztaty pod nazwą „Nieruchomości i finanse”. To potężna dawka wiedzy prawno-finansowej zdobywanej przez lata doświadczeń. Niedawno zostałam też zaproszona do współpracy z III Liceum Ogólnokształcącym w Olsztynie. Od listopada rozpoczynamy cykl warsztatów z takich tematów jak m.in. etykieta w biznesie i relacjach towarzyskich, jak oszczędzać, gdzie szukać ofert pracy, jak napisać dobre CV i przygotować się do rozmowy rekrutacyjnej. Współpracuję z Akademią Młodego Ekonomisty i szkole pracowników w organizacjach państwowych i biznesowych. Ponadto prowadzę konto na Instagramie „Praktycznie o finansach”. Na początku byłam trochę sceptycznie nastawiona do tego narzędzia, bo odczuwam dyskomfort przy występowaniu przed kamerą. Dar przekonywania studentów wygrał. Konto powstało, a przy wsparciu innych twórców, którzy udostępniają moje posty i relacje swoim odbiorcom, liczba obserwujących stale rośnie.

Jak wygląda pani praca przy koncie „Praktycznie o finansach”?

Początkowo konto stanowiło narzędzie wspierające naukę z przedmiotu podstawy makroekonomii. Zależało mi na tym, by konto mobilizowało studentów do systematyczności w nauce. Stąd też cotygodniowa tzw. Szybka 5-tka, czyli zestaw testów jednokrotnego wyboru z teorii ekonomii lub bieżących informacji. Bierze w niej udział około 700 osób, z czego blisko połowa to moi studenci. Na tym profilu



Fot. archiwum prywatne

powstają posty, które wyjaśniają na przykład, co należy zawrzeć w umowie przedwstępnej, dlaczego warto mieć włączony alert BIK, czym jest inflacja, dlaczego na wysokim poziomie będzie się utrzymywała długo oraz jaki to ma wpływ na statystycznego Kowalskiego i Iksińską. Prowadzę go w taki

sposób, aby każdy zrozumiał treści tam publikowane. Profil ma popularyzować naukę, zgodnie zresztą z założeniami projektu „Rzecznicy nauki” i sprawić, aby ludzie zrozumieci, jakie zależności panują w naszej gospodarce i może przestali w końcu wierzyć w obietnice przedwyborcze.

Prowadzenie takiego konta to prawie jak drugi etat. Jak znajduje pani na to czas?

To nie będzie zaskoczenie, ale zapewne wiele osób się ze mną zgodzi, że im mniej czasu mamy, tym lepiej się nim zarządza. Mnie ta zasada przyświeca od początku pracy zawodowej. Od ponad czterech lat jestem również mamą rezolutnego chłopca, więc posty tworzę najczęściej wieczorami, gdy synek już śpi lub w dzień, gdy jest w przedszkolu. Prowadzenie tego konta motywuje mnie do samorozwoju. Muszę zweryfikować każdy post przed publikacją, sprawdzając aktualność danych i przepisów, przejrzeć prasę codzienną i być na bieżąco z wewnętrznymi procedurami banków, więc rzeczywiście jest to bardzo czasochłonne zajęcie. Przygotowanie tekstu do jednego postu i jego oprawa graficzna zajmuje około 3 godz.

Jeśli chociaż jedna osoba, nawet spoza grona studentów, skorzysta z poradników, które tworzę, będzie to dla mnie wystarczająca nagroda.

Skąd czerpie pani inspiracje do tworzenia postów?

Ostatni rok akademicki na pierwszym, jak i na drugim stopniu studiów obfitował w studentów nie tylko zdolnych, ale i ambitnych. To też pierwszy raz, gdy w ciągu obu semestrów otrzymałam ogrom sympatii i serdeczności. Pomijając fakt, że to świetni, młodzi ludzie, muszę podkreślić, że ich dociekliwość i głód wiedzy praktycznej mnie zaskakiwał. To oni dostarczali pomysły do treści publikowanych na profilu. Na szczęście trwający rok akademicki również wróży świetną współpracę na tym polu. Część postów to też zasługa moich klientów finansowych. Nauczyłam się słuchać otoczenia. Nie można dać się ponieść złudzeniu, że to, co dla mnie jest oczywiste, jest oczywiste dla innych.

Ma pani wrażenie, że teraz, gdy w mediach dużo mówi się o kwestiach związanych z ekonomią, gospodarką, takie konto na Instagramie jak pani jest tym bardziej potrzebne?

Tak, oczywiście. Wspieranie edukacji na każdym z jej poziomów powinno być ważne dla każdego naukowca czy nauczyciela. Tym bardziej że w dzisiejszych czasach, w związku z rozwojem technologii informacyjnych, wszyscy mogą prezentować swoje poglądy, często mijające się z prawdą. Dla przykładu obecnie na wielu profilach stricte finansowych pełno jest informacji zachęcających do przenoszenia kredytów hipotecznych. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że to zachęcanie podyktowane jest w większości przypadków jedynie dobrem finansowym pośrednika, a nie klienta. Nie ma w tych informacjach nawet grama poprawnych wyliczeń kosztów przeniesienia zobowiązania.

Skąd się wzięło u pani to swoiste poczucie misji, aby dzielić się z innymi wiedzą i doświadczeniem?

Upatruję to w potrzebie samego pomagania. Od zawsze miałam też ogromny szacunek do nauki. Wyrosłam w rodzinie, w której nauczono mnie pomagać – dawać coś od siebie, nie oczekując niczego w zamian. Mam przestrzeń, możliwość i narzędzia, żeby komuś pomóc nawet w zakresie szybszego przyswojenia teorii i nie mogę pozwolić sobie na bierność. Jeśli chociaż jedna osoba, nawet spoza grona studentów, skorzysta z poradników, które tworzę, będzie to dla mnie wystarczająca nagroda. Na swojej ścieżce edukacji miałam mnóstwo nauczycieli i wykładowców, którzy stanowią dla mnie wzór do naśladowania – byli wymagający, ale przy tym serdeczni i z pasją do dzielenia się wiedzą. Na studiach, które kończyłam na Uniwersytecie Gdańskim, było normą, że wykładowca współpracował z biznesem i prowadził niejako pierwszy etap rekrutacji. Miałam szczęście być w gronie wybranych. Chciałabym też dać taką możliwość swoim studentom. Do tej pory takie wsparcie uzyskiwałam przede wszystkim w czterech przedsiębiorstwach: Czmuda Group Sp. z o.o., Proferto, Home Link Nieruchomości oraz Technical Security Systems.

Czy planuje pani jakoś rozszerzyć działalność „Praktycznie o finansach”? Założyć np. podcast albo kanał na YouTube?

W przygotowaniu jest strona internetowa, z której będzie można pobierać darmowe e-booki o tematyce finansowej i nieruchomościowej, jak np. refinans kredytu hipotecznego. Tworzę również listę tematów do planowanego wdrożenia newslettera. Do tego zobligowałam się nawet publicznie. Na razie kanał na YouTube stanowi dla mnie nie lada wyzwanie. Nie zneutralizowałam jeszcze w sobie blokady mówienia do kamery. Póki co najwięcej energii przeznaczam na swój największy życiowy projekt, którego realizację za długo już odwlekam.



[praktycznieofinansach](#)

W październikowym wydaniu pisaliśmy o popularyzacji nauki, przypominając o działalności m.in. prof. Bernadetty Darskiej, prof. Stanisława Czachorowskiego, dr Katarzyny Andruszkiewicz i dr. Szymona Żylińskiego. Opowieść o popularyzatorach kontynuujemy w cyklu „Nasi w Sieci”. Przedstawiamy w nim kadrę i studentów UWM aktywnych w mediach społecznościowych i innych przestrzeniach Internetu.



Fot. Wojtek Fabiszewski

Aleksandra Siwiecka na czele samorządu studenckiego UWM

Piotr Wałęjko zakończył swoją kadencję przewodniczącego Rady Uczelnianej Samorządu Studenckiego. Jego miejsce zajmuje Aleksandra Siwiecka, studentka Wydziału Biologii i Biotechnologii.

W poniedziałkowy wieczór (14 listopada) odbyły się wybory do Rady Uczelnianej Samorządu Studenckiego. Aleksandra Siwiecka, jedyna kandydatka na funkcję przewodniczącej, zyskała niemal jednogłośnie poparcie. – To duży kredyt zaufania i duże zobowiązanie – przyznał profesor Sławomir Przybyliński, prorektor ds. studenckich. I podkreślił, że nie ma wątpliwości, że nowa przewodnicząca będzie się świetnie wywiązywać ze swoich obowiązków, jednocząc przy okazji społeczność studencką.

Belferskim zwyczajem, profesor Przybyliński podsumował też mijającą właśnie kadencję Piotra Wałęjki. Była więc ocena.

– Pan Piotr zdał egzamin na szóstkę – mówił prof. Przybyliński, dziękując byłemu przewodniczącemu za dotychczasową, owocną współpracę, która przypadła na niełatwe czasy.

I rzeczywiście: ocena wystawiona przez prorektora jest cenna tym bardziej, im bardziej będziemy sobie przypominać, w jakiej sytuacji przyszło Piotrowi Wałęjce pełnić

swoją funkcję. Pandemia na pewno stanowiła jedno z najważniejszych wyzwań, z jakim musiał się mierzyć, kiedy budował zespół reprezentujący społeczność studencką. Choć czasy były trudne, samorząd zmobilizował się do działania. Ostatnia kadencja RUSS UWM zostanie zapamiętana m.in. jako czas nowych inicjatyw, z Akademią Ciekawości na czele. W historii zapiszą się też Juwenalia w formule online oraz Kortowiada 2022, która – już na żywo – odbywała się w nowej lokalizacji.

Świetnym przykładem tego, że Piotr Wałęjko miał w sobie potrzebę działania z myślą o studentach, jest też wydarzenie, którym symbolicznie zamknął swoją kadencję. Student EXPO UWM spotkało się z ciepłym przyjęciem społeczności uniwersyteckiej i, jak wynika z pierwszych deklaracji nie tylko władz UWM, ale i nowej przewodniczącej RUSS, ma szansę być kontynuowane.

Kontynuować Aleksandra Siwiecka chce także inne inicjatywy, które na dobre wpisały się w kalendarz naszego

Uniwersytetu, jak choćby koleżeńska zbiórka charytatywna „Kortowski Mikołaj” czy wybory Belfra UWM. Na jej barkach spocznie też odpowiedzialność za organizację kolejnej edycji Kortowiady. Doświadczenie jednak już ma, bo jej współpraca z samorządem studenckim trwa siódmy rok.

– Ta przygoda rozpoczęła się w momencie, kiedy zaczęłam studia i zostałam starostą swojego roku, dołączając też do rady wydziałowej samorządu studenckiego. Po dwóch latach zostałam członkinią RUSS – opowiada Aleksandra Siwiecka.

– Praca samorządu to między innymi kontakt z władzami naszej uczelni. Do tej pory był on bardzo dobry, więc będę się starała, żeby takim pozostał – mówi o zadaniach na najbliższy czas nowa przewodnicząca RUSS. Co poza tym? – Będziemy chcieli zbadać potrzeby studentów, zapytać, czego oni od nas oczekują, jakich wydarzeń sobie życzą. Na pewno skupimy się na działaniach proekologicznych i edukacji w zakresie zdrowia psychicznego.

Jak podkreśla bowiem Ola Siwiecka, Ośrodek Pomocy Psychologicznej i Psychoedukacji „Empatia” robi wiele dobrego dla naszej społeczności akademickiej, ale wsparciem dla jego działań mogą być także studenci – np. ci, którzy kształcą się na kierunku psychologia.

W prezydium RUSS znalazło się dwoje wiceprzewodniczących.

– Głos Kamili Kowalczyk, która od niedawna jest ekspertką ds. studenckich w Polskiej Komisji Akredytacyjnej, będzie na pewno bardzo ważny w sprawach dotyczących kształcenia – przedstawia kompetencje swojej współpracownicy Aleksandra Siwiecka. – Fabian Miszewski, drugi wiceprzewodniczący, do tej pory był sekretarzem w Radzie Uczelnianej Samorządu Studenckiego. Pełni też funkcję przewodniczącego Forum Uczelni Przyrodniczych.

Członkami prezydium RUSS zostali: Marcin Leliwa, student Wydziału Bioinżynierii Zwierząt, oraz Monika Andrzejewska z Wydziału Biologii i Biotechnologii. Funkcję sekretarza w nowej kadencji pełnić będzie Natalia Grodzka z Wydziału Matematyki i Informatyki, a rzeczniką prasową samorządu będzie Iwona Pająk, studentka Wydziału Nauk Społecznych.

Od tego roku studentów reprezentować będzie grono, w którym większość mają kobiety. Czy to zapowiedź zmian? – Myślę, że ta kadencja będzie inna – przyznaje Ola Siwiecka. I zdradza, jaką szefową RUSS będzie starała się być: – Mam nadzieję, że będę przewodniczącą, do której ludzie chcą przychodzić i że będą mi mówić o swoich problemach.

Zapytana o to, czego jej życzyć, nie miała wątpliwości: – Dużo cierpliwości, pogody ducha i tego, żebym nie zamartwiała się małymi rzeczami.

A co z wyzwaniem?

– Poprzeczka została zawieszona bardzo wysoko, mam nadzieję, że uda mi się ją zawiesić jeszcze wyżej – mówiła tuż po wyborach nowa przewodnicząca RUSS.

Daria Bruszevska-Przytuła



Fot. Wojtek Fabiszewski

Aleksandra Siwiecka

pochodzi z Rzeszowa. Jak podkreśla, nigdy nie żałowała decyzji o wyborze uczelni tak oddalonej od rodzinnego domu. Mikrobiologia to jej drugie studia magisterskie. W wolnych chwilach, których wciąż trochę brakuje, najbardziej lubi czytać książki.



Piotr Wałęjo

studiował na Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa UWM w Olsztynie. Zanim w listopadzie 2020 roku został wybrany przewodniczącym Rady Uczelnianej Samorządu Studenckiego, pełnił w nim również inne role – m.in. rzecznika prasowego i wiceprzewodniczącego. Już w 2016 roku włączył się w przygotowania Kortowiady.

Życioczytanie

Kto (nie) czyta?



Mówi się często, że młodzi ludzie nie czytają, że nie interesuje ich to, o czym opowiada literatura. Mówi się też, że to seriale zastąpiły Wielkie Narracje, a krótkie i szybkie komunikaty filmowe lub tekstowe zajęły miejsce opowieści wielowątkowych i wymagających zaangażowania.

Mówi się też czasami, że stacjonarne imprezy wokół książek to przeżytek, a spotkania autorskie i targi można by zastąpić rozmowami on line i zakupami w księgarniach internetowych. Że tak nie jest, pokazał ostatni październikowy tydzień w Krakowie – słoneczny, jesienny, choć bardziej przypominający wiosnę, i bardzo literacki.

W tym samym czasie odbywały się tutaj dwa duże wydarzenia – Targi Książki oraz Festiwal Conrada. W pierwszym przypadku uczestnictwo wymagało dojazdu, a potem dłuższego marszu, w drugim wystarczyło pozostać blisko Rynku Głównego. Na targach dominował gwar – między sobą rozmawiali odwiedzający, autorzy i czytelnicy toczyli swoje dysputy, a wydawcy zachęcali do kupna książek. Festiwalowi towarzyszyło skupienie – publiczność z uwagą słuchała gości, był czas na długie dyskusje, w tłumie to właśnie cisza i związana z nią uwaga nadawała ton. Tegoroczną odśłonę Festiwalu Conrada zorganizowano wokół słowa „wspólnoty”. I choć oba wydarzenia działały się trochę obok siebie, to jednak nie da się podważyć tezy, że jednocześnie współdziałały i wzajemnie na siebie nachodziły. Ci,

którzy byli na targach, mieli również wpisane w kalendarzach spotkania festiwalowe, ci natomiast, co przyjechali na festiwal, często nie omieszkali odwiedzić również stoisk targowych. Nic w tym dziwnego, bo przecież i o jednych, i o drugich można mówić jako o wspólnocie ludzi złączonych literaturą, czytaniem i myśleniem.

A że podobno mało czytamy? Nie da się ukryć, że jest z tym nie najlepiej. Ale październikowy ostatni tydzień pozwala łatwo o tym zapomnieć. Przyglądając się zatłoczonym tramwajom i wydobywającym się z nich tłumom głównie młodych ludzi, z satysfakcją odnotowywałam dobiegające do mnie rozmowy o książkach, pisarzach i planowanym zdobywaniu autografów. Do najpopularniejszych autorów czytanych przez młodzież kolejki stały po kilka godzin. Myliłby się ten, kto skwitowałby tę popularną literaturę tylko jako banalną. W tych opowieściach jest coś, co odpowiada na potrzeby młodych, na ich marzenia i rozterki, co pełni funkcję terapeutyczną, ale i pozwala uwierzyć w siłę literatury. I nie, nie tylko to jest czytane.

Kiedy szłam do tramwaju, mijaly mnie grupy ludzi (tak, cały czas tłumy!) z walizkami i płóciennymi siatkami pełnymi książek. Zatrzymałam się przy nastolatce, której właśnie rozpadła się papierowa torba. Zaoferowałam dziewczynie pomoc, a przy okazji z podziwem odnotowałam różnorodność jej zakupów – literatura młodzieżowa, dla dzieci, science-fiction i reportaż. Siła oddziaływania wspólnoty czytających jest cały czas intensywna i odczuwalna – bo bycie razem wśród tych, którzy piszą, wydają i czytają, pozwala na celebrowanie święta i na przeżywanie sensów. A to dużo, bardzo dużo.

Bernadetta Darska

Czerwona apaszka

Metrykalny stan umysłu, czyli o dziadurzeniu



W końcu trzeba zmierzyć się z problemem „dziadurzenia”. Nie ma na niego miejsca, bo nie jest radosny, więc nie pasuje na felieton wiosenny ani wakacyjny. Jesień zatem to chyba ten moment, by o „dziadurzeniu” porozmawiać. Czyli o czym?

Danuta Parlak, członek Komisji Ekspertów ds. Osób Starszych przy Rzeczniku Praw Obywatelskich dostrzega w pojęciu „dziadurzenie” (elderspeak, baby talk) elementy dyskryminujące, które uwidaczniają się w codziennym języku, w uproszczonych formach czy np. zdrobnieniach. Jednak najbardziej przykrym doświadczeniem dla osób starszych w komunikowaniu się z innymi jest zbytnie spoufalanie się z nimi i mówienie: babciu, kochaniutka czy bezosobowo. Po prostu nie ma granicy, gdzie kończy się szacunek językowy, a zaczyna infantylizacja. Uważam jednak, że słowo „dziadurzenie” nie oddaje istoty problemu. Jest niejasne. Ludzie starsi chętnie korzystają z zajęć, w ramach których zagospodarowują swój wolny czas. Jeszcze chcą się czegoś nauczyć, zaistnieć. Potrzebują też pochwały, takiej np.: „O, świetnie dziś wyglądasz! Piękna bluzka”. I być może dlatego bywają odbierani trochę jak dzieci... No bo po co człowiekowi starszemu komplementy – powiem przewrotnie.

W 1969 r. Robert Butler, amerykański gerontolog, chyba jako jeden z pierwszych dostrzegł negatywne nastawienie do osób starych i określił je mianem ageizmu. Doświadczamy go np. u lekarza, który starając się znaleźć remedium na nasze dolegliwości, konwersuje ochocho, ale kiedy spojrzy na PESEL, nagle ów zapał uchodzi i ostatecznie mówi: „Och, niech pan nie narzeka, w tym wieku tak już musi być”. Czyli kiedy? Na przykład rektorem uczelni wyższej może być osoba, która „nie ukończyła 67. roku życia do dnia rozpoczęcia kadencji”, ale lekarz może uprawiać swój zawód bezterminowo. W 2019 r. odnotowano wzrost liczby lekarzy, którzy przekroczyli 65. rok życia. Nie wszystkich ten fakt ucieszył, bo być może nie umieją tak sprawnie obsłużyć systemu elektronicznego, ale ich doświadczenie i wiedza są nadal cenne.

Kiedy przeglądałam Internet, dostrzegłam mnóstwo komentarzy sfrustrowanych starszych osób, które jednym tchem wymieniały słowa/frazy najbardziej ich dotykające. A przecież są jeszcze wśród nas i tacy, którzy nie są aktywni w mediach. Im w tym aspekcie jest znacznie trudniej. Oczywiście – ktoś dorzuci gwoli sprawiedliwości – starsi ludzie bywają nerwowi, nieprzyjemni, niecierpliwi. Tak, to nas drażni. Na pewno. Jednak nasze odnoszenie się do osób starszych zapewne już wkrótce okaże się papierkiem lakmusowym naszej zbliżającej się starości. W końcu przyjdzie nam zjeść „tę żabę”. Co to oznacza? Zadbanie, by mój, mojego otoczenia, język nie nosił znamion protekcjonalizmu. Odrobina wyrozumiałości też się przyda

Maria Fafińska

Polityka kulturalna

Prawda i piękno



Prawda ma wartość nieprzemijającą. Podobnie jak piękno, chociaż nie zawsze potrafimy je dostrzec czy nazwać. Nawet więcej: niebezpiecznie łatwo tracimy je z oczu, gdy patrzymy na świat przez pryzmat paradygmatów, stereotypów czy przesądów. Tym właśnie wyróżnia się środowisko naukowe, że bez względu na okoliczności, w poszukiwaniu prawdy powinno być nieustraszone, bezstronne i zawsze dążyć do poznania – ergo: nie obawiać się podawać w wątpliwość wszystkiego, co do tej pory wydawało się pewne. Równoległość prawdy i piękna da się łatwo zauważyć jako niemożność pełnej realizacji dążenia do nich – możemy się jedynie przybliżać. A zdarzają się książki naukowe, osiągające w tym asymptotycznym dążeniu, wartość mistrzowską, napisane tak pięknym językiem, że czyta się je jak literaturę piękną.

Działalność naukowa, przynajmniej w obszarze nauk podstawowych, opiera się na założeniu prawdziwościowym. Wysiłek poznawczy zmierza do ustalenia zakresu i warunków obowiązujących zaobserwowane fakty i mechanizmy. A te w naukach stosowanych mogą z kolei stać się podstawą doskonalenia technologii i prac nad nowymi zastosowaniami odkrytych praw. Efektem jest daleko posunięta specjalizacja metod badawczych oraz rozwój specyficznego dla każdej dziedziny zasobu pojęć i w efekcie różnicowania się języków dyskursu. Prowadzi to do hermetyczności wąskich specjalizacji z jednej strony,

ale też ogranicza perspektywę badawczą, sprawiając, że stopniowemu ograniczeniu ulega swoboda badacza. Ujawnia się to jako syndrom obłąkanej twierdzy. Im mniej osób uczestniczy w dociekaniach, tym mniejsza szansa, że dokona się przełom, że funkcjonujące paradygmaty zostaną przełamane.

Na tle podporządkowanych ścisłym definicjom i skwantyfikowanych zjawisk badanych przez nauki przyrodnicze, humanistyka oferuje nieco więcej swobody. Ale to „nieco” często okazuje się pozornym zmiękczeniem dyscypliny badawczej. Świadectwem takich dążeń są ożywające co pewien czas tęsknoty do liczbowych ujęć i ocen zjawisk kulturowych, artystycznych, historycznych czy tożsamościowych. Owszem, bywają informacje, którym właściwy sens nadają dopiero informacje liczbowe. Stwierdzenie, że w XII w. Paryż nie był dużym miastem, gdyż liczył niewiele ponad 20 tysięcy mieszkańców, nie jest odkrywcze. Zdając sobie jednak sprawę, że Piotr Abelard funkcjonował w środowisku, w którym wszyscy się znali, możemy inaczej spojrzeć na słowa, które kierował do Heloizy.

Ustalenie wskaźników jest fundamentem badań naukowych. Pozwala to porównać zjawiska, oceniać decyzje i postawy, a następnie wyciągać z nich wnioski. Nie wolno przy tym tracić świadomości instrumentalnego charakteru takich danych. Na przykład wymóg aktualności prac cytowanych jest równoznaczny z narzuceniu standardów nauk stosowanych innym obszarom. A przecież nikt nie unieważnił całego klasycznego dorobku ludzkości. Odwołanie się do prac fundamentalnych pozwala czasami rozwinąć skrzydła. Automatyczne kryteria potwierdzają, że nawet niewielka doza wolności bywa trudnym doświadczeniem.

Krzysztof D. Szatrawski

Doniesienia praktykującej humanistki

Do galerii? To idę



Istnieje sporo żartów na temat mylenia galerii handlowej z galerią sztuki. Są to już dzisiaj tzw. suchary, mało dowcipne i świadczące raczej o braku poczucia humoru. Mało tego, często zdarza się, że wystawy obrazów krążą po

Polsce i na ich ekspozycje można także natrafić w mekkach handlu.

Bo dzisiaj, jeśli chodzi się do jakiejś galerii, to raczej handlowej. Prawdziwe galerie sztuki w Polsce świecą pustkami na tyle, że co bardziej wrażliwe osoby, a takie zwykle tam trafiają, podczas oglądania ekspozycji czują się sfrustrowane świdrującym wzrokiem strażników podejrzewających ich o potencjalną chęć złamania obowiązujących tam przepisów. Inaczej jest za granicą. Tłumy np. w Luwrze czy Muzeum O'rsay są tak nieprzebrane, zaś towarzyszący im gwar tak nieznośny, że zwiedzanie przypomina przedświąteczną wizytę w galerii handlowej. Muzeum stało się na Zachodzie dosłownym odzwierciedleniem kultury supermarketu.

Na ścianach kolejnych pięter olsztyńskiego Wydziału Humanistycznego zawisły z pierwszym dniem roku akademickiego obrazy dr Anny Drońskiej z Instytutu Sztuki UWM. To pomysł nowego Dziekana wydziału, który chciał skrócić drogę współczesnego humanisty do galerii sztuki. Humanista okazał się jednak nie do końca przygotowany na kontakt z dawno niewidzianą sztuką nowoczesną. Ucieszyłby się na to mistrz Witkacy, widząc efekt przeżycia metafizycznego, jakiego doświadczyli widzowie tego niemego spektaklu, odurzeni feerią odczuć, od przerażenia i zadziwienia do zachwyty i kontemplacji.

Anna Drońska to malarka eksperymentująca z materią sztuki. Do konstrukcji swoich wizji wykorzystuje naturalne elementy – m.in. wiklinę, drut, płyty metalowe, drewno, wysuszone owady czy truchła zwierząt. Łączy działania artystyczne z eksponowaniem problemów społecznych obecnych we współczesnej rzeczywistości. Na Wydziale Humanistycznym mamy okazję oglądać serię jej obrazów należących do kolekcji „Po godzinach”. Oddaje ona nieoczywistość, niejednorodność i niedookreśloność teraźniejszości, dyskutuje ze stereotypami dotyczącymi płci, pokazuje to, co niewidoczne, a nawet ukryte. Jej twórczość to wielki oksymoron: szepcze głośno i krzyczy cicho. Trzeba to koniecznie zobaczyć!

Joanna Chłosta-Zielonka

Z boku i od środka

„Good Economics” vs. złe gospodarowanie



Z zainteresowaniem zapoznałem się z nową szatą graficzną „Wiadomości Uniwersyteckich”. Z biuletynem tym rozpocząłem współpracę w roku 2003. Od 2009 roku nosi ona znamiona regularnej, o czym świadczy odredakcyjny tytuł „Europa w blasku i cieniu”. Z czasem pojawiły się kolejne cykle: „Historia Viva” oraz „Z teki podróżnika”.

Odmłodzone szatą graficzną pismo zachowuje ciągłość pokoleniową. Autor dla studenckich Czytelników jest „dinozaurem”, na tyle jednak żwawym, by nadal zajmować miejsce w cyklu „ludzie UWM #felietony”. Jako nie tylko obserwator i komentator zachodzących wokół wydarzeń, ale niekiedy i ich uczestnik, wprowadzam nowy tytuł serii felietonów.

Książkę „Good Economics” opublikowano w roku 2022. Jej Autorami są Abhijit V. Banerjee i Esther Duflo, laureaci nagrody ekonomicznego Nobla.

W omawianej pracy nie znajdziemy wzorów, wykresów czy abstrakcyjnych konstrukcji myślowych. Napisana prostym językiem stanowi udaną próbę wyjaśnienia przyczyn spowolnienia gospodarczego i narastających nierówności społecznych oraz kryzysu demokracji, obserwowanych i w Polsce, rozdzieranej konfliktami w obozie władzy. Jakże celne są słowa Autorów: „politycy podsycają złość i nieufność, które nas polaryzują i sprawiają, że jesteśmy jeszcze mniej zdolni do

rozmowy, wspólnego myślenia i rozwiązywania problemów. Często można odnieść wrażenie, że utknęliśmy w błędnym kole”.

Lektura tej pracy jest pomocna w rozwiewaniu uprzedzeń, z którymi boryka się i nasze społeczeństwo. Autorzy zauważają, że trudności w krajach bogatych do złudzenia przypominają te w krajach rozwijających się. Nie znajdują empirycznego uzasadnienia obawy, że napływ migrantów doprowadza do obniżenia dochodów miejscowej ludności. Przykładem tego może być masowa migracja z Europy do Stanów Zjednoczonych. Sprzyjała ona ożywieniu rynku pracy, awansowi miejscowych na brygadzystów i kierowników, co skutkowało wzrostem produkcji przemysłowej widocznym w XIX i XX w. Następuje ironiczne odwołanie do prezydentury Donalda Trumpa, który w otoczeniu hutników w 2018 r. podpisał nowe taryfy celne na stal i aluminium. Grupa ekspertów wywodzących się z najlepszych uniwersytetów zapytana o skuteczność sankcji jako narzędzia służącemu zwiększeniu dobrobytu społecznego, sprzeciwiła się temu pogładowi.

Narracja jest ubogacona intrygującymi podtytułami. „Łowienie ryb przy pomocy telefonów” zakrawa na żart, ale nim nie jest. Dzięki telefonom rybacy już na morzu mogą uzyskać informacje, dokąd skierować łodzie czy wytypować najlepszych szkutników, dzięki czemu partacze wypadają z gry.

Wiele można przytoczyć też wątków skłaniających do smutnej refleksji o tym, jak często alokacja zasobów jest w praktyce kierowana tylko względami koniunktury politycznej, takimi jak pompatycznie obwieszczany zamiysł budowy elektrowni węglowej w Ostrołęce.

Benon Gaziński

Okiem medioznawcy

Julie Powell



Kiedy tuż po dniu Wszystkich Świętych usiadłam do komputera, aby napisać kolejny felieton do „Wiadomości Uniwersyteckich”, byłam przekonana, że będzie on dotyczył przejęcia Twittera przez Elona Muska i chciałam się tylko w tym przekonaniu utwierdzić. Tymczasem, przeglądając kolejne strony internetowe, natrafiłam na wiadomość niepozorną, opatrzoną zdjęciem kobiety nieznannej większości czytelników. Była to informacja o śmierci blogerki Julie Powell. Julie Powell zmarła w wieku 49 lat i wiadomość o jej śmierci dotarła do Polski ze Stanów Zjednoczonych z kilkudniowym opóźnieniem.

Julie Powell dała się poznać światu jako osoba, która – zafascynowana przepisami kulinarnymi Julii Child – w 2002 roku postanowiła je przetestować i wyniki swojej pracy opisała w dzienniku internetowym. Blog Julie Powell zawierał wpisy na temat jej zmagania się z coraz trudniejszymi przepisami, stanowił świadectwo kuchennych wzlotów i upadków autorki. Był to hołd dla Julii Child – amerykańskiej autorki książek kucharskich i popularyzatorki kuchni francuskiej w Stanach Zjednoczonych.

Julie Powell dała się poznać światu jako osoba, która – zafascynowana przepisami kulinarnymi Julii Child – w 2002 roku postanowiła je przetestować i wyniki swojej pracy opisała w dzienniku internetowym. Blog Julie Powell zawierał wpisy na temat jej zmagania się z coraz trudniejszymi przepisami, stanowił świadectwo kuchennych wzlotów i upadków autorki. Był to hołd dla Julii Child – amerykańskiej autorki książek kucharskich i popularyzatorki kuchni francuskiej w Stanach Zjednoczonych.

Wydanie książki „Julie & Julia: 365 Days, 524 Recipes, 1 Tiny Apartment Kitchen” sprawiło, że Julie Powell stała się osobą

dostrzeganą już nie tylko w blogosferze – coraz częściej pisano o niej w prasie, mówiono w telewizji. Nora Ephron w 2009 roku nakręciła film, w którym w rolę Julie Powell wcieliła się Amy Adams, a niezrównana Meryl Streep zagrała Julię Child.

Julie Powell przyczyniła się do rozwoju zainteresowania blogami kulinarnymi – można ją nazwać matką chrzestną blogosfery kulinarnej. Była jedną z pierwszych blogerek kulinarnych, które wydały książki na podstawie swoich blogów. Jej działania sprawiły, że wzrosło zarówno zainteresowanie gotowaniem, jak i pisanie o kuchni, a w typologii blogów na stałe zagościła kategoria blogów kulinarnych.

Wyjątkowość blogu Julie Powell wiązała się z czynnikami, które w mediach społecznościowych zdają się zanikać. Pierwszy element to mówienie o porażce jako o nieodłącznej części każdego działania. Dziś, kiedy na Instagramie oglądam idealnych ludzi i ich idealne życie, z nostalgią wspominam Julie Powell, która potrafiła śmiać się z własnych niepowodzeń, a jej czytelnicy śmiali się wraz z nią (nie wyśmiewając jej). Drugi element to zachwyt nad dorobkiem innej osoby. Ponownie, kiedy śledzę treści mediów społecznościowych i widzę ludzi, którzy zachowują się jakby wynaleźli koło i ignorują dorobek poprzedników, tym bardziej doceniam działania Julie Powell, która z zachwytem odnosiła się do umiejętności „Świętej Julii od majonezu”.

Polecam Państwu uwadze książki Julie Powell, film „Julie i Julia”, a także założony 20 lat temu blog, który dał początek temu wszystkiemu (szczęśliwie można go jeszcze odnaleźć w archiwum internetu).

Marta Więckiewicz-Archacka



Naukowcy „randkowali” z dziennikarzami

Jak zainteresować media swoimi badaniami naukowymi i ciekawie opowiadać o nich przed mikrofonem czy kamerą? Tego mogli nauczyć się uczestnicy warsztatów ARS MOLLIS oraz szybkich randek naukowo-dziennikarskich zorganizowanych w Kortowie przez stowarzyszenie Rzecznicy Nauki.

Spotkanie na UWM rozpoczęło kolejny cykl wydarzeń, które mają na celu zbliżenie do siebie przedstawicieli mediów i świata nauki. – Chcemy otworzyć naukowców, żeby chętnie i często spotykali się z dziennikarzami. A dziennikarzom pokazać, że nauka to nie tylko laboratoria i bardzo poważne sprawy, ale także to, co dzieje się na co dzień i wpływa na nasze życie – tłumaczyła ideę randek naukowo-dziennikarskich dr inż. Małgorzata Krokowska-Paluszak z Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa UWM, przedstawicielka Stowarzyszenia Rzecznicy Nauki. Jak przyznała, wszechstronność naszej uczelni to potencjał, także w kontekście zainteresowania mediów. – Uniwersytet Warmińsko-Mazurski jest wyjątkowym miejscem na skalę całego kraju. Można tu znaleźć eksperta w każdym temacie!

Opinia dr Krokowskiej-Paluszak to opinia nie tylko badaczki związanej z UWM, ale także osoby, która przez lata pracowała w mediach.

Za sprawą inicjatywy stowarzyszenia Rzecznicy Nauki, naukowcy i dziennikarze spotykają się, żeby się poznać, wzajemnie zrozumieć i przez to lepiej współpracować. Ci pierwsi uczestniczą w czterogodzinnym szkoleniu medialnym, mogą sprawdzić się przed kamerą, a później podczas „szybkich randek” porozmawiać z kilkunastoma dziennikarzami lokalnych redakcji. W olsztyńskim wydarzeniu udział wzięli m.in. przedstawiciele „Gazety Olsztyńskiej”, TVP3 Olsztyn, Radia Olsztyn oraz mediów akademickich: Radia UWM FM i „Wiadomości Uniwersyteckich”.

– Popularyzowanie nauki jest przyszłością! Musimy pokazywać ludziom, co osiągnęliśmy – podkreślała w rozmowie z Radiem UWM FM mgr inż. Jagoda Czajkowska. Słuchaczka Szkoły Doktorskiej UWM z pasją opowiadała o jeleniowatych, których behawiorem zajmuje się naukowo. Doktorantka skorzystała z okazji, by podzielić się ciekawostkami. Zdradziła na przykład, że w sezonie jesiennym w lesie możemy spotkać... pijanego łosia.

– Wychodzę z założenia, że nauka jest dla ludzi. I moim zobowiązaniem – jako osoby, która otrzymuje finansowanie od społeczeństwa – jest to, żeby, do tego społeczeństwa wracać, uświadamiać. Udział w tych warsztatach – zrozumienie, w którym kierunku mogę się rozwinąć – to coś cennego. Zachęcam do tego innych! – mówił mgr inż. Piotr Jachimowicz z Wydziału Geoinżynierii.

Profesor Stanisław Czachorowski z Wydziału Biologii i Biotechnologii wyrażał z kolei nadzieję, że tego typu spotkania odbywać się będą częściej: – Widać, że przykładamy większą wagę do komunikacji z otoczeniem. Cieszę się z tego! Walorem tego spotkania jest też to, że jest ono międzywydziałowe. Mamy szansę poznać się z innymi pracownikami. Gdyby takie spotkania były częściej organizowane, lepiej byśmy funkcjonowali.

Piotr Szauer, red.



Dąb to symbol jedności na rzecz tego, co dla nas najdroższe – przyszłości kreowanej w sposób zrównoważony

UWM inspiruje: Forum Zielonych Uniwersytetów

Fot. Piotr

Z inicjatywy Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie powołano Forum Zielonych Uniwersytetów. Trzy uczelnie: UWM, Uniwersytet Gdański i Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie będą podejmować wspólne inicjatywy na rzecz zrównoważonego rozwoju.

List intencyjny w sprawie powołania Forum Zielonych Uniwersytetów to efekt poczucia odpowiedzialności społecznej i świadomości szczególnej roli szkół wyższych w kształceniu, które powinno odpowiadać na wyzwania teraźniejszości i przyszłości, w tym na potrzebę troski o stan środowiska naturalnego. Podpisy na dokumencie zapowiadającym bliską współpracę uczelni w tym zakresie złożyli 18 października rektorzy: dr hab. Jerzy Przyborowski, prof. UWM (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie), prof. dr hab. Piotr Stepnowski (Uniwersytet Gdański) oraz prof. dr hab. Radosław Dobrowolski (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie). Uniwersytety połączyły swoje

potencjały intelektualne i infrastrukturalne, by podejmować kolejne działania w obszarze celów zrównoważonego rozwoju. Jak przyznał prof. Jerzy Przyborowski, inicjatywa ta jest dowodem na wspólnotę wartości.

– Treść listu intencyjnego, a także działania, które będziemy w ślad za nim podejmować, będą się świetnie wpisywały w 17 Celów Zrównoważonego Rozwoju ogłoszonych przez ONZ. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie w najnowszej agendzie przyjął do realizacji sześć z nich. Nie oznacza to, oczywiście, że pozostałe przestają istnieć. Tutaj powstaje doskonała szansa, by się uzupełniać, tworzyć wspólne inicjatywy i projekty w zakresie badań naukowych



Fot. J. Pajótk

▼ Rektorzy od lewej: prof. dr hab. Piotr Stepnowski (Uniwersytet Gdański), dr hab. Jerzy Przyborowski, prof. UWM (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie) oraz prof. dr hab. Radosław Dobrowolski (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie)

i edukacji naszych studentów – podkreślił rektor UWM w dniu podpisania umowy. Profesor Przyborowski poinformował także, że w planach jest wymiana kadry akademickiej oraz studentów, a także wykłady otwarte organizowane na wszystkich uniwersytetach. Nad koordynacją działań czuwać ma międzyuczelniany zespół.

– Zrównoważony rozwój i dbałość o środowisko to priorytety w Uniwersytecie Gdańskim. Tym bardziej cieszymy się, że możemy, wspólnie z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej, dołączyć do inicjatywy Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego utworzenia Forum Zielonych Uniwersytetów – mówił prof. dr hab. Piotr Stepnowski, rektor UG. – Liczymy, że w niedługim czasie Forum rozrośnie się o kolejne ośrodki badawcze, które będą czerpały od siebie wzajemnie w zakresie dobrych praktyk, implementacji odnawialnych źródeł energii i wszelkich innych działań na rzecz inspirowania

i wspierania społeczności akademickiej do przekształcenia uczelni w zieloną, zasobooszczędną i niskoemisyjną sieć kampusów. Celem Forum jest bowiem maksymalizacja wkładu w zrównoważony rozwój w wymiarze tak naukowo-badawczym, środowiskowym, społecznym, jak i gospodarczym.

Prof. dr hab. Radosław Dobrowolski podkreślał z kolei, że podpisany list intencyjny nie tylko otwiera drzwi do współpracy, ale także wpisuje się w filozofię nowoczesnego uniwersytetu, dla którego ważna jest wymiana doświadczeń i sieciowanie. – Od początku naszych wspólnych rozmów, w jakiejś mierze finalizujących się w umowie, było to, żeby kontakty między nami rozwijały się szeroko, a naszym nadrzędnym hasłem było budowanie uniwersytetu bazującego na zrównoważonym rozwoju – zaznaczył rektor UMCS. – Dzięki wspólnocie myśli i działania rozpoczynamy nowy rozdział w historii naszych uczelni.

Przypięciem rozpoczęcia współpracy było posadzenie w Kortowie pamiątkowego dębu. – To symbol jedności na rzecz tego, co dla nas najdroższe – przyszłości kreowanej w sposób zrównoważony – mówił prof. Przyborowski

W podpisanym dokumencie rektorzy UWM, UG i UMCS zobowiązali się, że zarządzane przez nich uniwersytety realizować będą swoje przedsięwzięcia w taki sposób, aby minimalizować negatywny wpływ prowadzonych aktywności na środowisko. Forum Zielonych Uniwersytetów będzie także uważnie zarządzać zasobami oraz motywować wspólnotę akademicką do realizacji innowacyjnych projektów.

Uniwersytety z Olsztyna, Gdańska i Lublina chcą podjętą właśnie współpracą inspirować społeczność oraz otoczenie społeczno-gospodarcze, włączając tym samym w swoje działania coraz więcej podmiotów i instytucji. Wśród zadań, jakie przed sobą stawiają, jest także zwiększanie świadomości społeczeństwa oraz jego wpływu na dbałość o wspólne dziedzictwo przyrodnicze.

Daria Bruszevska-Przytuła

„ZadbajMY o klimat!” – pod takim hasłem odbywa się konkurs skierowany do studentów Wydziału Humanistycznego. Aby wziąć w nim udział, należy stworzyć hasło, zaprojektować plakat lub nagrać filmik zachęcający studentów i pracowników do postaw proekologicznych związanych z oszczędzaniem wody, energii elektrycznej czy ciepłej. Termin zgłaszania pomysłów (nie więcej niż pięciu od jednej osoby) mija 4 grudnia.

– Dziekan Wydziału Humanistycznego prof. Mariusz Rutkowski chciał w bardzo praktyczny sposób wprowadzić w życie modne i bardzo potrzebne dziś idee oszczędzania – tłumaczyła cel konkursu prof. Joanna Chłosta-Zielonka, prodziekan ds. rozwoju i promocji Wydziału Humanistycznego.

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY UWM

ZadbajMY o klimat

Zachęć studentów / pracowników Wydziału Humanistycznego UWM do troski o ekologię i wygraj **supernagrody!**

Termin zgłoszeń: **4.12.2022 r.**



Ślubowali nieść pomoc

Za kolejnymi absolwentami Szkoły Zdrowia Publicznego ważny i doniosły moment – 21 października odebrali dyplomy i złożyli uroczyste ślubowanie.

W uroczystości wzięły udział władze rektorskie, dyrekcja Szkoły Zdrowia Publicznego, licznie zgromadzeni zaproszeni goście oraz najbliżsi 207 absolwentów.

Dr hab. n. med. Jadwiga Snarska, prof. UWM, dyrektorka Szkoły Zdrowia Publicznego, mówiła, że tegoroczni absolwenci musieli zmierzyć się z trudami kształcenia w trakcie pandemii, ale jednocześnie zapewniała, że wykładowcy zrobili wszystko, aby przekazać im dostateczną wiedzę praktyczną.

– Pandemia w jakimś stopniu odbiła się na studentach studiów medycznych, bo nie wszystkie zajęcia – szczególnie te praktyczne i praktyki zawodowe – nadają się do prowadzenia w formie zdalnej. Pomimo to staraliśmy się, aby nasi studenci uzyskali umiejętności określone standardami kształcenia praktycznego, bo w kierunkach medycznych najważniejsza jest właśnie praktyka. Musimy robić wszystko, aby uczyli się zawodu i nabywali kompetencji społecznych niezbędnych przy łóżku chorego – podkreślała prof. Jadwiga Snarska.

Dyrektorka Szkoły Zdrowia Publicznego UWM chciałaby, aby wszyscy absolwenci potraktowali swoje dyplomy jako zachętę do dalszej pracy i nieustannego rozwoju.

– Absolwenci powinni dbać o swój rozwój zawodowy. Otrzymane dzisiaj dyplomy dają szansę do dalszego kształcenia, poszerzania wiedzy i realizowania się w życiu zawodowym – podkreślała prof. Jadwiga Snarska.

W auli Biblioteki Uniwersyteckiej dało się odczuć atmosferę święta i jednocześnie odrobinę emocji i tremy. Trudno się dziwić: ukończenie studiów – i to jeszcze uprawniających do wykonywania zawodu wyjątkowego pod względem misji społecznej – zawsze jest wzruszające i skłania do refleksji.

Tak było m.in. w przypadku Agaty Witkowskiej, absolventki ratownictwa medycznego.

– Jestem podekscytowana – jest to dla mnie bardzo ważny dzień, tym bardziej że spodziewam się dziecka. Bardzo się cieszę, że towarzyszą mi bliscy – mówiła po uroczystości. – W mojej głowie jest w tej chwili bardzo dużo różnych emocji, które sprawiają, że jest to naprawdę podniosła chwila. A jeśli chodzi o same studia, to jest to kierunek medyczny, więc na pewno nie był łatwy. Trzeba było wykazać się odrobiną determinacji, ale muszę przyznać, że mieliśmy naprawdę dobrych i pomocnych wykładowców, którzy ułatwiali nam przyswajanie wiedzy. Świetnie poradzili sobie również wtedy, gdy wybuchła pandemia – zrobili naprawdę wszystko, abyśmy posiadli wiedzę praktyczną – mówi Agata Witkowska.

Absolwenci uczestniczący w dyplomatorium – pomimo ważnego dla nich osobiście dnia – nie zapominali o przesłaniu, które niosą zawody medyczne. Wspominał o nim Grzegorz Wasilewski, świeżo upieczony pielęgniarz.

– To jest drugi kierunek medyczny, który ukończyłem, więc pozwala mi to cieszyć się pewnością siebie w pracy, bo

w ochronie zdrowia publicznego pracuję już od kilku lat. Myślę, że pielęgniarstwo jest dobrym kierunkiem na te czasy, ale oczywiście dla tych, którzy chcą nieść pomoc drugiemu człowiekowi. Satisfakcję daje to, że możemy towarzyszyć człowiekowi w trudnych chwilach – podkreśla.

Byli też tacy, którzy już dzisiaj myślą o przyszłości. Julia Pucer, absolwentka dietetyki, widzi siebie w pracy z osobami najbardziej potrzebującymi – np. z chorującymi na choroby onkologiczne.

– Jestem bardzo zadowolona ze studiów na UWM i do studiowania tutaj zachęcam wszystkich, którzy interesują się dietetyką, zdrowym żywieniem czy zdrowym stylem życia. Byłam na tyle usatysfakcjonowana poziomem nauczania, że zdecydowałam się rozpocząć studia magisterskie z dietetyki, które dopiero co zostały otwarte. Jest coraz więcej osób, które interesują się żywieniem i to bardzo dobrze, bo w końcu jesteśmy tym, co jemy. Interesuję się dietetyką kliniczną i w przyszłości zamierzam pracować z pacjentami najbardziej potrzebującymi, np. cierpiącymi na nowotwory – mówi Julia Pucer.

W tym roku akademickim studia na wszystkich kierunkach medycznych rozpoczęło 370 studentów.

Marta Wiśniewska



Dyplomy dają szansę do dalszego kształcenia, poszerzenia wiedzy i realizowania się w życiu zawodowym – podkreślała w dniu uroczystości prof. Jadwiga Snarska.



Fot. J. Pajak



Pracodawcy z wizytą u studentów

Na Wydziale Nauk Technicznych po raz kolejny odbyły się targi pracy. Studenci mogli zapoznać się z aktualną sytuacją na rynku pracy w regionie oraz postarać się o zatrudnienie.

Podczas tegorocznych targów pracy zaprezentowało się jedenaście firm z Olsztyna i z regionu. Każda z nich miała swoje stoisko, na którym pracownicy udzielali wszystkich informacji dotyczących m.in. procesu rekrutacji, warunków zatrudnienia czy aktualnych ofert pracy.

Na czele zespołu organizującego to wydarzenie stał dr inż. Jerzy Domański, prodziekan ds. studenckich WNT, który tuż po wydarzeniu mówił: – Bardzo ważne jest to, aby studenci mogli nawiązać bezpośredni kontakt z przedstawicielami firm – zapytać o to, co ich najbardziej interesuje. Zaprośmy również pierwsze roczniki, żeby wdrażały się w atmosferę wydziału, bo to, co znajduje się w informatorach, to nie wszystko. Dotarły do mnie sygnały, że targi pracy cieszyły się dużym zainteresowaniem i że studenci są zadowoleni.

Jedną z firm prezentujących się na WNT było LG, które ma siedzibę w Mławie. Iwona Rogozińska, ekspertka ds. rekrutacji, mówiła, że firma poszukuje do pracy zarówno studentów, jak i absolwentów.

– Nie nastawiamy się tylko na osoby z doświadczeniem, bo sami jesteśmy w stanie zapewnić odpowiednie przeszkolenia i doksztalcenie – tłumaczyła Iwona Rogozińska.

W firmie LG pracuje Łukasz Chmielewski, inżynier utrzymania ruchu i absolwent Wydziału Nauk Technicznych.

Przyznał, że miło było wrócić na uczelnię w nowej roli.

– W pracy zajmuję się automatyką, czyli programuję sterowniki i roboty. W firmie nauczyłem się bardzo dużo, a po zaledwie pół roku pracy pojechałem na dwumiesięczne szkolenie z programowania robotów do Korei Południowej. Na co dzień usuwamy awarie i pracujemy nad tym, żeby się nie powtarzały. Uważam, że wiedza zdobyta na studiach musi być poparta praktyką, dlatego naprawdę warto już w czasie nauki starać się o zatrudnienie – podkreśla Łukasz Chmielewski.

Tęgo samego zdania jest Wiktor, student trzeciego roku mechatroniki, który przyszedł na targi pracy, żeby pracę... po prostu znaleźć.

– Chciałem zobaczyć, jak wygląda rynek pracy oraz na które zawody jest zapotrzebowanie. Jeśli jest możliwość znalezienia zatrudnienia, to warto spróbować. Nie ma co czekać, aż skończy się studia, bo im szybciej zaczniesz się przyzwyczajać do danego środowiska, tym łatwiej sobie poradzisz w dalszym życiu – mówi.

Prodziekan Jerzy Domański zdradził też, że nawiązał bliższą współpracę z firmami, które wzięły udział w tegorocznych targach pracy. W związku z tym studenci WNT i nie tylko – bo na targach mile widziany jest żak z każdego wydziału – mogą spodziewać się najbliższym czasie m.in. wykładów prowadzonych przez pracowników firm oraz prezentacji dotyczących konkretnych ofert pracy.

Marta Wiśniewska



Fot. J. Pajók

Fot. Piotr Szauer



Studenci mają zdrowie pod kontrolą

Studenci Collegium Medicum po raz kolejny włączyli się w akcję Zdrowie pod Kontrolą poświęconą profilaktyce zdrowotnej. Pomysłodawcą akcji jest Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Medycyny IFMSA-Poland.

Dwa razy w roku – wiosną i jesienią – jesteśmy w Galerii Warmińskiej i proponujemy mieszkańcom Olsztyna bezpłatne badania – mówiła Maria Smolińska z olsztyńskiego oddziału stowarzyszenia IFMSA-Poland. – W tym roku mieliśmy rekordową liczbę 20 stanowisk. Oferowaliśmy m.in.: pomiar ciśnienia, pomiar glikemii, badanie USG, EKG, spirometrię, pokazy RKO, naukę samobadania jąder i piersi, badanie ostrości wzroku, rejestrację DKMS, stanowiska dietetyczne oraz coś dla najmłodszych, czyli Szpital Pluszowego Misia.

Jak podkreślała organizatorka wydarzenia, studenci Collegium Medicum mogli liczyć na wsparcie nie tylko szpitali, ale i wykładowców oraz władz Wydziału Lekarskiego i Szkoły Zdrowia Publicznego.

– Uczą nas i są dla nas – mówiła o zaangażowaniu kadry UWM Maria Smolińska. – To bardzo miłe!

– Takie akcje są potrzebne, żeby uświadomić, ewentualnie wykryć na wczesnym etapie konieczność skontaktowania się z lekarzem rodzinnym, który powinien pokierować pacjenta dalej i rozpocząć leczenie. Chcemy przeciwdziałać, zapobiegać różnego rodzaju schorzeniom cywilizacyjnym – podkreślała prof. Jadwiga Snarska, dyrektorka Szkoły Zdrowia Publicznego.

Podczas tegorocznej edycji akcji Zdrowie pod Kontrolą można było m.in. spotkać się ze specjalistami od zdrowego odżywiania, czyli przedstawicielami Koła Naukowego Żywienia i Profilaktyki Żywnościowej. – To wielka przyjemność współpracować z organizatorami tego wydarzenia. Studenci medycyny zapraszają moje koło naukowe i mnie do współpracy. Zdrowie pod Kontrolą to akcja bardzo bliska żywieniu człowieka – mówiła dr inż. Joanna Ciborska z Wydziału Nauki o Żywności UWM.

Po raz kolejny studenci zadbali też o edukację najmłodszych. W galerii handlowej pojawił się Szpital Pluszowego Misia. Jak mówiła Marta Twardowska, to sposób na oswojenie dzieci z gabinetami lekarskimi. Na co dzień maluchy boją się lekarzy, wizyta u nich kojarzy im się z bólem i dyskomfortem. Kiedy to miś dostaje zastrzyk, łatwiej im wyobrazić sobie, że jest to konieczne.

Kilkuletnia Maja zwiedzała szpital z pluszowym Szarkiem. – Można było się nauczyć robić masaż serca dzieciom i dorosłym – opowiadała. I zapewniała, że pluszowe misie na co dzień nie potrzebują lekarzy. Nimi zajmują się... dzieci. Studenci z kolei po raz kolejny zajmą się zdrowiem mieszkańców Olsztyna i regionu już w maju. Wtedy kolejna odsłona akcji Zdrowie pod Kontrolą.

pisz, dbp

Fot. Piotr Szauer





Fot. J. Pajdak

Student EXPO UWM: dzień pełen szans

Wtorek 8 listopada był dniem rozmów o możliwościach, które czekają na studentów naszej uczelni na UWM i w Olsztynie. Student EXPO UWM to pierwsze takie wydarzenie w historii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, mające charakter „wewnętrznego dnia otwartego”.

Na zaproszenie Rady Uczelnianej Samorządu Studentów UWM w Bibliotece Uniwersyteckiej pojawiło się około 80 stanowisk. Dyżurowali przy nich przedstawiciele kół naukowych, agend kulturalnych i różnych jednostek Uniwersytetu. Nie zabrakło także współpracujących z naszą uczelnią pracodawców i instytucji. Dla studentów, szczególnie tych, którzy dopiero zaczynają swoją akademicką przygodę, była to okazja, by lepiej zapoznać się z bogatą ofertą naszego Uniwersytetu. Tym razem nie przedstawiano jednak

konkretnych kierunków studiów, ale rozmawiano o szansach na rozwój osobisty, na dobrą zabawę, nawiązywanie relacji i budowanie doświadczenia zawodowego, które pojawiają się już po wyborze studiów.

Pomysł na zorganizowanie tego typu wydarzenia kiełkował od jakiegoś czasu, ale ostateczna decyzja, żeby podjąć wyzwanie, zapadła na początku października. Idea wzięła się z potrzeby wsparcia inicjatyw studenckich, na których – zdaniem przedstawicieli samorządu – negatywnie odbiła się

pandemia. Piotr Wałęjko, przewodniczący RUSS i inicjator Student UWM EXPO 2022, przyznał, że ostatnie tygodnie były wręcz szalonym czasem dla osób przygotowujących akcję w bibliotece. – Martwiliśmy się, że daliśmy wystawcom za mało czasu na zgłoszenia, dlatego sądziliśmy, że będziemy przygotowywać około 30 stoisk. Licznik stanął na 80 – mówił Piotr Wałęjko.

STUDENT EXPO 2022 to dla niego jedna z ostatnich aktywności w roli przewodniczącego RUSS, swoista pamiątka, którą po sobie zostawia koleżankom i kolegom z samorządu. Sądząc po opiniach osób, które brały udział w wydarzeniu, powinna być kontynuowana.

– Uważam, że to świetna inicjatywa i żałuję, że nie było takiego wydarzenia, kiedy sama byłam studentką – mówiła spotkana w bibliotece Milena Głazewska, doktorantka językoznawstwa. Jako była przewodnicząca Studenckiego Naukowego Koła Językoznawców zwróciła uwagę na wartość, którą Student EXPO może stanowić właśnie dla tego typu grup. Jej zdaniem to okazja, żeby się poznać i pomyśleć o wspólnych

Prof. Sławomir Przybyliński:

Studiowanie i nauka na Uniwersytecie jest bardzo ważna, ale poza zajęciami jest jeszcze życie codzienne. Chcielibyśmy, żeby studentki i studenci byli w Kortowie, żeby korzystali z dobrodziejstw, które daje Uniwersytet.

projektach. – Myślę, że współpraca między różnymi kołami otwiera zupełnie nowe drogi – podkreślała.

Studenci podkreślali, że wydarzenie dało im ogląd tego, co się dzieje na UWM. Wielu z nich podkreślało, że ma świadomość, że studiowanie nie może ograniczać się do chodzenia na zajęcia. Z ciekawością podchodzili m.in. do stanowisk przedstawicieli agend kulturalnych. Porozmawiać można było nie tylko z młodzieżą, która w nich działa, ale i z instruktorami oraz opiekunami. Nie zabrakło też naszych uniwersyteckich sportowców i trenerów.

Zadowolona z podjętej przez studentów inicjatywy nie krył też prof. Sławomir Przybyliński.

– Jestem pod ogromnym wrażeniem i chciałbym bardzo pogratulować samorządowi studenckiemu – mówił w czasie spotkania w bibliotece prorektor ds. studenckich.

Jak podkreślał prof. Przybyliński, takie wydarzenie ma szczególne znaczenie dla upowszechniania kultury studenckiej i zachęcania młodych ludzi do angażowania się w działalność kół naukowych. Tych, jak zaznaczył prorektor, na Uniwersytecie jest około 300.

– Uniwersytet kołami naukowymi stoi. Ważne jest, aby studentki i studenci do nich dołączali – mówił prof. Przybyliński. Jego zdaniem akcja Student EXPO UWM jest doskonałą okazją, by dowiedzieć się więcej o tym, co na co dzień dzieje się w Kortowie. – To świetna uczelnia, dająca bardzo

duże możliwości, tylko trzeba z nich korzystać. Nie wszyscy to jednak widzą, nie wszyscy wiedzą, nie wszyscy wchodzą na odpowiednie strony, żeby obserwować wydarzenia.

Jak podkreślał profesor Przybyliński, studenckie życie to coś więcej niż wykłady i ćwiczenia.

– Studiowanie i nauka na Uniwersytecie jest bardzo ważna, ale poza zajęciami jest jeszcze życie codzienne. Chcielibyśmy, żeby studentki i studenci byli w Kortowie i korzystali z dobrodziejstw, które daje im nasz Uniwersytet. A oferuje im bardzo dużo – mówił prorektor UWM.

Dla pierwszorzecznych studentów ważne mogło być spotkanie m.in. z przedstawicielami biur i jednostek, które na co dzień pracują z myślą o tym, by żaków otoczyć wsparciem i dać im szansę rozwoju. Do swoich stanowisk zapraszali więc m.in. przedstawiciele Centrum Badań i Projektów, organizatorzy Letniej Szkoły Innowacji, pracownicy Biura ds. studenckich i Biura ds. współpracy międzynarodowej czy Uniwersyteckie Centrum Wsparcia. Nie zabrakło też, rzecz jasna, zespołu reprezentującego media uniwersyteckie, który pracował nad relacją z wydarzenia i zapraszał studentów, aby te media chcieli współtworzyć.

Ale nie tylko o ofercie Uniwersytetu dowiadywali się w bibliotece studenci. Była to okazja także do tego, by poznać potencjalnych pracodawców (w Student EXPO UWM brali udział przedstawiciele m.in. ATL, Citi, LG, Sail Show, Thale, Transcom oraz policji) lub podpytać o szanse na uzyskanie środków np. na rozpoczęcie własnej działalności dzięki funduszom europejskim. Sporym zainteresowaniem cieszyło się też stanowisko Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Olsztynie, co świadczyć może o tym, że studenci UWM mają w sobie gotowość do pomocy innym.

Czy za rok znów spotkamy się na Student EXPO UWM? Wiele na to wskazuje.

– To świetny pomysł i mam nadzieję, że będzie on w przyszłości kontynuowany – mówił podczas spotkania w bibliotece prof. Sławomir Przybyliński, prorektor UWM ds. studenckich.

Daria Bruszevska-Przytuła





Kortowski Klub Łuczników działający w strukturach Akademickiego Centrum Kultury tworzą dwie grupy – tradycyjna (Archeria) oraz współczesna. W każdej z nich jest około dwudziestu członków, a zarządzają nimi Patryk Gałęcki oraz Tomasz Paczkowski.

Rozmawiała: Marta Wiśniewska

Ukortowskich łuczników przeszłość przenika się z teraźniejszością. Podopieczni Patryka Gałęckiego łączą łucznictwo w rekonstrukcjami historycznymi i praktyczną nauką średniowiecznej historii, zaś członkowie nowoczesnej grupy Tomasza Paczkowskiego podchodzą do strzelania z łuku nieco bardziej sportowo.

W sekcji tradycyjnej strzela się z łuków klasycznych, drewnianych, a jej członkowie zajmują się głównie odtwórstwem historycznym i żyją jak ludzie w X wieku – kopiują ubiory oraz obyczaje. Ważną częścią ich działalności są wyjazdy, w trakcie których na kilka dni całkowicie przenoszą się w świat średniowiecza. Członkowie sekcji nowoczesnej uczą się z kolei strzelać z łuku i przygotowują się do zawodów, m.in. terenowych, podczas których do tarcz strzela się na świeżym powietrzu.

Zapraszamy do przeczytania rozmowy z **Patrykiem Gałęckim**, który szczegółowo wyjaśnił, na czym polega działalność „Archerii”.

Ważnym elementem waszej działalności są wyjazdy na rekonstrukcje historyczne. Jak one wyglądają?

Wyjeżdżamy np. na cały weekend, który spędzamy ubrani w stroje rekonstrukcyjne, zakładamy własne obozowisko. Jednak największą atrakcją wyjazdów są turnieje łucznicze. Poza tym bierzemy udział w różnego rodzaju prelekcjach, atrakcjach typu gotowanie, tradycyjne szycie, wyrabianie strzał metodami tradycyjnymi czy rozpalanie ognia krzesiwem.

Czyli przy okazji uczestnictwa w Kortowskim Klubie Łuczników można poszerzyć wiedzę historyczną?

Tak, można nabyć żywą wiedzę historyczną. Na przykład w lipcu byliśmy w Grodzisku Żmijowisku, gdzie znajduje się odwzorowana osada warowna. Mieliśmy do dyspozycji całą chatę z X wieku, więc mogliśmy poczuć historię na własnej skórze. Wzięliśmy również udział w turnieju strzeleckim, podczas którego strzelaliśmy z wieży warownej. Ponadto jeździmy do muzeów, słuchamy prelekcji na różne tematy.

Kto może dołączyć do grupy Archeria?

Trzeba mieć skończone 15 lat i dużo chęci. Zapraszamy na treningi w każdy czwartek i piątek, które odbywają się w sali obok pływalni uniwersyteckiej w godz. od 19.00 do 21.00. Na pierwszym treningu wyjaśniam zasady BHP i funkcjonowanie w grupie. Następnie chętna osoba, która – mówiąc kolokwialnie – wkręciła się, otrzymuje kilka lekcji pod okiem mentora, który sprawdza poprawność wykonywanych zadań oraz sprawuje nadzór nad zasadami bezpieczeństwa na sali. Jeśli ktoś jest już gotowy, to zaczyna strzelać indywidualnie i ćwiczyć podane przeze mnie techniki. Mamy sprzęt, którego możemy użyć na pierwsze treningi, ale generalnie łuk trzeba dopasować indywidualnie i najczęściej jest tak, że nasi członkowie kupują sobie łuk po około pół roku.

Co jest takiego ciekawego w strzelaniu z łuku?

Można m.in. wyjść do bitwy, w której bierze udział np. czterysta osób i wśród nich jesteście my jako grupa łucznicza, która de facto nie jest narażona na żadne niebezpieczeństwo. Stoimy sobie z boku i strzelamy do walczących z bezpiecznej odległości. Chciałbym jednak podkreślić, że strzelamy z bezpiecznych strzał – tak, aby nie zrobić nikomu krzywdy. Poza tym ta pasja ma wiele wymiarów, bo poza samym strzelaniem – jak już wcześniej powiedzieliśmy – można poszerzyć swoją wiedzę historyczną i poznać ciekawych ludzi, także z zagranicy. No i wreszcie można oderwać się od rzeczywistości, przestać myśleć o codziennych sprawach czy kłopotach. Niewiele rzeczy daje okazję do odcięcia się od codzienności, jaką mamy np. podczas wspomnianych wyjazdów do średniowiecznych osad.

A czy do strzelania z łuku trzeba mieć jakieś specjalne predyspozycje?

I tak, i nie, bo to zależy, czy ktoś chce strzelać dla przyjemności, czy zależy mu na wynikach. Jeśli ktoś chce rywalizować, to na pewno wykluczają go wszelkie urazy kręgosłupa czy barku, bo te części ciała pracują podczas strzelania z łuku. Poza tym nie ma żadnych przeciwwskazań. W naszej grupie są również osoby z niepełnosprawnością i po odpowiednim dobraniu łuku nie ma żadnych problemów.

Jakie macie plany na rok akademicki 2022/2023?

Chcielibyśmy po raz kolejny pojechać na Grodzisko Żmijowsko, bo ta osada zrobiła na nas wrażenie. Planujemy również wyjazd do Norwegii. Mamy zaplanowane starty w kilku turniejach, bo treningi treningami, ale zawsze warto sprawdzić się w rywalizacji. Chcemy również pojechać na imprezę średniowieczną Wolin. Ponadto dzięki współpracy z Kapitułą Rycerstwa Polskiego otrzymaliśmy zaproszenie na kolejną rocznicę Bitwy pod Grunwaldem.

Patryk Galecki:

Nasza pasja ma wiele wymiarów, bo poza samym strzelaniem można poszerzyć swoją wiedzę historyczną i poznać wiele ciekawych ludzi, także z zagranicy. No i wreszcie można oderwać się od rzeczywistości, przestać myśleć o codziennych sprawach czy kłopotach.



Fot. archiwum Klubu

TOMASZ PACZKOWSKI

Z osiągnięć i rozwoju jest zadowolony również **Tomasz Paczkowski**, który kieruje grupą nowoczesną. Oto, jak podsumował miniony rok akademicki.

– W minionym roku akademickim zrobiliśmy sporo tzw. małych kroków w kierunku tworzenia i rozwijania naszej grupy łuczniczej. Jeden z nich to wstąpienie do nas kolegów, którzy zajmują się rekonstrukcją historyczną. Po drugie, możemy pochwalić się występami, podczas których promowaliśmy Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie. Nasi łucznicy występowali m.in. na Dniu Otwartym UWM, gdzie zaprezentowali Kortowski Klub Łuczników i zachęcali zarówno do studiowania na naszej uczelni, jak i do łucznictwa.

Jeśli chodzi o ten rok, to chcemy reprezentować UWM w jeszcze większej liczbie miejsc w Polsce, a może nawet za granicą, a ponadto brać udział w zawodach zaliczanych do sportu międzyuczelnianego. Naszym celem jest nieustanny rozwój.



Zagubione wioski

inspiracją do współpracy

Do 9 grudnia można w Bibliotece Uniwersyteckiej oglądać wystawę „Zagubione wioski na Mazurach”. Ekspozycja dokumentuje polsko-niemiecki projekt z udziałem studentów z Olsztyna i Düsseldorfu, którzy wspólnie badali historię wsi w Puszczy Piskiej.

W latach 2017–2019 studenci z Olsztyna i Düsseldorfu prowadzili kwerendy w archiwach polskich i niemieckich. W poszukiwaniu informacji o dawnych mieszkańcach mazurskich wsi i ich życiu codziennym, analizowali dokumenty, rejestry i umowy. Zebrane informacje opracowywali w artykułach naukowych, przedstawiając dzieje mazurskich rodzin i miejscowości, które zamieszkiwali. W ten sposób udało się stworzyć poruszającą opowieść o kilku zagubionych wioskach Puszczy Piskiej.

Podczas corocznych warsztatów historyczno-konserwatorskich studentki i studenci prowadzili pomiary odnalezionych w Puszczy Piskiej mogił i cmentarzy. Dokumentowali nagrobki, krzyże, inskrypcje i obramowania grobów.

Cmentarze są namacalnym dowodem istnienia tych – dziś zagubionych – mazurskich wsi.

W inwentaryzacjach opisywali również historyczny drzewostan oraz charakterystyczne dla cmentarzy nasadzenia. Czyścili i porządkowali zapomniane mazurskie nekropolie.

– Studenci architektury krajobrazu z Olsztyna oraz historii z Düsseldorfu badali dawne mazurskie cmentarze. To częściowo pokłosie wcześniejszego projektu Stowarzyszenia „Sadyba”. My dołączyliśmy do tych prac. Badaliśmy historię ludzi, którzy mieszkali w tych wioskach i porządkowaliśmy cmentarze. Była to także polsko-niemiecka wymiana kulturowa na terenie dawnych Prus Wschodnich, dawnych Mazur, które były bardzo ciekawymi kulturowo terenami – tłumaczy dr Marta Akinca z Katedry Architektury Krajobrazu UWM.

Przekonaniem o niezwykłości tych miejsc wykładowniczy skutecznie zaraziła swoich studentów. Przykładem tego jest Fabian Miszewski, zaangażowany w projekt. Aktualnie: absolwent architektury krajobrazu, który w rozmowie z reporterką Radia UWM FM tłumaczył, że cmentarze są namacalnym dowodem istnienia tych – dziś zagubionych – mazurskich wsi. Fabian wyjaśnił też, jak wyglądał podział obowiązków między polskimi i niemieckimi studentami. – Studenci historii skupiali się na odnalezieniu informacji historycznych o mieszkańcach wsi, przy których pracowaliśmy, natomiast my, studenci architektury krajobrazu, zajęliśmy się porządkowaniem cmentarzy i ich inwentaryzacją, a także rysowaniem mapy.

Wystawa powstała we współpracy Fundacji Dom Gerharta Hauptmanna z Düsseldorfu, Stowarzyszenia Wspólnota Kulturowa „Borussia” w partnerstwie z Katedrą Architektury Krajobrazu Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Uniwersytetem im. Heinricha Heinego, Stowarzyszeniem „Sadyba”, Nadleśnictwem Pisz, I Liceum Ogólnokształcącym w Pieszku oraz szkołą Lore-Lorentz.

Źródło: Amelia Zalewska/Radio UWM FM, red.



Fot. Biblioteka Uniwersytecka UWM



Jubileuszowy turniej **tenisa ziemnego**

Tradycją stało się już to, że z końcem lata na Korcie profesorskim rozgrywany jest turniej tenisa ziemnego. W tym roku turniej był dedykowany Tadeuszowi Szarejko, prezesowi kortu, emerytowanemu pracownikowi UWM.

Tadeusz Szarejko świętował przypadający w tym roku podwójny jubileusz: 55-lecie gry tenisowej oraz 80. rocznicę urodzin.

Turniej jak zawsze rozgrywany był w nieco innej formie tj. systemem tzw. rosyjskiej ruletki do dwóch wygranych dużych „tie breaków” (każdy do 10 punktów). To zawsze zapewnia większą zabawę i umożliwia rozegranie turnieju w jednym dniu. Do rywalizacji jak zawsze przystąpili aktualni i emerytowani pracownicy UWM oraz przyjaciele kortu.

Po rozegraniu meczów systemem „każdy z każdym” oraz wyjątkowo zaciętych bojach wyłoniono zwycięskie pary deblowe, które nagrodzono pamiątkowymi statuetkami odpowiednio za zajęte miejsce:

I miejsce: Władysław Nowosielski/ Krzysztof Bartnikowski

II miejsce: Radosław Nowosielski/ Mirosław Mackiewicz

III miejsce: Lech Smoczyński/ Ryszard Kowalczyk

IV miejsce: Przemysław Sobiech/Władysław Chojnowski

V miejsce: Zdzisław Lech/Zbigniew Piekarczyk

Organizatorami turnieju byli: Studium Wychowania Fizycznego i Sportu oraz KS AZS UWM fundator nagród, a nad całością przebiegu imprezy czuwała jak zawsze mgr Krystyna Pieczulis-Smoczyńska z SWFiS.

ksm

SIATKÓWKA



Do 14 listopada siatkarze Indykpolu AZS Olsztyn rozegrali 9 meczów w PlusLidze:

- ▲ 12.11.2022 Asseco Resovia Rzeszów – Indykpol AZS Olsztyn 3:1
- ▲ 07.11.2022 Indykpol AZS Olsztyn – Trefl Gdańsk 0:3
- ▲ 02.11.2022 PSG Stal Nysa – Indykpol AZS Olsztyn 3:0
- ▲ 29.10.2022 Indykpol AZS Olsztyn – BBTS Bielsko-Biała 3:0
- ▲ 22.10.2022 Aluron CMC Warta Zawiercia – Indykpol AZS Olsztyn 2:3
- ▲ 14.10.2022 Indykpol AZS Olsztyn – LUK Lublin 3:1
- ▲ 08.10.2022 Indykpol AZS Olsztyn – GKS Katowice 3:0
- ▲ 04.10.2022 Jastrzębski Węgiel – Indykpol AZS Olsztyn 3:1
- ▲ 01.10.2022 Indykpol AZS Olsztyn – Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 1:3

Przed nimi jeszcze kilka spotkań. Ostatni mecz w tym roku nasi siatkarze mają rozegrać 28 grudnia z GKS Katowice. Pełnych transmisji można słuchać w Radiu UWM FM.

FUTSAL KOBIEC



W spotkaniu pierwszej kolejki nowego sezonu I ligi drużyna AZS UWM High Heels Olsztyn pokonała w hali w Kortowie 7–2 Jezioranki Iława. Bohaterkami meczu były Katarzyna Grzesik i Natalia Łapińska. Obie zawodniczki strzeliły po trzy bramki.

Tydzień później kortowskie „Szpilki” znów były gospodyniami meczu. I znów, dzięki bramkom Łapińskiej i Ścisłowskiej, wygrały 2–0 z Pogonią Zduńska Wola. Ewa Kuliś, która prowadzi drużynę, mówiła po spotkaniu: – Wynik oddaje to, co działo się w meczu. Sytuacji było mnóstwo. Rywalki także miały wiele możliwości strzelenia bramki, ale nasza obrona dobrze działała. Bramkarka przeciwniczek wyciągała piłki czasami nie do wyciągnięcia.

Źródło: Radio UWM FM



CENTRUM BADAŃ I PROJEKTÓW

PRZYPOMINA O TRWAJĄCYCH KONKURSACH NA PROJEKTY BADAWCZE

▲ PROJEKTY KRAJOWE – KONKURSY:

Osoby zainteresowane aplikowaniem proszone są o kontakt z **Biurem Projektów Krajowych (BPK)** pod adresem mailowym: bn@uwm.edu.pl lub telefonicznie (89) 523 37 16 i (89) 523 38 20

▲ Narodowe Centrum Nauki



OPUS 24

Cel: badania podstawowe w dowolnej z dyscyplin naukowych określonych w panelach NCN.

Dla kogo: dla naukowców na wszystkich etapach kariery naukowej. Kierownikiem projektu może być osoba, która ma w swoim dorobku co najmniej jedną opublikowaną lub przyjętą do druku pracę naukową bądź jedno dokonanie artystyczne lub artystyczno-naukowe.

Na co: badacze mogą m.in. otrzymać środki na zatrudnienie zespołu naukowców (również stypendia dla studentów lub doktorantów), pokryć koszty prowadzenia badań, zakupu materiałów i drobnego sprzętu, usług obcych, wyjazdów, wizyt, konsultacji oraz zakupić aparaturę.

Budżet: 350 mln zł/konkurs.

Termin składania dokumentacji do BPK: **8 grudnia 2022 r.**



PRELUDIUM BIS 4

Cel: badania podstawowe / wsparcie kształcenia doktorantów w szkołach doktorskich i finansowanie projektów badawczych realizowanych przez doktorantów w ramach przygotowywanych przez nich rozpraw doktorskich.

doktorskich.

Dla kogo: dla podmiotów prowadzących szkoły doktorskie.

Na co: stypendium dla doktoranta, środki dla kierownika projektu, materiały i drobny sprzęt, usługi obce, wyjazdy służbowe, wizyty, konsultacje i in.

Budżet: 30 mln zł/konkurs.

Termin składania dokumentacji do BPK: **8 grudnia 2022 r.**



SONATA 18

Cel: badania podstawowe w dowolnej z dyscyplin naukowych określonych w panelach NCN.

Dla kogo: dla naukowców, którzy uzyskali stopień doktora w okresie od 2 do 7 lat przed rokiem wystąpienia z wnioskiem (od 1.01.2015–31.12.2020).

Na co: wynagrodzenia, koszty obniżenia pensum dydaktycznego, zakup lub wytworzenie aparatury naukowo-badawczej, urządzeń i oprogramowania, zakup materiałów i drobnego sprzętu, usługi obce, wyjazdy służbowe, wizyty, konsultacje i in.

Budżet: 120 mln zł/konkurs.

Termin składania dokumentacji do BPK: **8 grudnia 2022 r.**

▲ Fundacja na rzecz Nauki Polskiej



MONOGRAFIE

Cel: wydanie niepublikowanych wcześniej monografii z zakresu nauk humanistycznych i społecznych.

Termin składania dokumentacji do BPK: **5 grudnia 2022 r.**



MONOGRAFIE – ADIUSTACJE

Cel: finansowanie korekty językowej dla autorów monografii naukowych z zakresu nauk humanistycznych i społecznych przygotowanych do wydania w jednym z języków kongresowych.

kongresowych.

Termin składania dokumentacji do BPK: **tryb ciągły.**

▲ PROJEKTY MIĘDZYNARODOWE – KONKURSY:

Osoby zainteresowane aplikowaniem proszone są o kontakt z **Sekcją Projektów Międzynarodowych (SPM)** pod adresem mailowym: hpk@uwm.edu.pl lub telefonicznie (89) 523 34 67



INTERREG BALTIC SEA REGIONS

Small projects: 5 stycznia 2023 r. – termin składania Project Idea Forms (PIFs), 26 stycznia 2023 r. – termin składania wniosków

Core projects: 14 lutego 2023 r. – termin składania Project Idea Forms (PIFs), 14 marca 2023 r. – termin składania wniosków



STRATEGIC AUTONOMY IN DEVELOPING, DEPLOYING AND USING GLOBAL SPACE-BASED INFRASTRUCTURES, SERVICES, APPLICATIONS AND DATA 2022 – APPLICATIONS (HORYZONT EUROPA – EUSPA)

Zakres tematyczny:

- ▲ EGNSS applications for Smart mobility,
- ▲ Public sector as Galileo and/or Copernicus user,
- ▲ Copernicus downstream applications and the European Data Economy,
- ▲ Large-scale Copernicus data uptake with AI and HPC,

- ▲ Designing space-based downstream applications with international partners,
- ▲ GOVSATCOM Service developments and demonstrations

Otwarcie konkursu: 3 listopada 2022 r.

Zamknięcie konkursu: 2 marca 2023 r.

Szczegóły: strona KE, strona EUSPA

▲ Narodowe Centrum Nauki



POLONEZ BIS 3

Dla kogo: naukowiec spoza Polski, przyjeżdżający prowadzić badania podstawowe w instytucji na terenie RP.

Zakres: nauki humanistyczne, społeczne, o sztuce, nauki ścisłe i techniczne, nauki o życiu.

Budżet: 27 mln zł/konkurs.

Ważne: dwa warunki: kierownik projektu musi posiadać stopień doktora lub co najmniej 4 lata doświadczenia badawczego w pełnym wymiarze czasu pracy + warunek mobilności. Termin składania dokumentacji do SPM: **5 grudnia 2022 r.**



CHIST-ERA ORD CALL

Dla kogo: konsorcja międzynarodowe złożone z co najmniej trzech zespołów badawczych z co najmniej trzech różnych krajów.

Zakres tematyczny: otwarte i wielokrotnego użytku dane i oprogramowanie badawcze.

Dofinansowanie: 500 000 EUR – całkowita wysokość środków na realizację badań dla polskich zespołów badawczych

Ważne: poziomy wnioskowania: międzynarodowy i krajowy. Termin składania dokumentacji do SPM: **5 grudnia 2022 r.**



ERC CONSOLIDATOR GRANT 2023

Dla kogo: naukowcy dowolnej dziedziny nauki, którzy ukończyli studia doktoranckie 7–12 lat wcześniej, mają obiecujące osiągnięcia naukowe oraz doskonały projekt badawczy.

Wysokość grantu: max 2 mln euro/5 lat (w szczególnych przypadkach możliwość zwiększenia o 1 mln euro).

Termin składania aplikacji na portalu F&T: **2 lutego 2023 r.**



GRANTY NA GRANTY – PROMOCJA JAKOŚCI IV

Dla kogo: m.in. uczelnie, instytuty badawcze

Przedmiot finansowania:

1) koszty związane ze sporządzeniem wniosku projektowego, poniesione w okresie 12 m-cy przed jego sporządzeniem na wezwanie konkursowe KE albo ERC,

2) jednorazowy dodatek do wynagrodzenia dla pracowników wnioskodawcy zaangażowanych w proces opracowania wniosku projektowego

Warunek: złożenie przez wnioskodawcę wniosku projektowego na wezwanie konkursowe Komisji Europejskiej albo ERC w ramach programu Euratom oraz Horyzont Europa z uwzględnieniem projektów finansowanych w ramach partnerstw europejskich i misji

Ważne: nabór w trybie ciągłym

MOIST
PROGRAM MOBILNOŚCI STUDENTÓW I DOKTORANTÓW

REKRUTACJA
2022/2023

31 PAŹDZIERNIKA - 30 LISTOPADA 2022

HORYZONTALNY PUNKT KONTAKTOWY (HPK) POLSKA PÓŁNOCNA – OLSZTYN



Polska Północna

Program Ramowy UE Horyzont Europa

Krajowy Punkt Kontaktowy
Programów Badawczych UE

KOLEJNA EDYCJA „GRANTÓW NA GRANTY”!



Można już składać wnioski w ramach nowego przedsięwzięcia ustanowionego przez Ministra Edukacji i Nauki pod nazwą „Granty na granty – promocja jakości IV (Horyzont Europa)”.

Zadaniem tej inicjatywy jest wspieranie podmiotów systemu szkolnictwa wyższego i nauki w zwiększaniu efektywności ubiegania się o granty finansowane z budżetu Unii Europejskiej ze środków pochodzących z programu ramowego Horyzont Europa.

Aby starać się o uzyskanie środków z przedsięwzięcia „Grany na granty”, trzeba złożyć wniosek projektowy na konkurs Komisji Europejskiej albo Europejskiej Rady do spraw Badań Naukowych (ERC) w ramach programu badawczo-szkoleniowego Euratom oraz programu Horyzont Europa, z uwzględnieniem projektów finansowanych w ramach partnerstw europejskich i misji.

Do udziału w przedsięwzięciu są uprawnione: uczelnie, instytuty naukowe PAN, instytuty badawcze, instytuty działające w ramach Sieci Badawczej Łukasiewicz, międzynarodowe instytuty naukowe utworzone na podstawie odrębnych ustaw działające na terytorium Polski, inne podmioty prowadzące głównie działalność naukową w sposób samodzielny i ciągły, będące organizacjami prowadzącymi badania i upowszechniającymi wiedzę w rozumieniu art. 2 pkt 83 rozporządzenia Komisji (UE) nr 651/2014 z dnia 17 czerwca 2014 r.

Co można sfinansować ?

- ▲ koszty związane z opracowaniem wniosku projektowego, poniesione w okresie 12 miesięcy przed jego złożeniem na wezwanie konkursowe KE albo ERC,
- ▲ jednorazowy dodatek do wynagrodzenia dla pracowników wnioskodawcy, którzy byli zaangażowani w proces opracowania wniosku projektowego.

Wnioski można składać w Zintegrowanym Systemie Usług dla Nauki – Obsługa Strumieni Finansowania. Nabór jest prowadzony w trybie ciągłym.

Kontakt:

HORYZONTALNY PUNKT KONTAKTOWY
Programów Ramowych UE POLSKA PÓŁNOCNA – Olsztyn
Centrum Badań i Projektów
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
ul. Oczapowskiego 2, 10-719 Olsztyn
e-mail: hpk@uwm.edu.pl, tel: 89 523 34 67
FB – <https://www.facebook.com/HPKPolskaPolnocna>

ERC CONSOLIDATOR GRANT 2023



Identyfikator konkursu: ERC-2023-COG
Okres realizacji: 5 lat
Termin składania wniosków:
do 02.02.2023r.
Strona internetowa konkursu: <https://tiny.pl/w9xd9>

Wysokość grantu: maks. 2 mln euro (w szczególnych przypadkach możliwość zwiększenia o 1 mln euro)

Adresaci: naukowcy dowolnej dziedziny nauki, którzy ukończyli studia doktoranckie 7–12 lat wcześniej, mają obiecujące osiągnięcia naukowe oraz doskonały projekt badawczy.

Wymagania: Aplikować mogą badacze w dowolnej dziedzinie nauki. Badania muszą być prowadzone w publicznej lub prywatnej organizacji badawczej (instytucji goszczącej). Może to być instytucja, w której wnioskodawca już pracuje lub jakakolwiek inna, zlokalizowana w jednym z państw członkowskich UE lub kraju stowarzyszonym.

Zasady aplikowania: Wszystkie wnioski należy składać drogą elektroniczną za pośrednictwem portalu Funding & Tender Opportunities Portal. Pod adresem konkursu dostępne są dokumenty niezbędne do przygotowania projektu m.in: ERC Work Programme 2023, Information for Applicants to the Starting and Consolidator Grant 2023 Calls, MGA used for ERC actions under Horizon Europe (HE General MGA). Wnioski muszą być kompletne i zawierać wszystkie obowiązkowe załączniki i dokumenty uzupełniające m.in. plan wykorzystania i rozpowszechniania wyników. Wszystkie te dokumenty będą dostępne bezpośrednio w systemie składania wniosków i muszą być przesłane jako pliki PDF.

Pozostałe konkursy na projekty w programie Horyzont Europa można znaleźć na stronie:

<https://ec.europa.eu/info/funding-tenders/opportunities/portal/screen/home>

w zakładce „Search funding & tenders”



KULTURA POD CHOINKĘ

KONCERT ŚWIĄTECZNY

Agend Artystycznych ACK

9 GRUDNIA 2022

18:00 Aula Kongresowa
Centrum Konferencyjne UWM

Studio Wokalne UWM

Orkiestra Akademicka UWM

Zespół Pieśni i Tańca Kortowo
wraz z grupą dziecięcą

gościnnie:
Chór im. prof. W. Wawrzyczka



2 4 . 0 5 - 2 7 . 0 5

2 0 2 3